№ 45 PETERSBURG, 6 (18) listopada 1883 r. ROK 2

PRZEDPŁATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. **Z przesyłką pocztową** w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. **Ogłoszenia** po k. 15 od wiersza. **Doniesienia** (w teks.) 30 k. **Nra pojedyńcze** 20 k. **Za zmianę adresu** kop. 26.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Редакція польской газеты «KRAJ» въ Петербургѣ, Площадь В. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. **Warszawska agencya KRAJU** (Rajchman i Frendler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu rocznej przedpłaty, uważamy sobie za obowiązek donieść czytelnikom, że «Kraj» w roku przyszłym 1884 wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, bez zmian zarówno co do kierunku, jak i co do programu pisma, pod redakcyą p. Erazma *Piltza*, *przy głównym współudziale pp.* Włodzimierza *Spasowicza* i Józefa *Szyszło*.

Następujący autorzy i korespondenci pomieszczali w «Kraju» lub zapowiedzieli prace swe i korespondencye: *Asnyk* Adam, *Bartoszewicz* Stan., *Bogdanowicz* Edm., *Budkiewicz* W., *Doboszyński* Miecz., *Elzenberg* Henr., *Forward*, *Gliński* Fran., *Głowacki* Aleksander (Bolesław Prus), *Gomulicki* Wikor, Dr. *Hertz* Kar., *Ilgowski* Jan, Dr. *Jelinek* Edw., *Jarochowski* Kaz., *Jelski* Al., *Jurewicz* Józ., Dr. *Antoni* J., *Kaftal* Stan., *Karłowicz* Jan, hr. *Dunin-Karwicki* Józ., *Kościałkowska* W. Z. K., *Kotarbiński* Józ., *Kotarbiński* Mił., *Lam* Jan, *Laskarys* Jerzy, *Librowicz* Zyg., *Mackiewicz* M., *Miłkowski* Zyg., (T. T. Jeż), *Miriam*, *Natanson* Edward, *Nowakowski* Wład., *Olszewski* Fran., *Oskierka* Al., *Ostoja*, *Orzeszkowa* Eliza, *Poznański* Józ., *Ptaszycki* Stan., *Rawicz*, *Rogosz* Józef, *Sienkiewicz* Henr. (Litwos), *Smarzewski* Tad., *Smolski* G., *Straszewicz* Lud., *Sulimierski* Fil., *Szpar*, *Tokarzewicz* Józef (T. Hodi), *Trepka* Edm., *Wernic* Henr., *Wierzchlejski* Rom. *Wojewódzki* L., *Wołowski* Mich., *Zakrzewska* Ter., *Zamajski* Rysz., *Zdziechowski* Mar., *Zgliński* Daniel i inni.

Do tej listy współpracowników możemy dziś dodać czcigodne nazwisko J. I. *Kraszewskiego*, który listem, datowanym z Dreznia 28 b. m., obiecał nam łaskawie swe współpracownictwo.

Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal, starać się będziemy rozwijać w miarę sił i środków naszych.

Kantor «Kraju» od dnia 1 listopada r. b. przyjmuje przedpłatę na rok przyszły. Warunki jej oznaczone są w nagłówku pisma.

Petersburg, 6 listopada.

Rzewna dziś uroczystość w Czechach. W tej chwili gród ich naczelny, najstarożytniejsza, najdalej na zachód wysunięta strażnica cywilizacyjnie rozwiniętego słowiańskiego świata, otwiera nareszcie wielki swój teatr narodowy, którego dźwignięcie wymagało trzydziestu z górą lat wytrwałej, niezłomnej, szeląg do szeląga gromadzonej— iście mrówczej ofiarności społecznej *).

Wznieść gmach, dziesięćkroć razy nawet wyższy, mocniejszy, wspanialszy, *cóż to znaczy w stosunku do tylu olbrzymich, potwornych naszego wieku dzieł z kamienia* lub... z żelaza! Stoi przecież na placu Vendôme w Paryżu kolumna, której każda uncya spiżu kosztowała niegdyś—co najmniej beczkę krwi ludzkiej, a która *dzisiaj, po latach osiemdziesięciu, wobec* gromadniejszych i bez porównania potężniejszych jeszcze pogromów sedańskich, w cóż się obróciła?... Ty nigdy nie dojdziesz tej chwały, ojczyzno Hussa i Szafarzyka! Ty żadną miarą nie sprostasz na tem polu roślejszym, barczystszym swym na zachodzie współzawodniczkom, nadwetławska stolico Czechii... Czemuż jednak, na widok otwierających się oto podwoi skromnego zewnętrznie przybytku twej sztuki ojczystej, myślom przybywa światła, uczuciom błogiego ciepła?—Temu zapewne, że w tych murach nowych, każda cegiełka, *każdy kamyczek* jest kroplą— nie tego, co gdzieś rozlane na zimnych polach zwycięztw orężnych, ginie i kona bezwiednie, samotnie, skwierczące i płacząc, lecz tego, co upośledzone i upokorzone w ciężkich zapasach ze ślepym fatalizmem dziejowym, zmartwychpowstaje z rain i popiołów przeszłości—zwolna, spokojnie, bez odgłosu trąb, bez szczeku broni, pracą cichą, skrzętną, umiejętną... i wznosi się, rośnie jak świt lepszego dla ludzkości jutra...

Więc ci, Prago czeska, w dniu dzisiejszym, szlemy głębokie, bratnie, gorące: szczęść Boże na długie wieki!

Inne całkiem znaczenie, a doniosłość szersza, poważniejsza, ogólno-ludzką, ma święto czterechsetnej rocznicy urodzin Marcina Lutra, obchodzone w tych dniach, przez cały świat protestancki. W Niemczech, nie było ani jednej gazety, z wyznania zreformowanego przed trzema z górą wieki przez «wirtembergskiego mnicha», a zapoczątkowanego na sto blizko lat przedtem przez Hussa, pierwszego apostoła swobody sumienia w kwitnącej podówczas Czechji... nie było, mówimy, gazety w Niemczech, nie było ani jednego kazania lub wykładu, ani jednej z miljona krzyżujących *się przy tej sposobności depesz telegraficznych, któreby* nie głosiły jako prawdę zdobytą przez reformacyę dla ludzkości, że doba zjawienia się Lutra, to doba przedświtu i tolerancyi, «zapowiedź *czci dla wszystkiego, co piękne i* prawdziwe, zwiastun emancypacyi ciała i ducha ludzkiego z pod przymusu ciemnoty, z pod cielesnego i duchownego gwałtu». Liberalna i postępowa prasa europejska, wiernie powtórzyła treść i formułę tych uniesień. Z tego tu brzegu, na gruncie rosyjskim, nawet zachowawcze i wcale nie reformatorskie «Nowoje Wremia», w osobnym wstępnym artykule, nie wahało się powtórzyć: «Święto protestantyzmu, jest też zarazem świętem całej oświeconej społeczności europejskiej—świętem całej ludzkości».

Bezwątpienia. W historyi rozwoju myśli europejskiej, epoka protestantyzmu, zbiegłszy się z dojrzewającym już wtedy wszędzie, a we Włoszech rozkwitłym okresem «odnowienia», stała się, przez swą zaprzeczność, kamieniem... probierczym dla całej zamętnej owej massy pojęć i *wyobrażeń średniowieczno-scholastycznych*, którą zmurszała w swej wyłączności hierarhja ówczesnego kościoła «powszechnego» otoczyła mury swych praktyk dowolnych i swawolnych. Lecz, protest ten, *był-że to dogmat świeży? byłaż to* zasada odradzająca? byłoż to nowe «organum» myślenia? — lub nawet, *był-że* to przynajmniej «kamień węgielny» swobody indywidualnego myślenia, za jaki doktrynę Lutra, i walkę jego, najprzód z indulgencyami, następnie z autorytetem papiezkim, przedstawiają historycy protestanccy? — Tak, ze stanowiska religijnego; nie, ze stanowiska naukowego,—jedynego, jakie obowiązuje myślącą społeczność tegoczesna. Luter przestawił jedynie punkt powagi, ciążącej i ciążyć wciąż odtąd jeszcze mającej na zbawieniu i woli człowieka: zamiast ksiąg kanonicznych, dał im za zwierciadło źródłową tych kanonów księgę: «dobrą nowinę», którą zarazem, indywidualnie tłómaczyć każdemu pozwolił i indywidualnie do niej jednostkom stosować się kazał. Był to krok naprzód, krok wielkiej doniosłości, niezaprzeczenie, i o ile został zrobiony na całym obszarze chrystyanizmu, szczycić się nim może ludzkość pospolu z protestantyzmem całym, i w szczególności pospolu z protestantyzmem niemieckim. W tej mierze zdanie nasze pojedyncze łączyć się może z odgłosem świątkowań ogólnych. Lecz, jeśliby kiedy w i e d z a tegoczesna własne swe jubileusze urządzać miała, powszechny ten oklask uroczystego nastroju, jaki przed tygodniem obiegł protestancką połowę Niemiec, nie bez swarów i kwasów drugiej, katolickiej ich połowy—jakżeby oklask ten urosł co do mocy i powagi przed posągami dwu niewątpliwych, bezsprzecznych fundatorów istotnej, u m i e j ę t n e j swobody myślenia: verulamskiego Bakona i królewieckiego Kanta, którzy w k r y t y c e rozumu ludzkiego, tym byli i są, czem się Kopernik stał w d o g m a t y c e dziejów przyrody...

Jednakowoż, w podzielonym tym, aczkolwiek zawsze jeszcze potężnym koncercie uznania, danym na cześć imienia Lutra, jest także i pewna, wyłącznie nasza struna, której pominąć nie pozwala —już nie naukowe—lecz niemniej od naukowego na uwzględnienie zasługujące stanowisko nasze. Poruszamy tu, bez drażliwości, kwestyę drażliwą: kwestyę stosowania niewątpliwych owych swobód protestanckich, do tak łatwo zaprzeczalnej dziś na naszym gruncie wolności nie-protestanckiej. Dalecy, wprawdzie, sami tu jesteśmy od tego gruntu. To też przemówienie nasze w obronie praw sumieniowych, przysługujących abstrakcyjnie dotąd, wszędzie i każdemu bez wyjątku, przekazujemy tym razem organowi prasy w i e l k o p o l s k i e j, który, z ustalonych przekonań swych postępowych, o kierunek klerykalny, o antyprotestantyzm, nie mógłby słusznie być posądzonym. «Dzien. Pozn.», oddawszy zasadzie co się jej należy, uczciwszy hasła i godła historyozoficzne, jak na to one zasługują, tak się nareszcie wyraża od siebie:

*) Niektóre szczegóły w tej mierze znajdzie czytelnik poniżej.

«*Przyjąwszy te hasła i godła tak, jak są wyrzeczone*, na ten raz bez dobrodziejstwa inwentarza, zapytujemy: Gdzież piękniejsze, gdzież naturalniejsze pole dla tolerancyi, dla swobody, aniżeli na widowni narodowej, na widowni istnie utworu boskiego, niezależnego od ręki i możności ludzkiej? Jakaż naturalniejsza droga oświaty i szerzenia światła, aniżeli swoboda dana ojczystemu językowi każdego narodu, aniżeli wolność pielęgnowania narodowej istności, aniżeli bezprzeszkodna możność rozwijania się na podstawie własnego żywiołu. Emancypacya ciemnoty, swoboda ciała i ducha — mówią głosy protestanckie. Bardzo dobrze! Czyż może być smutniejszy, czy może być więcej upokażający przymus ciała i ducha, aniżeli proskrypcya u słabszych tych praw i uczuć, jako czegoś niemoralnego, jako rzeczy potępienia godnych, praw i uczuć, których kult z własnej strony i u siebie uważa się za obowiązek i za cnotę? Jeżeli tedy słowa, hasła i godła odzywające się przy sposobności jubileusza Lutra w całych Niemczech, hasła i godła wysoko humanitarnego brzmienia nie są tylko czczem brzmieniem, nie są tylko bengalskim ogniem, mającym uświetnić odbytą uroczystość, jeśli mają być «życiem i prawdą», jeżeli nie mają spaść i zgasnąć, jak ogniki wypalonego fajerwerku, — niechajby też ci, co z niemi najgłośniej występują, zapytali własnych sumień i powszedniej prawdy, czy i jak owe wzniosłe prawdy są praktykowane w obrębie własnej możności a na widowni, która ma pierwsze i najnaturalniejsze prawo do swobody, światła i emancypacyi od jakiegobądź przymusu....»

To zaznaczywszy, tem swobodniej oddać *możemy hołd cieniom wielkiego* człowieka, którego zasadniczą ideę wolności *religijnej, z takim uporem, a wielokrotnie*, podziśdzień nawet *jeszcze, w poniewierkę* podawano w zakresie swobód do tyla skromnych, jak skromnym jest pacierz dzieci polskich w szkołach poznańskich!

«Wiek», podając za «Mosk. Wied.» wiadomość o projektowanem ograniczeniu *zapomogi rządowej w Królestwie, taką robi uwagę:*

«O kwestyi tej, agitującej się w wyższych administracyjnych sferach, słyszymy już od dawna—a już na początku b. r. «Kraj» zamieścił obszerny, wyczerpujący artykuł, w którym, opierając się na ścisłych danych, dowiódł, że wszystkie prawie instytucye dobroczynne, szczególniej zaś szpitale, w Warszawie, nieposiadały dotąd środków dostatecznych do pełnienia ich zadania społecznego, a niektóre z nich nawet, jak np. szpital św. Jana Bożego, mogący pomieścić i utrzymać w swoim obrębie zaledwie 200 chorych, nie odpowiada potrzebom nietylko całego Królestwa, z którego obłąkanych do tego tylko jedynego szpitala odsyłają, lecz choćby tylko samej Warszawy, w której liczba osób cierpiących obłąkanie, w ostatnich latach wzmogła się bardzo znacznie. Cóż się więc stanie z działalnością takich szpitali, w razie, jeżeli zamiast zwiększenia ich środków materyalnych, odjęte im zostaną dotychczasowe subsydya?

Zaniepokojenie «Wieku» jest zupełnie uzasadnione. Fundusz zapomogowy dla instytucyj dobroczynnych w Królestwie, wynoszący dwieście kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie, *został już*, jak to nam z dobrego źródła wiadomo, stanowczo cofnięty. Ten rezultat fatalny w pewnej, (może bardzo drobnej, ale pewnej) części, możemy sami sobie przypisać. Rok temu zamieścił «Kraj» wiadomość, w formie nie pogłoskowej ale źródłowej, że wyższe sfery rządowe zajęte są rozpatrzeniem projektu cofnięcia w mowie będącej zapomogi. Jedno z warszawskich pism codziennych, (nie wymieniamy go, bo dziś wychodzi pod inną redakcyą), nie poinformowawszy się u osób kompetentnych i zawierzywszy prawdopodobnie któremu z kancelistów magistratu, napisało piorunujący artykuł przeciwko «Krajowi» za szerzenie alarmujących wieści. Po takiem uroczystem zaprzeczeniu, prasa się uspokoiła i zbudził ją dziś dopiero fakt skończony, którego już odwrócić nie można. Podobny los spotkał wiadomość o oddaniu funduszu użyteczności publicznej w ręce komisarzy włościańskich na pożyczki dla drobnej własności... Nasi zwolennicy społecznego absenteizmu powiedzą zapewne, że *kruty ne werty, treba umerty*, t. j. że cokolwiekby prasa w tego rodzaju kwestyach nie dowodziła, kolei rzeczy *nie zmieni*. Wygodna to taktyka, ale nie obywatelska i nie słuszna. Prasa nie wiele może, i nie zawsze może, to prawda, ale to nie powód, żeby milczała, jak zaklęta, w sprawach pierwszorzędnej wagi. Powinniśmy dzwonić, choćby bez pozornych skutków, po prostu dla zasady *fais ce que tu dois, advienne que pourra*, choćby dla *trzymania* uwagi i energji publicznej w ciągłem natężeniu, siłą elektryzującego słowa. Zresztą jak w tym razie np., prasa mogła zrobić dużo: pobudzić *nasze instytucye prywatne*, w rozwiązaniu obu kwestyj zainteresowane, do czynnej *interwencyi*. *Szczególniej ważnem to było w kwestyi funduszu użyteczności publicznej, ponieważ towarzystwo kredytowe ziemskie działało w tej sprawie z niedostateczną energją. Przypatrzmy* się finlandczykom i *niemcom nadbałtyckim*, jak oni umieją bronić swoich interesów... Ale dla nas nawet podróż z Warszawy do Petersburga jest zanadto uciążliwą...

Francuzki ekonomista, znany p. de Molinari, zamieścił w «Journal des Debats» *i w «Journal des Economistes»* kilka prac o obecnych finansach Rosyi. Rzecz tę, ze stanowiska specyalnego, podnosił pokilkakrotnie współpracownik nasz w «kronice handlowej». Kwestya sama wszakże ma zarazem i szersze, ogólniejsze znaczenie. Nic się nie wiedzie rosyjskim protekcyonistom! — powiada p. de Molinari. Dla czego? «Ruskij Kurier», który jeden z pierwszych w prasie rosyjskiej zwrócił uwagę opinji publicznej na opracowania ekonomisty francuzkiego, odpowiada na to, kończąc swoje zapatrywania na poglądy de Molinari'ego: «dla tego, że cała ta tendencya protekcyonizmu niby to narodowego i patryotycznego u nas, jest po prostu tylko grubą naszą ciemnotą i nieuctwem, które zwykle przeciwstawiamy ugruntowanym pewnikom wiedzy zachodniej». Odpowiedzialność za podobne sądy, byłaby dla nas tu za ciężką. Z tego powodu i z uwagi, że sprawa potrąca bezpośrednio interesa ekonomiczne naszego kraju,—poprzestajemy jedynie na krótkiem i faktycznem streszczeniu pomienionych wywodów uczonego cudzoziemca, cieszącego się niegdyś szeroką, głośną sympatyą publicystyki, zarówno petersburskiej *jak i moskiewskiej. Nie wiedzie się*—twierdzi de Molinari— usiłowaniom protekcyonistów rosyjskich przez to, że kurs papierowych swych pieniędzy podnieść oni zamierzyli szeregiem reform, zdążających w kierunku radykalnie odwrotnym do zamierzonego celu. Na mocy widocznej, powszechnie znanej zasady ekonomicznej, wartość każdej rzeczy, a zatem i «bumażek» idzie w górę w miarę tego, jak ilość ich się zmniejsza, a poszukiwanie ich wzrasta. Tymczasem, cóż widzimy od ostatniej wojny wschodniej? Nałożono na towary zagraniczne cło w złocie, zwiększono zatem papierowych tych pieniędzy podaż (co w praktyce finansowej znaczy jedno jakby zwiększono ich ilość) a tem samem, na rynkach zagranicznych

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIEŃ

przez

T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

Kozłowski jest ciekawym okazem człowieka, w którym natura zwyciężyła sztukę. Wychowany na oficera austryackiego, potrafił się wpływom wychowania tego obronić. Oficerstwo austryackie dziś zmieniło się podobno: zludziało—w czasach zaś owych wkładało na człowieka charakter raz wyryty i nigdy niezmazany, a dla śmiertelników zwyczajnych nieznośny. W celu przejęcia onego duchem korporacyi, zgrupowanej około sztandaru, nie posiadającego w sercach gruntu, w członków korpusa oficerskiego wszczepiano specyficzny austryacki honor, który się na zewnątrz wyrażał pod postacią niezrównanej arogancyi. Arogancya modyfikowała się stosownie do temperamentu indywidualnego, stanowiła jednak tło ogólne, charakterystykę zasadniczą, po której poznać można było oficera austryackiego, bez munduru nawet, jak się poznaje księdza bez rewerendy. Kozłowski, mimo że w takiej układany szkole, nie przejął z niej nic, z wyjątkiem chyba pochopności do pojedynków, co jednak być mogło następstwem porywczości temperamentu, jaka go cechowała. Świetnie się w palasze i na szpady bił, znakomicie z pistoletu strzelał — w ostatnim tym względzie spółzawodniczył z Brzozowskim, nad którego śród nas strzelca lepszego nie było. Uprzejmy, serdeczny, wyrozumiały,—szlachetny człowiek ten miał przeciwników; nie znałem nikogo, o kimby powiedzieć było można, że to nieprzyjaciel jego. Przeciwnicy brali się na polu przekonań. Zkąd się w nim jednak przekonania demokratyczne i polityczne wzięły? Ażeby zagadkę tę rozwiązać, przypuszczać należy, że natura polska w gruncie swoim demokratyczną i postępową jest.

Kozłowski marnie zginął. Wspomniałem powyżej, iż był spółwłaścicelem kopalni marmurów, położonej w Małej Azyi na wybrzeżu morza Marmora. W przedsiębiorstwo to włożył kapitał znaczny — znaczniejszy aniżeli spólnicy inni i osobiście się eksploatowaniem onego zajął; miał więc do czynienia z robotnikami narodowości rozmaitej, po największej części z dalmatami, albańczykami i czarnogórcami, poszukującymi zarobków przy wielkiem ognisku stołecznem. Niskonieczne to zręczni i ochoczy robotnicy. Jeden z nich, ostro przez Kozłowskiego upominany, z pistoleta do niego strzelił i na miejscu go zabił. Tłumaczył się potem, że zrobił to niechcący.

Nie prawdaż, że postać to oryginalna i—piękna? Nie koniec jednak na tem... Nadaje się ona do rozważań poważnych, gdy się myślą odniesiemy do gruntu, na którym wyrosła. Wychowanie, jakie otrzymał, inny wpływ wywarło na niego, aniżeli na ogół, wpływ, którego społeczność galicyjska dziś jeszcze, niestety, wydychać nie może. Zawierała ona jednak w sobie po wsze czasy materyały dobre, o czem świadczą postacie takie jak ten — prowokator mój. Zaskłepiano go w ściankach konwencyonalnych i od ścianek tych usuwano wszystko, co z niemi nie licowało, nawet... ortografję polską. Mimo to... A nie on sam jeden był taki. W Galicyi, wśród ludzi wydatniejszych, pomiędzy mężami stanu nawet, niejeden z ortografją w jawnej się znajduje niezgodzie. Gdyby to z ortografją tylko! To tłumaczy, dla czego na gruncie tamtejszym nie rozwija się pomyślnie piśmiennictwo polskie. Idzie jednak pod względem tym, jak się zdaje, ku lepszemu; ze szkół wychodzi młódź wykształcona a życia pełna: jest więc nadzieja, że się piśmiennictwo rozwinie, gdy galicyanie nauczą się nareszcie pisać po polsku poprawnie.

Obok Kozłowskiego narysowuje się we wspomnieniach moich postać niezmiernie wdzięczna Henryka Jabłońskiego. Ten rodem był z Baru, czy z pod Baru, gub. Podolskiej. Mówił często o matce i siostrach, które tam zostawił, i o dworku białym, do okien którego malwy zaglądały, i o kochance zazdrośnej, którą przedstawiał w następujący sposób:

zmniejszono zapotrzebowanie «bumażkowe». Kurs rubla szybko jął iść nadół. Zdziwiło to protekcyonistów moskiewskich. Powiedzieli: to są machinacye «giełdzistów» — tak samo, jak w czasie nieurodzaju gmin woła: to są machinacye hurtowników, zatrzymujących w swych magazynach zboże... Niedość tego. Za błędem pierwszym, nieodwołanym gdy był czas po temu, poszedł wraz drugi. Przemysł zagraniczny, chcąc uniknąć uciążliwych i arbitralnych dla siebie opłat w złocie na rzecz kraju, w którym obiega jedynie «papierówka», począł zamiast towarów swoich, przenosić przez graniczną linję rosyjską, na wschód, swe fabryki i rękodzielnie. Uwalniali się tym sposobem od cła — a, jako cudzoziemcy, korzystali jednocześnie z opieki i swojego własnego i rosyjskiego prawa. Kolonje fabryczne, przeważnie niemieckie, zalewać poczęły najpierw Powiśle, następnie doliny: Niemna, Narwi i Dźwiny (Białystok, Kowno, Dynaburg). Cóż teraz począć?—Nałożyć cło dalsze, dalej ku wschodowi sięgające. «Przemysł polski—powiedzieli sobie protekcyoniści w Moskwie — zabija przemysł rosyjski... Obłożyć więc cłami towary nadwiślańskie, jak obłożono wprzódy towary szlązkie, berlińskie, paryzkie». I ztąd-to, (szczęściem że na jedną chwilę) powstał był projekt granicy celnej wewnętrznej, idącej wzdłuż Buga. Przedsięwzięcia zaniechano; ale przemysł obcy zagnieżdża się coraz bardziej w zachodnich prowincyach cesarstwa, na granicy złota zbiera się coraz mniej, a rubel papierowy spada jak spadał. Wypadnie—mówi de Molinari—dla urzeczywistnienia ideału protekcyonistów, zabronić chyba nareszcie samym kapitalistom i fabrykantom zagranicznym przekraczać pas graniczny; wypadnie odgrodzić się od nich ścianą. Bezwątpienia, — lecz jeśli ściana za drogo kosztować będzie?— «To nic,—powie na to protekcyonizm — gdyż dla pokrycia wydatków na obmurowanie, puści się w obieg nowe miljony papierków»...

Rozmyślania francuzkiego ekonomisty, aczkolwiek teoretycznie trafne, nie są jednak wolne od niechęci francuza ku przemysłowi niemieckiemu, specyalnie na granicach Rosyi. Dowodzi tego i ton nieco ironiczy i zbyt ciemne barwy w jakich p. de Molinari przedstawia protekcyonizm rosyjski—i jego skutki dla zachodnich prowincyj cesarstwa.

Z powodu odbywającej się w tej chwili uroczystości otwarcia wielkiego narodowego teatru czeskiego w Pradze, podajemy tu parę szczegółów o tej instytucyi z wybornych «Listów czeskich» d-ra Gablera, zamieszczonych w ostatnich zeszytach warszawskiego «Ateneum».

«Nowy teatr narodowy czeski, pisze dr. Gabler w lipcu r. b., blizki jest powtórnego ukończenia. Wiadomo, że spalił się on 13 sierpnia 1881 r. zanim jeszcze budowa całkowicie ukończoną była; ogień zniszczył dach i wnętrze, a mianowicie scenę i widownię; foyer i loża pozostały nieuszkodzone; mury główne niewiele ucierpiały, tak, że nie trzeba było ich rozrzucać. W ciągu krótkiego czasu, bo zaledwie w kilka miesięcy, z ofiar dobrowolnych powstała na nowo suma 1,200,000 fl., co umożliwiło niezwłoczne rozpoczęcie odbudowy. Wprowadzono tu wszelkie możliwe ulepszenia, tak w wiązaniu dachowem pod względem bezpieczeństwa od ognia, jak i na scenie i widowni pod względem takiego rozdziału miejsc, że ze wszystkich stron zapewniony jest swobodny widok na scenę. Zamiast dawnego oświetlenia gazowego zastosowane będzie oświetlenie elektryczne. Przylegający do wielkiego teatru narodowego tymczasowy mały teatr został zamknięty w początku kwietnia 1883 roku, wnętrze zaś tego budynku spożytkowane będzie i urządzone na potrzeby teatru narodowego. Otwarcie wielkiego teatru narodowego naznaczone było pierwotnie na dzień św. Wacława 28 września. Nowy czeski teatr narodowy jest pod każdym względem gmachem wspaniałym i wewnętrznem urządzeniem odpowiada również wszelkim najnowszym wymaganiom wytworności i wygody. Przez wybudowanie tego nowego czeskiego teatru, stanął zupełnie w cieniu niemiecki teatr, wybudowany w 1784 r., jakkolwiek we wnętrzu jego zrobiono od tego czasu znaczne zmiany i ulepszenia. Taki stosunek nie licował ze stawianym zwykle przez niemców aksiomatem o wyższości żywiołu niemieckiego w Czechach; nie chciano też z tej strony rzeczy w takim stanie zostawić. Najnaturalniejszym środkiem byłoby, idąc za przykładem czechów, ogłosić wezwanie do niemieckiej ludności i za pomocą składek dobrowolnych uzyskać kapitał na budowę nowego teatru niemieckiego. Ale to widocznie wydało się przywódcom stronnictwa niemieckiego niedość pewnem, uważali więc za rzecz o wiele dogodniejszą wybudować drugi, piękniejszy teatr niemiecki kosztem kraju. Mieli jeszcze większość w sejmie czeskim, jakkolwiek już w 1882 r. mówiono wiele o bliskiem rozwiązaniu tego sejmu. Ponieważ więc przy nowych w takim razie wyborach, większość niemiecka w sejmie czeskim zamieniłaby się prawdopodobnie w większość czeską, więc zwłoka w sprawie budowy teatru niemieckiego była niebezpieczną i dlatego w obozie niemieckim chodziło o to, aby posiedzenia sejmowe 1882 r. z pewną jeszcze większością niemiecką wyzyskać i przeprowadzić odpowiednią uchwałę sejmową. Cała rzecz prowadzona była w takiej tajemnicy, że nikt po stronie czeskiej nie domyślał się co może jeszcze przynieść koniec sesyi sejmowej z października 1882 r. Mniejszość czeska w sejmie zdumioną była niepomału, kiedy w ostatnich dniach sesyi, przedstawiony został przez większość niemiecką komisyi krajowej wniosek zredagowany *in camera charitatis*, bez współudziału dwu czeskich członków, według którego kraj miał dostarczać przez 40 lat corocznie po 40,000 fl., a zatem ogółem między czechami na tę formalną napaść było tem większe, że zdawali sobie najdokładniej sprawę, iż nie zdołają przeszkodzić powzięciu przez sejm stosownej uchwały. Ale uchwała sejmowa nie przyszła do skutku, bo posiedzenia zostały przez rząd zamknięte 23 października, zanim ten przedmiot nadszedł pod obrady *in pleno*. Ztąd naturalnie wielka radość w narodowym obozie czeskim i równie wielkie, jeżeli nie większe, oburzenie w niemieckim. Wszczęła się gwałtowna wojna dziennikarska w «sprawie teatru». Dzienniki niemieckie dowodziły cyframi, że od 1873 roku kraj wydał:

na teatr czeski .	1,178,787 fl.
na niemiecki . .	675,501 »
więc na czeski więcej o .	503,286 fl.

«Gazety czeskie wykazywały znowu cyframi jeszcze gruntowniej stwierdzonemi, że od roku 1859 prowincya czeska wydała:

na teatr niemiecki . . .	1,243,224 fl. 62½ kr.
na teatr czeski . . .	1,178,968 » 86½ »
zatem na niemiecki więcej o	64,255 fl. 76 kr.

dalej, że od 1797 r. do 1859 z majątku krajowego wydano w okrągłych cyfrach na teatr niemiecki 700,000 fl., gdy w ciągu tego całego czasu, wydatek na teatr czeski wynosił tylko kilka tysięcy guldenów, tak że można była według tego powiedzieć: od 1798 r. do 1883 wydano z majątku krajowego w okrągłych sumach:

«O nasza ojczyzna—zazdrośna kochanka!
Szalone z miłości ku niej serce rwie się,
Ona w przepaść rzuca białe kwiaty z wianka:
«Kto mnie kocha — mówi — ten mi kwiat przyniesie».
Kto cię kocha, boska? Kto ma serce młode».
I t. d.

Jabłoński miał serce młode, kochające wszystko co piękne, najbardziej zaś poezyę, która też urokami swojemi obwieszała go z góry do dołu. Przedstawiał się on pod postacią chłopaczka skromnego i potulnego, patrzącego na świat swobodnie i z ufnością okiem jasnem, szafirowem, pomimo że w życiu swojem bywał i na wozie i pod wozem. Przed rokiem 1850, w Galicyi, związany węzłem przyjaźni z młodymi podówczas, jak on, ludźmi, Adamem Pajgertem, Kornelem Ujejskim, Zygmuntem Kaczkowskim, Marcelim Madejskim i z innymi, niemal na rękach był, na Podolu zwłaszcza galicyjskiem, noszony; w Czortkowie, w domu Wróblewskich, za domownika go uważano; po roku 1850 deptał skały Kaukazu. Do Konstantynopola spadł niespodzianie w r. 1854, w charakterze urzędowego tłumacza przy admirale Hammelin, który dowodził naczelnie flotą francuzką. Flota, jak wiadomo, nie odgrywała w wojnie tej roli ważnej, Jabłoński przeto nie miał do czynienia dużo; okręt admiralski zawijał od czasu do czasu do Bosforu i dawał możność podolaninowi młodemu wysiadać na ląd i po dni kilka, niekiedy po tygodni parę, spędzać śród nas. Był on zawsze gościem bardzo pożądanym, przywoził bowiem ze sobą ów urok poetyczny, wpływowi którego oprzeć się nie może taki nawet, kogo proza na wszystkie okuła boki. O harfie Eola powiadają, że się za każdem wiatru tchnieniem graniem odzywała. O nim by cóś podobnego powiedzieć można. Natura obdarzyła go niezrównaną wierszowania łatwością, połączoną z wysokim promieniem harmonji, wyrażającej się w zakresie językowym za pomocą rytmu i rymu. Wiersze mu same niejako płynęły, zawsze pełne i dźwięczne. W początkowych utworach swoich naśladował Bohdana Zaleskiego, co postrzegać się daje w tomiku poezyj, pod tytułem «Gwido i Dumki», który, wydany około r. 1850, miał edycyj kilka, dziś zaś w zapomnienie poszedł. Czemu? Trudno odpowiedzieć na to, tem bardziej, że do zbiorku tego przybyło utworów więcej, drukowanych w «Dzienniku literackim», wychodzącym w czasie wojny wschodniej we Lwowie, pod redakcyą Jana Dobrzańskiego. Jabłoński za każdem do Konstantynopola przybyciem przywoził coś nowego, a myśmy to do Lwowa odsyłali. W sposób ten przez ręce nasze przeszło materyału na tom spory. Utwory późniejsze świadczyły o gruntowaniu się talentu i o przybieraniu charakteru oryginalności, który rokował mu przyszłość piękną w szeregach poetów polskich, szykujących się po za szeregiem, składającym się z trójcy. Pisał z równą łatwością po polsku i po rusku i coraz to w kierunku tym mężniał. Niestety, przyszłość dla niego zaszła mgłą, która postać tę zasłoniła.

Z odnoszących się bezpośrednio do Jabłońskiego wypadków, w czasie pobytu jego na Wschodzie, nic wydatniejszego do opowiedzenia nie mam. Znajdował się w bitwie jednej tylko, nad Almą i to nie we francuskich szeregach; zresztą po morzu Czarnem pływał i z pokładu statku admiralskiego przypatrywał się zdaleka atakowi i zdobyciu Kimburna. Zajmujący to był widok. Bój toczył się pomiędzy artyleryą wałową, strzelającą zawzięcie, a bateryami pływającemi, które otworzyły ogień nieprędzej, aż na jaknajbliższą podeszły odległość; ale wówczas każda wysłana z harmat olbrzymiego kalibru kula wały wyrywała, a działa wałowe zmuszała do podskakiwania i dawania na podobieństwo delfinów, nurka w wodę. Trwało to godzin parę. Fortecę okrył dym i kurzawa. Następnie nastała cisza, dym się rozwijał i, w godzin kilka później, przewozić poczęto łodziami na okręta francuzkie obrońców Kimburna, z pomiędzy których jednego Jabłoński do nas przyprowadził.

Był to komendant Kimburna, malutkiego wzrostu, chudy, zżółkły, pomarszczony, stary jenerał, nazwiskiem Kochanowski. Wypuszczony na słowo, w Konstantynopolu zamieszkał i do nas się przygarnął. Przychodził na

na teatr niemiecki . .	1,950,000 fl.
na teatr czeski . . .	1,190,000 »
więc na niemiecki więcej o .	760,000 fl.

«Do tego łączy się jeszcze ważna okoliczność, że naród czeski drogą dobrowolnych składek dostarczył na czeski teatr:

od r. 1851 do 1881 .	1,050,000 fl.
po pożarze	1,200,000 »
razem . .	*2,250,000 fl.*

gdy tymczasem ludność niemiecka Czech na teatr niemiecki w Pradze nie poświęciła ani jednego krajcara.

«W końcu niemcy rozpoczęli składkę na budowę drugiego niemieckiego teatru w Pradze, która dotychczas (koniec kwietnia *1883*) przyniosła przeszło 300,000 fl. Widzimy z tego wszystkiego, że walka narodowa w Czechach prowadzi się na całej linji z wielką zaciętością i że koniec jej obecnie *przewidzieć się nie da*. Naród czeski jest główną przeszkodą do niemieckiej hegemonji w Austryi, jak również do urzeczywistnienia tych wielko-niemieckich planów, w których idzie po prostu o egzystencyą Austryi. I dlatego to życie narodowe ludu czeskiego pozostaje w ścisłym związku z utrzymaniem monarchji austryackiej. Do ucisku niemców naród czeski nigdy nie może dążyć, jeżeli nie zechce narazić własnego bytu. Ale naród czeski podniesie się niewątpliwie tak wysoko w swoim duchowym rozwoju, że niemcy nie będą mieli żadnej przyczyny uważać *równouprawnienie z nim jako poniżenie*.

Otrzymaliśmy następującą, po polsku napisaną odezwę:

«Do braci Słowian! Raz już cieszył się naród czeski, że zastępców swych braci słowiańskich, jakoteż jemu przyjaznych z innych narodów, jako świadków i uczestników uroczystego otwarcia teatru narodowego przywita. Dwa lata temu, jak los srogi piękne nasze nadzieje pogrążył w niezmiernym żalu. Jednakże naród czeski, w mnogich cierpieniach doświadczony i we wszelkiej walce zaprawiony, wobec tak strasznej klęski nie upadł w swem postanowieniu; zniszczył pożar wspaniałe dzieło kilkoletniej pracy, nie zniszczył jednak szlachetnych usiłowań i ofiarności ludu czeskiego. Świetniej, niż przedtem, wznosi się dziś przed nami budowa teatru narodowego. Dnia 18 listopada zostanie ta Świątynia Muz oddaną sztuce słowiańskiej. Będzie ona trwałym pomnikiem w przyszłe wieki naszego odrodzenia i wymownym świadkiem naszego postępu, wykształcenia, i siły ducha czeskiego.

Do was wszystkich bracia zwracamy się teraz, którzyście przez cały czas szczery udział w naszem dążeniu mieli i nas swą pomocą jakąkolwiek przy tem dziele wspierali, byście przyszli święcić z nami otwarcie teatru narodowego, chwilę tak doniosłą w naszem życiu, tem samem, byście się przyczynili *do podniesienia świetności tej uroczystości* i nam nowy dowód braterskiej przyjaźni złożyli. Przyjdźcie więc wszyscy cieszyć się wspólnie, których pokrewieństwo i duchowy stosunek z nami wiąże, przyjdźcie wszyscy, którzy jesteście dziećmi słowiańszczyzny. Kto z was naszemu wezwaniu na uroczystość zadość uczyni, niech nas raczy wprzód uwiadomić, byśmy Go mogli podczas dni naszej radości gościnnie przyjąć i miejsca pośród nas zatrzymać».

Wydział towarzystwa odbudowania Teatru Narodowego w Pradze.

Praga dnia 8 listopada 1883.

Przedstawicielem «Kraju» na uroczystości czeskiej, będzie naczelny redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, który w tym celu, przed kilka dniami, udał się do Pragi.

Z powodu pogłosek o położeniu spraw szkolnych w wileńskim okręgu naukowym, «Praw. Wiest.» ogłasza co następuje:

«W ostatnich czasach w rosyjskich gazetach, a w ich liczbie i w № 19 dwutygodnika «Ruś» *) z d. 1 października 1883 r. pojawiły się wielce nieprzychylne wzmianki o stanie spraw szkolnych w wileńskim okręgu naukowym. Ponieważ wszelkie podobne pogłoski, oparte jakoby na faktycznych danych, mogą ujemnie wpływać na stopień szacunku i zaufania względem szkolnictwa północno-zachodniego kraju i jego przedstawicieli, przeto ministerstwo oświaty publicznej uważa za stosowne podać w streszczeniu do wiadomości ogółu następujące wyjaśnienia, które w tym przedmiocie zostały mu zakomunikowane przez zarząd wspomnianego okręgu.

1. Przytoczony fakt, jakoby w r. 1882 w 1-ej klasie (oddział równoległy) szkoły realnej w Wilnie z liczby 40 uczniów ani jeden nie został promowanym, nie mógł mieć wcale miejsca, ponieważ w wymienionej klasie w r. 1882 nie było zupełnie oddziału równoległego; w innych latach, jakkolwiek oddziały równoległe istniały przy 1-ej klasie, jednakże podobny fakt, o jakim opowiada korespondent, nigdy się nie zdarzył.

2, Podobnież nie było wypadków, aby wskutek prośby ojca uwolniono od wpisu ucznia wileńskiej szkoły realnej, syna bogatych rodziców, a obciążono opłatą innego biedniejszego. Na zasadzie obowiązujących przepisów, wypełnianych skrupulatnie w wileńskich zakładach naukowych, uwalniani bywają od wpisu jedynie tylko uczniowie, których ubóstwo w odpowiedni sposób jest atestowane, a także synowie osób, pełniących obowiązki w średnich elementarnych szkołach, do ministerstwa oświaty należących.

3. Ani w kowieńskiem ani w żadnem innem gimnazyum okręgu naukowego wileńskiego, nie było wydane świadectwo dojrzałości «zaledwie piśmiennemu *małogramotnomu* synowi bogatego żyda,» ponieważ egzamina dojrzałości odbywają się zawsze z zachowaniem wszelkich przepisów, zalecanych przez ministerstwo oświaty.

4. Opowiadanie o pewnym dyrektorze wileńskiego gimnazyum, który wybrał sobie jako przedmiot wykładu kaligrafję — co do słowa jest zmyślonem.

5. Również i doniesienie o tem, jakoby przy wejściu do wileńskiego gimnazyum *uplacowali się żydzi, którzy za bezcen* skupują od uczniów podręczniki szkolne i dostarczają *tym ostatnim pieniędzy na procent, zbija już sam ten fakt, że ani* przy wejściu do gimnazyum, ani w pobliżu tegoż *na przylegających ulicach nie ma żadnej* antykwarni, a przytem według świadectwa rady pedagogicznej, żaden z nauczycieli nie słyszał, aby uczniów *wyzyskiwali lichwiarze*, i żadna również skarga z tego powodu nie była komunikowana władzy gimnazyalnej.

6. Naprzeciw gimnazyum wileńskiego znajduje się rzeczywiście kawiarnia, lecz istnieje ona tam od 1830 r., a ponieważ obowiązujące przepisy nie wzbraniają podobnym zakładom mieścić się w pobliżu szkół, zamknięcie zatem kawiarni nie zależy od władzy naukowej. Co się zaś tyczy odwiedzania przez uczniów wspomnianej kawiarni w czasie pauzy, to wypadki te mogły być nader rzadkie, gdyż uczniowie zawsze spotykaliby nauczycieli, którzy zachodzą do kawiarni w tym czasie. Władza gimnazyalna wie za przeciąg dwóch ostatnich lat tylko o trzech wypadkach znajdowania się uczniów w kawiarni, za co też ci ostatni ukaranymi byli; o odwiedzaniu kawiarni przez całe tłumy uczniów, wobec ciągłego dozoru — mowy być nawet nie może. Gorące śniadania dla uczniów urządzane są w gimnazyum za pozwoleniem zwierzchności szkolnej, a to w tym celu, aby dać możność uczniom posilenia się *w murach* gimnazyum, bez narażania się na kupno wątpliwej wartości artykułów spożywczych u

*) Odpowiedni wyjątek z «Rusi» podaliśmy w numerze 43 «Kraju». (Prz. Red.)

---

gazety polskie, o których istnieniu ani wiedział; czytać jednak umiał, dla tego, że się modlił z książki polskiej, a mówił językiem mocno pokaleczonym. Opowiadał nam i on o rozprawie kimburnskiej. «Patrzę *w priblizitielnuju trubku*, flota i myślę sobie: *wzdor*... co mi tam flota zrobi!... Aż tu od *sudów* oddzielają się jakieś, *czerepachy* niby, i idą, idą... *Czto u czorta!* myślę sobie; nie widać na nich ludzi, a idą, tylko się im z czubów kurzy... Kiedy na dystancyę podeszły, ja na kanonierów: *pli!*... *Puszki zagriemieli*... *Pula* jedna *chwat'* jedną, druga drugą i nic... one idą... *Czort pabieri!*... A jak podeszły, jak walić poczęły... *uchti matuszka!*... sądna godzina...» Sprawiał nam staruszek pociech tysiące, tem mianowicie, że w Konstantynopolu wszystko wydawało się mu małem, karłem, poziomem, koni nie wyjmując. «U nas koń *czortom smotrit*, a tu... co?...» Z Jabłońskim poznał się najpierwszy i miał dla niego poważanie wielkie, przez niego bowiem porozumiewał się z władzami francuzkiemi. Zdziwił się mocno, gdy się dowiedział, że to poeta. Wiedział jeno o jednym poecie polskim, o imienniku, a może w linji pobocznej przodku swoim i, jak się zdaje, ani przypuszczał, ażeby inni jacy w Polsce być mieli poeci. «*Czort pabieri*» i inne jeszcze wyrażenie, którego nie powtarzam dla przyczyn wiadomych, miał na języku ustawicznie.

Wojna się skończyła i on nam z oczów znikł, równie jak Jabłoński. O jenerała nam nie chodziło; za Jabłońskim atoli było nam żal *bardzo*. Cośmy się go nie naprosili, co nie namawiali! I jemu się nie chciało aż za równik wynosić. Względy jednak chlebowe przemogły. Rady na to nie było. Francuzi, wyobraziwszy snadź sobie, że tłumacz z języka rosyjskiego na francuzki kwalifikowanym jest przez to samo do tłómaczenia z arabskiego, zaproponowali mu korzystną pod względem finansowym posadę kanclerza-dragomana przy konsulacie w Zanzibarze. On wahał się, w końcu przyjął. Pojechał. W Zanzibarze awansował na wice-konsula i na konsula. Pisywał do nas ztamtąd. W listach jego przebijała się głęboka za krajem rodzinnym tęsknota, która tak go z czasem opanowała, że w oddaleniu tem wytrzymał jeno lat siedem czy osiem; rzucił wszystko, zrzekł się karyery, co się dlań zarysowała; z powrotem się wybrał do Marsylji i w Marsylji, w szpitalu umarł. Po pismach pojawiały się wzmianki, że miał ze sobą rękopisy; nikt jednak, z takich, coby mogli, sprawdzeniem wieści tej nie zajął się; przepadło to. Cała po Jabłońskim spuścizna literacka przedstawia się pod postacią małej książeczki i sporej wiązanki drukowanych w piśmie lwowskiem utworów, śród których znajdują się prześliczne, np.: «Pieśni morza». Pisał i prozą. Korzystając, w czasie służby swojej na flocie francuzkiej, z dobrze zaopatrzonej bibljoteki na statku admiralskim, ułożył pogląd historyczny na handel polski na morzu Czarnem. Praca ta, na źródłach oparta, zasługuje na to, ażeby wydawca jaki wydobył ją ze szpalt pisma czasowego. Gdyby taki, jak Jabłońskiego, talent zeszedł na horyzoncie francuzkim, angielskim lub niemieckim, nie strąconoby go w otchłań zapomnienia. Opyt o pozostałościach po nim literackich wziąśćby można, zdaje mi się, za pośrednictwem konsulatu francuzkiego w Zanzibarze, o nim zaś samym, o życiu jego, w okolicach Baru.

Spotykałem na drodze żywota mego poetów niemało i to zrobiłem postrzeżenia, że każdy z nich ma coś, co go od zwyczajnych wyróżnia śmiertelników — akcent jakiś, giest jakiś, jakąś w temperamencie osobliwość, chimerystyczność najczęściej. W Jabłońskim nie było cienia niczego podobnego. Człowiek taki, jak z nas każdy, z tym jeno dodatkiem, że dosyć go było poznać, ażeby pokochać. Pod względem sposobu bycia różnił się od Karola Brzozowskiego, autora «Nocy strzelców w Anatolji», «Lwa ognistego», «Mimora pudica», etc., etc., cenionego tłómacza pieśni litewskich, doskonałego tłómacza Lenaüa i innych poetów niemieckich.

Karol Brzozowski przybył do Konstantynopola przy końcu r. 1853 z Francyi. Zaledwie na grunt stolicy Wschodu wstąpił, wnet zachorował i dla tego znajomość z nim najpierwszą zrobiłem w szpitalu. Wiedząc,

drobnych przekupniów. Urządzenie to, raz z powodu świeżości jadła i taniości, powtóre z racyi łatwego dozoru uczniów, którzy nie są zmuszeni opuszczać zakładu w czasie śniadania, uważanem być powinno raczej za pożyteczne niż szkodliwe pod względem hygienicznym i moralnym.

7. W opowiadaniu o oknach w korytarzu konwiktu, naprzeciw których, w pobliżu gimnazyum i progimnazyum, ma się mieścić jakoby dom tolerantek, odwiedzany przez uczniów, jest tylko to prawdą, że istotnie od dawnego czasu na ul. pokrowskiej, na którą zresztą okna konwiktu nie wychodzą, znajdował się podobny dom, lecz w obecnym roku na usilne i kilkakrotnie ponawiane żądanie władzy szkolnej został zamkniętym, a w ten sposób złe usunięto, chociaż z drugiej strony władza wie dokładnie, iż w skutek nieustannego i troskliwego czuwania nad konwiktem odwiedzanie wspomnianego zakładu było najzupełniej uniemożebnione. Aby wyjaśnić fakt, spostrzeżony na szczęście przez jednego tylko korespondenta, iż «młodzież szkolna wileńska wygląda słabowicie», korespondent wspomina o sklepiku z wiktuałami, przez który niby uczniowie dostają się do domu tolerantek. Opowiadanie to ma odcień nieprawdopodobieństwa i wymysłu już w samej wewnętrznej budowie. Nieprawdopodobnem jest bowiem, aby o 3-ej godzinie w południe, na drugi dzień świąt wielkanocnych wychowaniec konwiktu dostawał się do podobnego domu; nieprawdopodobnem jest i to także, aby żyd, właściciel sklepiku, ułatwiający niby uczniom dostawanie się przez sekretne przejście do powyższego zakładu, wyjawiał sekret pierwszemu lepszemu na zapytanie i objaśniał, świadcząc przeciw sobie, że z tego przejścia korzystają uczniowie.

8. Mieszczące się w korespondencyi wiadomości o kowieńskiem gimnazyum pod wielu względami dalekiemi są od prawdy. Przeniesiony dyrektor tego gimnazyum naznaczonym był przez poprzedniego kuratora okręgu; wspomniany dyrektor nie został jeszcze oddany pod sąd i, jeżeli przeniesienie go odbyło się w interesie służby, to właśnie wskutek przedstawienia kuratora okręgu naukowego. Naznaczona mu pensya, w ścisłem zastosowaniu przepisów o wysłużeniu obowiązującej liczby lat, nie ma żadnego związku z przeniesieniem go do innego zakładu naukowego.

9. Co się zaś tyczy szkół elementarnych w północno-zachodnim kraju, to zarzuty korespondenta o smutnym ich stanie są najzupełniej gołosłowne, powołują się bowiem na artykuł, pomieszczony w roku zeszłym w jednem z wydawnictw, wychodzących, w Moskwie. Względnie do tego punktu niepodobna zamilczeć, że zarzuty pozbawione są wszelkiej faktycznej podstawy, albowiem oświata ludowa w północno-zachodnim kraju rozwija się skutecznie we wskazanym przez rząd kierunku. Pod tym względem władza naukowa jak poprzednio tak i teraz napotyka na pewne trudności w politycznem położeniu kraju, w którym pewna część społeczeństwa nie okazuje współczucia dla dążeń rządu. Tem objaśnić można fakt pojawienia się szkół tajemnych, gdzie wykład odbywa się wyłącznie po polsku. Wszystko to jest dobrze wiadomem władzy szkolnej, która wszelkiemi siłami stara się przeciwdziałać tak smutnemu objawowi.

10. Również gołosłownie korespondent gani działalność całego dzisiejszego personalu wileńskiego okręgu naukowego, przytem utrzymuje, że ludzie zdolni i pożyteczni zostali albo usunięci albo sami opuścili stanowisko a na ich miejscu pozostali niezdolni i nieukształceni, korzystając z synekury. Przeciw takiemu oskarżeniu niepodobna, rozumie się, dostarczyć faktycznego sprostowania, lecz podobne zarzuty w istocie upadają same przez się. Możnaby tylko powiedzieć, iż prawdziwość ich w ten sposób staje się wątpliwą, że dążenie personalu nauczycielskiego w wileńskim okręgu do przeniesienia się do innych okręgów jest bardzo nieznaczną, a wszelkie translokacye, jeśli takowe się zdarzają, odbywają się w interesach służbowych lub na żądanie służących, co jest zjawiskiem wspólnem we wszystkich okręgach i w wileńskim okręgu nie częściej się zdarza niż gdzieindziej. Co się zaś tyczy systematu uzupełnienia kompletu nauczycieli, to w wileńskim okręgu, jak i w innych, na posady nauczycieli wybierani bywają kończący kurs uniwersytecki lub instytutu historyczno-filologicznego z prawem do tytułu nauczyciela. Widocznem jest, iż osoby takie trudno nazwać nieukształconemi. Korzystać zaś z synekury najmniej chyba mogą nauczyciele, szczególniej w średnich naukowych zakładach, gdzie rezultaty czynności nauczyciela ulegają kontroli miejscowej władzy naukowej podczas egzaminów ostatecznych.»

Korespondencye «Kraju».

Warszawa, 13 listopada.

«Kreuz Zeitung» i Słowianofile. Wartość oświadczeń jednej i drugiej strony. Wynarodowienie, jego skuteczność i wartość społeczna.

Dziwnym trafem, na tle braku ważniejszych faktów miejscowych, rozległy się dwa głosy zamiejscowe, mianowicie: artykuły «Kreuz-Zeitung» o polakach w Poznańskiem i «Credo» słowianofilów, wydrukowane w «Wiadomościach słowiańskiego towarzystwa dobroczynności». Są to w gruncie rzeczy dwa poglądy na tę samą kwestyę: «Kreuz-Zeitung» wypowiada je ze stanowiska państwowo-niemieckiego, zaś «Wiadomości» z punktu widzenia stronnictwa słowianofilskiego.

Idea reprezentowana przez «Wiadomości», chce skupić wszystkich słowian około Rosyi, idea reprezentowana przez «Kreuz-Zeitung» chce zapobiedz temu, ażeby: «polacy i ich sprzymierzeńcy nie zwracali oczu ku zachodowi i nie oczekiwali ztamtąd zbawienia.» «Wiadomości» nie formułują środków, za pomocą których możnaby osiągnąć owo skupienie słowian, nawet wypierają się podobnego zamiaru, lecz mówią: «słowianie wszędzie powinni używać jednakowych praw z plemieniem, które w danym razie nad nimi panuje, tak aby ono ich nie wynaradawiało, aby im pozostawioną była możność swobodnego rozwoju, aby posiadali własne szkoły i prawo wyznawania własnej religji, słowem, aby zastosowano złotą maksymę: «leben und leben lassen». «Kreuz-Zeitung» zaś chcąc odwrócić uwagę polaków od wschodu, radzi «zrobić stanowczo język niemiecki językiem wykładowym w szkołach, uczyć dzieci pierwej po niemiecku niż po polsku.» Samo z siebie wypływa, że o równouprawnie,— nin polaków z niemcami na urzędach i w wojsku nie ma mowy, niewiadomo też, czy mają być równouprawnieni w sprawach czysto ekonomicznych, jak: prawo stowarzyszeń, kredyt w bankach i zapomogi od rządu na użyteczne cele. Ma to być system, który z polaków poznańskich zrobi «lepszych i przywiązańszych obywateli państwa niemieckiego», niż dziś.

Takie są w streszczeniu idee «Kreuz-Zeitung» z jednej, a partyi słowianofilskiej z drugiej strony. Rozbiorę je objektywnie, o ile można usuwając ze swych sądów własne uczucia narodowe, któreby mogły zaciemnić kwestyę i, opierając się na ogólnych a powszechnie znanych faktach socyologicznych.

Przedewszystkiem trzeba określić czynniki, wchodzące do dyskusyi.

Czem są niemcy? Są narodem wielkim, jednym z przodowników cywilizacyi. Jest to lud pracowity, oszczędny, spokojny, wytrwały i do gruntu cnotliwy. W dziedzinie sztuki stworzył styl gotycki, wydał Bethowena, Mozarta Wagnera, Schillera, Gethego. W dziedzinie nauki zrobił kilka olbrzymich kroków: dość wspomnieć Kanta, Hegla i

---

że to poeta, zdziwiłem się nieco, ujrzawszy mężczyznę wzrostu mniej trochę aniżeli miernego, mocno zbudowanego, czerstwo wyglądającego, gęstym i obfitym okrytego zarostem i mającego minę nie poety, ale raczej gajowego. Jakoż z gajów się pochodzenie jego wyprowadza. Ojciec zajmował stanowisko leśniczego w lasach skarbowych w gub. augustowskiej. Karol kończył nauki w szkole gospodarczej w Marymoncie. Należy on do tego pokolenia, które wydało zastęp cyganeryi warszawskiej, której atoli członkiem czynnym nie był, dla tego, że się uczył i, po ukończeniu instytutu, wnet się do Wielkopolski wyniósł. Działo się to w epoce r. 1848. Trochę wojował, aż zawędrował do Paryża, zkąd go losy na Wschód pchnęły, nie samego jednak. Trzymał się go cień i cień ten wszędzie za nim chodził. Poznawszy Brzozowskiego bliżej, bez cieniaśmy go wyobrazić sobie nie umieli. Był nim Józef Akkord, towarzysz jego nieodstępny w dobrej i złej doli. Z jednej byli okolicy, obaj litwini, obaj kalwini, od dzieciństwa się znali i kochali się, jak bracia najrodzeńsi. Zachodziły jednak pomiędzy nimi różnice znaczne, tak co do temperamentu, jako też i w innych względach. Jeden oszczędny, drugi rozrzutny; jeden w czynach i mowie powściągliwy i na ostrożność chorujący, drugi nie obliczający się ani z tem co ma zrobić, ani z tem co wypada powiedzieć; myśliwi zawzięci obydwa, ale jeden wierzył w strzelbę, w psa legawego i w gończych, dla drugiego ideał polowania świecił na koniu z chartami. Zdaje się, że te właśnie kontrasty zbliżały ich i w spółce nierozerwalnej utrzymywały. Akkorda cechowała zdolność pewna specyalna— zdolność trzymania się na wierzchu fal żywota. Powiadano o nim, że, gdyby go do naga rozebrać i do Bosfora wrzucić, wypłynie we fraku i przy zegarku. Posiadał zdolność jeszcze jedną, polegającą na tem, że, nie umiejąc innego jak polski języka wyjęzyczyć się potrafił każdym, a to, dzięki jedynie odwadze, z jaką stawał do mówienia w językach obcych. Nie wątpił nigdy, ani o Brzozowskim, dla którego talentu poetyckiego miał rodzaj kultu i był głęboko przekonany, że Brzozowski prześcignie Mickiewicza nawet. Co to przyjaźń może!

Wzajemny ich stosunek był stosunkiem przyjazni wypróbowanej, wypróbowanej dobrze, bo na humorach Brzozowskiego. Gdy Brzozowski znajdował się w humorze dobrym, wówczas Akkord rozporządzał się we wszystkiem tonem decydującym; gdy atoli pierwszemu mucha na nosie siadła, wnet drugi skromniał, a ton jego spadał niżej, coraz niżej, aż do stopnia pokory. Pokazywało się to najwyraźniej, gdy we trzech, z Antonim Gębką, założyli myślistwo nad wpadającą równolegle do Bosforu, do morza Czarnego, na stronie azyjskiej, rzeczułką, we wsi tureckiej Buzana. Założyli myśliwstwo w celu zarobkowania na życie, a zatem posiadali gospodarstwo odpowiednie, wkładające obowiązki podtrzymywania sił żywotnych nietylko własnych, ale i psich. Trzeba się więc było rachować, ażeby módz, ze sprzedaży sarn, jeleni, dzików, zajęcy, bażantów, kuropatw, słómek etc., chleb, sól, omasty, proch, szrut kupować i przytem bez grosza nie być. Owóż, w rachunkach tych Akkord, który pieniędzy nie cenił, często bałamucił. Razu pewnego przyjechał wraz z Brzozowskim do Konstantynopola, przywożąc zwierzynę na sprzedaż. Sprzedaż nie poszła im pomyślnie, co wprawiło Brzozowskiego w humor nieróżowy. Ledwie nieledwie powyzbywali sztuki jedną po drugiej; pozostawał im jeszcze zając, z którym Akkord poszedł na miasto, w celu spieniężenia go jaknajlepiej. Po załatwieniu się ze sprzedażą, przyjść miał na kwaterę naszą, gdzie Brzozowski w towarzystwie kolegów kilku, na powrót jego oczekiwał. Oczekiwanie trwało dosyć długo. W końcu Akkord wchodzi — bez zająca.

— Sprzedałeś go nareszcie... — rzecze Brzozowski.

— Dyabła tam!... — zabrzmiała odpowiedź.

— Cóż?...

— A cóż!...

Po chwili milczenia, Brzozowski zapytał tonem ponurym.

— I cóżeś przecie z zającem zrobił?...

— Rozgniewałem się i... darowałem...

Brzozowski na to nie rzekł zrazu nic,

Schopenhauera, Keplera odkrywcę praw związku między czasem obiegu planet i ich średnią odległością od słońca, Leibnitza—twórcę prawa siły żywej i jednego z wynalazców rachunku różniczkowego, Mejera—odkrywcę największego w naturze prawa siły i całą legję pierwszorzędnych matematyków, fizyków, chemików, bijologów, socyologów. Dodajmy do tego ich zdolności państwowe i organizacyjne, ich pierwszą w świecie armję, ich nieskazitelnych urzędników, ich cesarza, który posiada wszelkie tytuły do przydomka — wielkiego, ich genjalnego strategika i ich ministra Bismarka, jednego z najgenjalszych jacy kiedykolwiek byli, a będziemy mieli słabe pojęcie o zasługach, potędze, dostojeństwie Niemiec. Patrząc na ich obecne stanowisko, *mimowoli przychodzą na myśl słowa Hegla, że «Bóg kolejno wciela się w narody, a obecnie wcielił się w Niemcy»*.

Czem są polacy? Narodem rozbitym, osłabionym, który dziś ledwie podąża za cywilizacyą, w którym klasy naczelne mają zatamowany rozwój, a lud jeszcze nie dojrzał.

A czem są słowianofile? Partyjką ledwie rodzącą się, która sama nie wierzy w swoją ideę równouprawnienia plemion i każdej chwili jest gotowa wyprzeć się jej, kierując się w praktyce germańską zasadą podboju i wynarodowiania. Jej program jest dopiero *kiełkującem marzeniem, nie zaś myślą i uczuciem już zaszczepionem w masach. Jest to ledwie zawiązek, przedświt jakiejś nowej, ultra-germańskiej cywilizacyi, głoszącej, że:* celem państwa nie jest wciskanie ludzi w jedną formę, ale umożliwianie i wspieranie rozwoju ich przyrodzonych zdolności. Jeżeli państwo niemieckie warte jest dziś przynajmniej te pięć miljardów, które wydarło Francyi, to stronnictwo słowianofilskie nie warte jest trzech groszy, bo nawet za taką sumę nie zrobiło nic dla swojej idei, pojmowanej konsekwentnie w całym jej obszarze. Gdyby bowiem pokazało nam okolice, w których spełnia swój program, to my łatwo moglibyśmy wskazać jej takie, gdzie ów program gwałci, poświęcając go za nic—cudzemu, a nawet nieprzyjaznemu bogu germańskiemu.

Pomimo to, program słowianofilów jest wielki; program «Kreuz-Zeitung — «marny; pierwszy ma przyszłość, drugi — żadnej; pierwszy formułuje zasadnicze prawa socyologiczne i najszlachetniejsze dążenia ludzkiej natury, drugi jest sztucznym wytworem wiecznie głodnej biurokracyi i oszalałej pychy, która, upoiwszy się tryumfem, nie uznaje już nad sobą żadnej wyższej władzy nawet praw naturalnych.

Cóż bowiem zakładała sobie idea germańska w stosunku do polaków? Naprzód chciała ich wynarodowić, a dzić chce ich podobno przywiązać. A na czem polega wynarodowienie? Jeżeli na wytępieniu pewnej odmiany istot żyjących, toć należałoby pierwej sprobować wytępienia kąkolu, śnieci, filoksery, co jest niewykonalnem.

Jeżeli na przerobieniu polaków na niemców, toć należałoby dla próby przerobić np. mysz polną na mysz domową. Wprawdzie moglibyśmy pewnej liczbie myszy polnych nadać barwę popielatą; *wkrótce jednak barwa ta zniknie, a choćby nie znikła, potomstwo umalowanych będzie znowu rude, a zwyczaje i charakter nie zmienią się ani na jotę.* Może więcej zdziczeją.

Dziś «Kreuz-Zeitung» wyrzeka się wynarodowienia; radzi «przywiązanie» polaków do państwa. Proszę patrzeć jak się to robi. Chłop polski idzie do państwowego sądu, administracyi, poczty, armji i wszędzie spotyka ludzi obcych, trudność porozumienia się, koszta za pisanie próśb, często dotkliwe straty. Tenże chłop, odcięty od swojej inteligencyi, wpada w ręce niemieckich pokątnych doradców *i znowu traci. W szkole jest* dręczonym i bitym przez niemieckiego nauczyciela, *a wszędzie mówią mu, że jest «polakiem bydlęciem»*.

Słowem, każde zetknięcie z państwem i niemieckością jest przykre, a suma wrażeń przykrych rodzi antypatyę. Jakimże u licha sposobem antypatya ta przerobi się w przywiązanie? Jeżeli «oldenburskie woły» wywołały tyle hałasu, więc znaczy, że prosta obelga już rodzi niechęć. Jakie zaś mogą być skutki całego szeregu krzywd, ucisków i obelg, i co się robi z niezamanifestowanemi uczuciami niechęci? Chyba one rosną i gromadzą się w ciszy, w głębi serc i między niemcami i polakami budują coraz grubszą ścianę. To też mówi «Kreuz-Zeitung», że gdy przed 40 laty między obu narodowościami istniały dobre stosunki, dziś—nie ma żadnych, a polacy unikają niemców. Owoc 40-letniej pracy...

Nie jest to pierwszy przykład w historyi. Anglicy chcieli wykupić irlandyzm, a gdyby dziś wskrzeszono polityków z epoki Kromwela i spytano ich: jakiemi pragnęli mieć irlandczyków, odparliby: dążyliśmy do tego, żeby irlandczycy stracili ziemię, przyjęli protestantyzm i język angielski, rozproszyli się po świecie lub poszli w służbę do Anglji. Życzenia spełnione, lecz cóż się pokazało: oto—idealni irlandczycy wedle recepty Kromwela są dziś dynamiciarzami, jednym z protestantów jest Parnel, a najumiarkowańszymi w nienawiści są ci, którzy najmniej doznawali na sobie skutków reformy w duchu angielskim. Naodwrót, walijczycy, którym nie odebrano ziemi ani języka, są dziś przywiązanymi synami Anglji.

W ogóle, w zjawiskach społecznych zdaje się istnieć prawo, że najsilniej rozwijają się te cechy narodowe, które są najmocniej atakowane i że separatyzm narodowy jest conajmniej proporcyonalny do sumy środków użytych na jego usunięcie.

Na to odpowiedziećby mogły niemcy: a jednak do pewnego stopnia udało się nam *zgermanizować Poznańskie!... Właściwie owo zgermanizowanie jest tylko zalaniem Poznańskiego przez niemców*, co nie jest rezultatem systemu rządowego, ale objawem jednego z praw socyologicznych, że: z dwu ludności sąsiednich, gęstsza osiedla się między rzadszą. O ile to się stało, niemcy w Poznańskiem mają racyę bytu; lecz sztuczne wywłaszczanie polaków i wykupywanie ziemi z ich rąk za cenę wyższą, skończyć się musi wytworzeniem się polskiego proletaryatu, a później, *może nawet w naszych czasach*, bankructwem pewnej liczby właścicieli ziemskich niemców. W każdym zaś razie zatamowaniem *naturalnego rozwoju bogactw prowincyi*.

Ale «Kreuz-Zeitung» wyrzeka się już idei wynarodowienia, *chce ona tylko uczyć dzieci polskie po niemiecku. System nauki niemieckiej* przed gruntownem poznaniem języka własnego jest przedewszystkiem podatkiem *mózgów polskich*, któremu nie ulegają niemcy. Łatwo byłoby dowieść, że dziecko polskie uczone w niemieckiej szkole, traci około 20% czasu szkolnego na to, ażeby między swoim umysłem a treścią nauk, wybudować jałową siatkę obcych wyrazów, których nigdy nie zrozumie w całej ich rozciągłości. Siatka ta nie otworzy przed niem «skarbów literatury niemieckiej», ale utrudni proces kojarzenia się pojęć, skrępuje wyobraźnię, słowem—osłabi umysł. Mówię tu o dzieciach chłopskich, kończących naukę na szkole elementarnej; dzieci bowiem klas wyższych uczone po niemiecku, jako mające lepszy byt i więcej czasu, stracą stosunkowo mniej i mogą w następstwie rozwinąć swoje zdolności więcej niż dzieci niemieckie. Rezultatem tego układu stosunków będzie silne zbliżenie się ludu do inteligencyi polskiej i silne zaszczepienie w masach zalet i wad klas oświeceńszych, słowem: zeszlachcenie się chłopów!... Jak zaś łatwo wyrzec się języka szkolnego dla narodowego, wiedzą o tem sami niemcy, którzy w epoce Lutra tak dużo uczyli się po łacinie. Jeżeli im szkoła łacińska nie przeszkodziła oderwać się od Rzymu, to ciekawym dlaczego szkoła niemiecka miałaby przywiązać polaków do państwa niemieckiego.

---

schmurniał jeno. Zawiązała się o czemś gawędka. On siedział; wstał wreszcie, do Akkorda podszedł, stanął przed nim i, palcem mu kiwając, począł:

— Ach! ty, kpie jakiś, czyż ty nie wiesz?...

I tak dalej. Była to moralna, według formy całej dana nauka, opierająca się na dowodach niby, na wyrazach: proch, ołów, chleb, psy. Brzozowski ją z przyciskiem wyrecytował, zwrócił się i wyszedł, drzwiami za sobą gniewnie trzasnąwszy. Akkord jak pień milczał. Dopiero, gdy usłyszał stuknięcie drzwi na dole i chód Brzozowskiego na ulicy, zerwał się, kapelusza szukać począł i przez zęby cedził wyrazy:

— Co on myśli sobie!... Czy to ja chłopiec jego, czy co?... Pokażę ja mu!...

Wybiegł za Brzozowskim niby, lecz na trotuarze w przeciwną zwrócił się stronę. Tegoż dnia jeszcze widzieliśmy ich razem w harmonji jaknajlepszej.

W czas jakiś później odwiedziłem ich w Buzanie (nazwa wsi); bawiłem u nich dni z dziesięć; polowaliśmy dzień w dzień, chodziło bowiem o to, ażeby nastrzelać zwierzyny jaknajwięcej z racyi zbliżających się świąt Bożego narodzenia, Nowego roku i Trzech króli. Brzozowski znajdował się w humorze dobrym i Akkord był górą.

Zarobkowanie z łowów niekoniecznie imsię wiodło, pomimo, że strzelali znakomicie i na zwierzynie nie brakło. Zdarzało się niekiedy, że na ząb co położyć nie mieli. W razie takim ratowali się wronami i kawkami, pieczonemi albo gotowanemi, które strzelali wprost z okna. Trafiało się to zwykle w dnie słotne, kiedy chcąc nie chcąc w domu przesiadywać, po tygodniu czasami, musieli. Wówczas Akkord i Gąbka sprzęty opatrywali, co było do szycia—szyli, reperowali, strzelby odczyszczali, podpiłowywali, podsmarowywali; Brzozowski zaś nieprzystępnym się stawał, w izbie osobnej zalegiwał, spał lub też, na wznak leżąc, w sufit się wpatrywał; niekiedy na świstkach coś ołówkiem kreślił. To «coś» były to strofy—oktawy *i sekstyny. Pisał je od ręki prawej do* lewej, pismem, które czytelnik mógł jeno w zwierciadle odczytać. Czemu to tak czynił? Tak mu się podobało. Było to dziwactwo poetyczne, połączone z dziwactwem innem, z nieprzystępnością, znamionującą stan brzemienności twórczej. Znaliśmy to i, gdy do Brzozowskiego «przystępowało», obchodziliśmy go zdaleka. Nie zawsze atoli obchodzenie takie możliwem było.

Naprzykład:

Zdarzyło się raz, że Kozłowskiemu przyszło na myśl zafundować nam obiad w dzień imienin czy urodzin swoich. Z zamiaru tego zwierzył się przedemną, a to dlatego, ażeby się naradzić nad listą zaprosić się mających, ograniczoną do liczby osób dwunastu. W liczbie tej na miejscu naczelnem figurował Brzozowski, przebywający wówczas w Bebeku i znajdujący się właśnie w stanie brzemienności. Sypiał nocami i dniami całemi; gdy zaś nie spał, po okolicy samotnie błądził. Przystępu do niego nie było. Odwiedzających, przyjaciół nawet, zbywał tak prawie, jak się zbywa natrętów. Ani myśleć było można prosić go wręcz. Uznawaliśmy to obydwa, uznawali to i inni—i z narady spólnej wypadło, że szansa największa sprowadzenia go na czas oznaczony na obiad po mojej znajdowała się stronie. Zostałem więc w charakterze posła pełnomocnego wydelegowany i udałem się do Bebeku z otuchą nienajlepszą.

Zadanie było niełatwe. Do Bebeku idąc, nad sposobami rozwiązania onego rozmyślałem, z góry wiedząc, że na zaproszenie wręcz odmowną otrzymam odpowiedź i to — *sans phrases*. I rzecz w razie takim będzie skończoną. «Prośby, płacze nie pomogą.» Umyśliłem przeto postawić Brzozowskiego na rozdrożu takiem, na któremby mu się przedstawiała możność zrobienia na przekór. Przyszedłszy więc do niego, śród urywającej się co chwila rozmowy, wtrąciłem od niechcenia wiadomość o obiedzie proszonym Kozłowskiego.

— A... Kozłowski obiad proszony daje... odrzekł z naciskiem znaczącym.

Wyliczać począłem zaproszonych, bez wymienienia jego.

— A mnie nie prosił?... podchwycił.

— Nie?... zapytałem, zdziwienie udając.

Wogóle antynarodowa kampanja niemców w Poznańskiem, Szlezwigu i Alzacyi jest nietyle występkiem, ile niedorzecznością, potokiem płynącym z tych czasów, kiedy ludzie nie mieli pojęcia o prawach naturalnych i socyologicznych. Usiłując wynaradawiać, walczą oni z prawem różniczkowania, wedle którego nietylko na tych samych terytoryach, ale nawet w tych samych rasach powstają coraz nowe odmiany. Wszak my słowianie, mamy z germanami źródło wspólne, a niemcy, *holendrzy i anglicy są między sobą dość blizko spokrewnieni. Czy jednak* pomyślałby kto rozsądny o skasowaniu już wytworzonych różnic? Owszem, można być pewnym, że różnice podobne raczej pomnożą się, niż pomniejszą. W naszych czasach mamy tego liczne dowody. Co zrobiło się z niby-to jednolitej Turcyi; co z Austryi, do czego dąży zcentralizowana Hiszpanja i Francya? Czem jest samo cesarstwo niemieckie, jeżeli nie zbiorem odrębnych już nietylko narodów ale państw i jakby prędko ono upadło, gdyby pokusiło się o zniweczenie tych autonomij?

Czy «Kreuz-Zeitung» sądzi, że wobec zjawiska mnożenia się narodowych różnic, jedno tylko Poznańskie będzie wyjątkiem i zamiast iść w kierunku naturalnego rozwoju, zamknie swoje życie w przystosowywaniu się do *różnych edyktów i praw sejmowych*? Dawneż to czasy, kiedy wielki minister niemiecki rzucił aforyzm: siła idzie przed prawem, t. j. prawo powinno formulować naturalne działanie sił. Otóż prawa stosowane w Poznańskiem, formułują tylko dążności elementu niemieckiego, nie biorąc wcale w rachubę sił elementu polskiego. Niedziw, że wyniki błędnej formuły muszą nie zgadzać się z działaniem sił realnych.

Streszczam wypowiedziane uwagi. Polaków wynarodowić nie można; można tylko za pomocą sztucznych środków, odsunąć ich od niemców bardziej, niż by to wypływało z różnic rasowych i historycznych, łagodzonych zresztą przez blizkie sąsiedztwo i cywilizacyjne kojarzenie się interesów. Tak samo nie można sztucznie upodobnić polaków do niemców, lecz naodwrót można na tej drodze powiększyć liczbę naturalnych różnic.

W utrzymaniu swojej narodowości polacy nie potrzebują odwoływać się do edyktów i złamanych obietnic, ponieważ mają za sobą prawa natury, z któremi walczą niemcy i przez które muszą być pokonani. W końcu polacy nie potrzebują liczyć na niczyje łaski, ustępstwa i protekcye; ich protektorem jest nieugięty bieg wypadków, a sprzymierzeńcem—czas. Byle sami nie hamowali swego narodowego rozwoju, co im się trafia, *to nikt go nie zahamuje, a tymbardziej nie* wynaturzy.

Jeżeli «Kreuz-Zeitung» formułuje zasadniczą ideę niemieckości, jeżeli niemcy nie mogą od niej odstąpić, bez zmiany swego charakteru narodowego, *w takim razie* polacy nie powinni już nic oczekiwać od cywilizacyi zachodniej. Nowe lepsze warunki *bytu znajdą tylko pod słowianofilskiem hasłem: równouprawnienia plemion słowiańskich. Jeżeli zaś hasło to wypływa istotnie z ducha rosyjskiego, w takim razie, w miarę wyczerpywania się idej germańskich, zalewających dziś społeczne życie* Rosyi, hasło równouprawnienia zmężnieje i zaszczepi się naprzód w granicach tego państwa, a później—narzuci się całej Europie, jak każda zdrowa idea. W tych warunkach niemcy nie zdziwią się zapewne, gdy znajdą polaków przeciw sobie. Siła przed prawem, nawet—przed traktatem wiedeńskim...

Są to jednak wypadki bardzo jeszcze odległe.

Bolesław Prus.

Z Wołynia, 19 października.

Uposażenie włościan na Wołyniu po reformie włościańskiej. *Różnorodność gleby. Działalność ówczesnych komisyj sprawdzających. Konkluzya.*

Umieszczony w № 39 «Kraju» z r. b. artykuł naczelny z faktów «Ruskoj Stariny», daje do myślenia. Nie wchodząc w rozbiór *większego lub mniejszego demokratyzmu* zmarłego hr. Murawjewa, przy przeprowadzeniu na Litwie kwestyi włościańskiej, nie można nie być olśnionym cyframi przytoczonemi w tym artykule, dowodzącemi, że właściciele dóbr ziemskich w kraju *północno-zachodnim*, wyszli przy rzeczonej reformie stosunkowo o wiele jeszcze lepiej, niżli ich sąsiedzi z południowo-zachodnich prowincyj. Własność włościańską zwiększono u nas o $^2/_5$ całego obszaru, na Litwie i Białorusi tylko o $^1/_5$; u nas szacunki wykupne zmniejszono o połowę, tam tylko o trzecią część. Wymówna to statystyka, i zwolennikom tak radykalnych systematów, należałoby opiewać raczej czyny Bezaka, niżli hr. Murawjewa. Zostawiam to jednak zdolniejszemu pióru, bardziej przejętemu doniosłością przysługi, wyświadczonej jakoby państwu. Ale nie mogę przemilczeć o dwu okolicznościach natury miejscowej, wołyńskiej. Najprzód, że o tem olbrzymiem i dorażnem uposażeniu włościan nie wiedziano tu u nas ogólniej, aczkolwiek, rozumie się, co do właścicieli ziemskich, każdy ujmę swą doskonale ocenić umiał na własnej skórze. I nic dziwnego! trzeba bowiem przypomnieć, w jakich to czasach owa naddatkowa reforma włościańska się przeprowadzała. Było to przed Najwyższym manifestem wierzbołowskim, kiedy praktyka administracyjna była u nas w całym rozkwicie. Każdy siedział cichutko u siebie na wsi, z nikim się nie komunikował i rad był niewymównie, gdy noc przebył spokojnie pod własnym dachem. Ani *mu więc do głowy przychodziło porównywać, gdzie gorzej lub lepiej. Kto czasy te* tu przebył, z pewnością nie zapomni się *nigdy: dorastająca dzisiejsza młodzież, wówczas dziatwa drobna, nie ma o nich najmniejszego wyobrażenia.* Pisma takie jak «Rusk. Starina», «Wiestnik Jewropy», dobrze robią, że je coraz więcej przypominają. Okoliczność druga, na którą chciałbym zwrócić uwagę, polega na tem, że jeśli przeciętna cyfra dodatkowych nadziałów włościańskich w kraju południowo-zachodnim objęta jest stosunkiem $^2/_5$, to o ileż ona jest większą dla wielu miejscowości i powiatów tutejszego generał-gubernatorstwa, gdyż sama natura dóbr ziemskich przedstawia tu rażące różnice, o których na Litwie i Białorusi niepewne ma się pojęcia. Danych statystycznych nie mam niestety przed sobą, gdyż spoczywają one w archiwach komitetów gubernialnych, nie przystępnych dla niezwykłych, za jakich nas uważają, śmiertelników. *Po dokonaniu całego dzieła nie lubią*, naturalnie, jego autorowie niem się chwalić, co nie jest bez pożytku i dla teraźniejszości, gdyż chociaż wielu zowoczesnych urzędników ustąpiło z placu, to ich następcy przechowują najtroskliwiej tradycyę swych poprzedników i zupełnie solidaryzują się z twórcami tutejszej reformy włościańskiej. Znając jednakże dobrze kraj tutejszy, pracując jeszcze w latach od 1859 do 1864 nad reformą włościańską w charakterze członka komitetu gubernialnego, później wyborowego komisarza włościańskiego (Mirowego Posrednika), zaszczycony zaufaniem stron obu, to jest obywatelskiej i włościańskiej, ośmielam się twierdzić, że największa cyfra powiększonej własności włościańskiej, w porównaniu z dawnem ich posiadaniem inwentarzowem, zaprowadzonem około r. 1846 przez kijowskiego jenerał-gubernatora, Bibikowa, przypada z pewnością na Wołyń. Żadna bowiem z tutejszych trzech gubernij, nie posiada tak różnorodnych warunków bytu i posiadłości włościańskiej, jak Wołyńska. Podole jest prawie wszędzie jednorodne, w guberni kijowskiej jeden tylko powiat radomyślski, jako poleski, różni się rażąco od stepowej Ukrainy; na Wołyniu zaś północna część powiatów włodzimirskiego, łuckiego, rowieńskiego, zwiahelskiego (nowogrod-

---

— Uhm... uhm... mruknął razy parę.

— Gropplerostwo (spólni znajomi i przyjaciele nasi, co w Bebeku zamieszkiwali i wyjechali byli) prędko przyjadą?... zapytałem.

— Nie wiem... odpowiedział sucho.

— Nie pisali do ciebie?..

Na zapytanie to odpowiedzi nie było. Chwilkę jeszcze posiedziałem i pożegnałem nadąsanego Brzozowskiego.

Nazajutrz, gdyśmy się przy stole nakrytym w jadalnej zgromadzili sali, zdałem z poselstwa sprawę. Powszechnem było zdanie, żem się źle z zadania wywiązał. Kozłowski okazywał niepokój, który się wzmagał w miarę jak czas upływał. Zwlekano z podaniem zupy; wreszcie zwlekać dłużej nie było można. Do stołuśmy zasiedli. Przed jednem krzesłem niezajętem stało nakrycie, na biesiadnika oczekujące. W usposobieniu niewesołem przystępujemy do spożywania zupy,—wtem... Brzozowski się zjawia i rękę z giestem patetycznym do Kozłowskiego wyciągając, przemawia:

— Nie chciałeś mnie!... Masz!... jestem!...

A on mu na to, na próżne wskazując krzesło:

— Oto miejsce twoje... czeka na ciebie... siadaj..

Brzozowski, siadając, okiem po rozweselonych wypalkiem tym obecnych powiódł, mnie zoczył, palcem mi nakiwał i wziął udział w ogólnym dobrym humorze, jaki się z chwilą tą wszczął i do końca obiadu panował.

Brzozowski opuścił Konstantynopol, jako inżynier, dodany Sokulskiemu do stawiania telegrafów, gdy się zaś ukończyły roboty telegraficzne, pozostawał przy boku najprzód Fuada-paszy, następnie Midhata-paszy, podczas kiedy oni, pierwszy, jako wielki wezyr, drugi, jako wielkorządca w Bagdadzie, próbowali Turcyę reformować. Następnie się ożenił z ćwierć-francuzką, a w trzech ćwierciach arabką i w Bajrucie został konsulem hiszpańskim. Jest dziś ojcem rodziny. W czasach ostatnich dzienniki donosiły o kilkakrotnym jego we Lwowie pobycie.

Żona rozwiodła go z Akkordem, i Akkord, folgując namiętności swojej do koni, której z kieszeni własnej czynić zadość nie mógł, panów się czepił. Przy jednym z takowych pełnił funkcyę przyjaciela, a zarazem berejtera i makinjona. Przyjaciel-pan powziął do niego zaufanie takie, iż, z Paryża wyjeżdżając, pieniądze mu powierzył, i ten tak był nieoględnym, że dziesięć tysięcy rubli pożyczył, na krótki termin, a na proste słowo honoru, innemu panu. Dłużnik ów nie czuł się zobowiązanym pożyczki tej zwrócić. Poszkodowany uczynił z tego powodu Akkordowi bardzo słuszną, ostrą wymówkę. Sprawa ta w ten rozstrzygnęła się sposób, że w dni parę później znaleziono Akkorda w lasku Bulońskim z głową na wylot przestrzeloną. Smutny koniec! Akkord sam siebie na śmierć wskazał za występek, na który by go żaden na świecie sąd nie był tak surowo ukarał, tembardziej, że każdy byłby, przy wydawaniu wyroku, na uwagę wziął okoliczności łagodzące: dobrą wiarę z jaką zaufał słowu honoru.

Do Brzozowskiego mamy pretensyę za to, że zeszedł z niwy, którą z pożytkiem uprawiać umiał. Z wybrzeży syryjskich zabłąkało się na pole rodzinne kilka zaledwie dźwięków, przez lutnię jego wydanych. Czytałem udatną pióra jego powiastkę, na tle bulgarskim osnutą, p. t.: «Petko». Gdyby chciał, mógłby nas utworami tego rodzaju zasypywać, zna bowiem wiele tajemnic o rzeczach i ludziach w Turcyi europejskiej i w Turcyi azyatyckiej, z których zasłony zdjąć nie potrafiłby nikt, tak jak on. Krzywdzi przez to piśmiennictwo polskie. Szkoda — szkoda.

Pozostaje mi jeszcze postaci kilka typowych, o tych atoli podam wiadomość później.

wołyńskiego), żytomierskiego, cały owrucki i prawie cały kowelski, stanowią właściwe polesie, graniczące z Litwą, to jest z gubernią grodzieńską i mińską. Południowa część tych powiatów, stanowi właściwy środkowy i urodzajny Wołyń, gdzie różnice są tak wybitne, jak te np. które zachodzą pomiędzy okolicami Lubaru, mającemi zupełnie charakter podolsko-ukraiński, a piaskami, błotami i bagniskami, położonemi nad rzekami Słuczą i Uborcią, i należącemi do dóbr Emilczynskich, gdzie się odbywają sławne polowania na łosie i bobry. Obie jednak przytoczone miejscowości leżą w obrębie powiatu zwiahelskiego. Południowe nawet powiaty wołynia, w granicach których nie ma już właściwości polskich, przedstawiają takie różności gleby, ojakich, ze swojej strony, nie wiele co wiedzą mieszkańcy Podola i Ukrainy. Parę przykładów: w krzemienieckiem — bujny, prawie stepowy Jampol Chodkiewiczow, a piasczyste Podberezce i Radziwiłłow Tarnowskiego; w dubieńskiem słynne zurodzajów pszenicy Smordywa Leduchowskich i Werbeń Hulewiczow, a bagniste Sudobicze i Detynicze, należące niedawnemi czasy do Lubomirskich, dziś do hr. Berga; w ostrogskiem czarnoziemne, nadboryniowe Lachowce, dawna posiadłość Sapiehów a dawna stacya pocztowa słynna ze swych piaskow Białotyn, majętność Jabłonowskiej (Tyszkiewiczowej z domu); w zasławskiem obszerny klucz Białogrodecki aż się uginający od doskonałej swej gleby, a wieś Łaszki, jeden i druga należące do sławutskich dóbr Sanguszki. Przeciwieństw takich mógłbym tysiącami naliczyć; zawarte są one niekiedy w obrębie jednego powiatu, jednego nawet okręgu «mirowego». Dowodzą zaś cne c z e g o? Tego mianowicie, że we wszelkiej reformie ogólnej, idącej zgóry lub z boku, dają one najobszerniejsze pole do dowolnego tych reform s t o s o w a n i a, więc też i przy reformie włościańskiej, przy sprawdzaniu listów nadawczych (*ustawnych gramot*), odbytem w moc Najwyższego Ukazu z d. 30 lipca 1863 r. pole owej dowolności s t o s o w a n i a Woli Cesarskiej — było, istniało. Stosowanie to dokonało się po naszem już usunięciu z miejsc wyborowych, a przeprowadzili je urzędnicy koronni, przysłani do kraju z innych stron Państwa. Nowomianowany w owym czasie na posadę gubernatora wołyńskiego, jenerał Czertkow, ściągnął za sobą z Worcneża, gdzie przedtem urzędował, zastępy ludzi jak to jest powszechnie wiadomem i jak to dowieść można, ledwie umiejących się podpisać, którzy w swoich stronach spełniali rozmaite podrzędne funkcye, a którzy tu u nas otrzymali władzę nieograniczoną prawie, i to w kwestyi agrarnej, w czynności najważniejszej, jaką kiedykolwiek znieść na sobie organizm społeczny może.

Przy ogłoszeniu wiekopomnego manifestu z dnia 19 lutego 1861 r. Wołyń, narówni z innemi guberniami tutejszemi podzielony był na miejscowości czyli klasy, stanowiące o wartości ziemi włosciańskiej, mającej być wykupioną u obywateli. Pierwszej miejscowości tu nie posiadaliśmy, gdyż do niej należały tylko głębokie czarnoziemy ukraińskie nad Dnieprem w okolicach fabrycznych, i niektóre wyjątkowe okolice Podola. Następnie ogłoszone było Najwyższe rosporządzenie z dnia 15 marca 1862 r. wynikłe w skutek przedstawienia żytomierskiego komitetu gubernialnego dla spraw włościańskich, oznaczające niektóre zmiany, bardziej zastosowane dla Wołynia, tak iż ostatecznie mieliśmy tu ziemie należące do 2, 5, 8, i 9 kategoryi; do tej ostatniej należały: północna część powiatu łuckiego i całe dwa powiaty poleskie kowelski i owrucki. Na tej to podstawie przeprowadziliśmy wykupne szacunki ziemi włościańskiej, które się dały zrobić za naszego urzędowania, do nieszczęśliwych wypadków 1863. Czynność tę dokonaliśmy najzupełniej legalnie, przeszła ona przez wszystkie instancye, otrzymała w stolicy potwierdzenie głównego komitetu wykupowego, tak, że właścicielom wydane zostały listy indemnizacyjne, które oni potrafili, zmieniwszy je na gotówkę, uregulować nieco swe interesa. Pomimo to, ktoż zdoła opisać jakim to zmianom uległy listy nadawcze na Wołyniu, przy ich powtórnem sprawdzeniu przez komisye, złożone z urzędników koronnych, o których mówiłem wyżej. Wchodzić w pobudki, kierujące czynnościami urzędników koronnych na cóżby się przydało? Powiadali oni zwykle, że posiadają instrukcyę z góry, i że muszą okrom tego słuchać haseł, mających na widoku jedną wyłącznie stronę, bez uwagi na stronę drugą — właścicielską. I trzeba było wierzyć, gdyż rzeczywiście, bez żadnego zgoła upoważnienia nie ośmieliliby się oni chyba do podobnych czynności, nie mających najmniejszej zasady prawnej, a jednakże nie mogących być zakwestyowanemi przez żadne skargi i protesty. Tem się tłumaczą w tutejszem generał-gubernatorstwie naddatki własności wiościańskiej i zmniejszenia należnych nam wykupów. Wołyń do podobnych arbitralnych czynności był jakby stworzonym z powodu właśnie pomienionej różnorodności swej gleby. Nigdzie też, jak u nas na Polesiu, nie nadano więcej ziemi włościanom na własność, po nad normę ich posiadania inwentarzowego, bo nigdzie własność dworska od włościańskiej nie była tak niejasno określona jak tu w czasie stosunków poddańczych. Przestrzenie tu ogromne, włościanin bez żadnego ograniczenia wypędzał bydło swe do dziedzicowego lasu, hodował swe pszczoły w dworskich barciach, całe obszary, gdzie jeno były sosny bartne, lub gdzie bydło, pasąc się, zachodziło, stawały się własnością gminu, na mocy przyznanej używalności faktycznej, o co później w skutek skarg dziedziców toczyły się głośne sprawy i rewizye nadań porobionych przez komisye sprawdzające (*powierocznoje otdielenije.*) Pamiętam podobną głośną sprawę o zabor lasów cumeńskich, należących do ordynacyi Olyckiej Radziwiłłów, naktórej jednak prawni tych lasów właściciele nie wiele wygrali. Co zaś do obniżek summ wykupnych, robiły się one dla przerozmaitych powodów i pod przerozmaitemi pozorami, które dziś na myśl nawet nie przyszłyby ludziom poważnym, trzeźwo zapatrującym się na tak ważną w zasadach swych i s k u t k a c h reformę agrarną. Mam przed sobą akt z 1865 roku, świadczący o poniżeniu indemizacyi o 80% w stosunku do normy pierwotnej, prawnej. W motywach przytaczano oficyalnie: gatunek gleby, jej nieurodzajność, brak właściwego unawożenia, brak pastwisk, oddalenie wsi od miasta powiatowego, od traktu handlowego, od rzeki spławnej, brak dostatecznego paliwa, częste w okolicy zarazy księgosuszowe, oddalenie sadyb włościańskich od wodopoju, nareszcie zły gatunek wody dla bydła... Oznaczywszy każden z tych niedostatków przyrodzonych pewną procentową stopą, doszło się z mozołem do liczby 80% jak to wyraźnie zaznaczonem zostało w akcie, potwierdzonym następnie ostatecznie; takiem prawem, summa indemnizacyjna o tyleż była zmniejszoną, mimo protestów podawanych w swoim czasie do każdej w ustawie oznaczonej instancyi. A ileż to innych szczególności zaszło! W niektórych okolicach Wołynia, w powiecie dubieńskim np. lub w krzemienieckim, włościanie oddawna zajmują się sadownictwem, przynoszącem im znakomite korzyści. Znam gospodarzy miejskich w tych stronach, wynajmujących sady swe żydom i pobierających po sto i półtorasta rubli za owoce; lepiej zaś jeszcze bez porównania wychodzą ci, co prowadzą przemysł ten na własą rękę, i w urządzonych na ten cel suszarniach sami przygotowują jabłka, gruszki, szczególniej śliwki węgierki, na wywoz do Litwy, Białorusi i nawet do stolic. Każdemu wiadomo, że dawni dziedzice tych dóbr, w drugiej połowie XVIII wieku, zmuszali swych poddanych do rozmaitych ulepszeń gospodarczych, zachęcając ich do tego wszelkiemi środkami, z których lepsze same się dziś rozwiązały, a gorsze zniosła oświata XIX w. Włościanie w każdym razie żałować d z i ś tego nie mogą, bo hodowla drzew owocowych, do której się jakoś nareszcie, wciągneli stała się jednem z głównych źródeł obecnej ich pomyslności, obecnej ich ochrony przed napastniczą kulturą niemiecką. Naturalnie, że dla rozprowadzenia sadów dziedzice nadawali włościom znaczne przestrzenie przy chatach, w owym bowiem czasie zamożność szlachcica szła w stosunku prostym, nie zaś jak dziś w odwrotnym do zamożności włościanina. Tak przynajmniej lepsi i przezorniejsi obywatele pojmowali w dawnych tych czasach ekonomją polityczną. Dziwną jednak potomkowie ich lekcyę odebrali za dni naszych. Nastąpiło to właśnie wbrew i z poniewierką kardynalnej ustawy. W prawie z dnia 19 lutego 1861 r. a mianowicie w art. 170 prawideł miejsc. «diesiatina» ziemi sadybnej zagrodowej, obok chaty położonej, szacowaną była po 100 rub. a czynsz od niej po r. s. 5 rocznie. Niejaką modyfikacyę zasady zaprowadziło już rozporządzenie z dnia 14 sierpnia 1862 r., nakazujące zaliczać do gruntów sadybnych (*zagrodowych*) nie więcej jak jedną dziesięcinę (2400 sążni kwadr.), resztę zaś oceniać jako ziemię orną czyli polną wedle miejscowej klasy. Spowodowało to już wtedy ogromną różnicę na minus w kapitale indemnizacyjnym, bo w okolicach tych sady włościańskie miewają zwykle po kilka, i po kilkanaście morgów, wśród których są miejsca obsiane warzywami i ogrodowiną. Lecz trudno: prawo prawem. Coż jednak uczyniły z tej kwestyi komisye sprawdzające, wyżej wzmiankowane? — Wynalazły one termin nieznany dotąd w nauce kameralnej i finansowej. W aktach ich czytamy dzisiaj: gospodarze wiejscy takiej to a takiej wsi są «obarczeni» (*obremienieny*) zanadto rozległemi sadami owocowemi. I to podało asumpt do ocenienia obarczających tych ogrodów wedle reformy cokolwieczek wyższej od tej, jaka przyjętą była — dla n i e u ż y t k ó w. Prawda, że włościanie tych powiatów, okrom pysznych sadów posiadają jeszcze nadziały, składające się od 18 do 24 morgów dobrej ziemi ornej i od 6 — 10 morgów sianożęci doskonałych. Z tych to przyczyn i z wielu innych jeszcze, o których tu nie piszę, śmiem utrzymywać, że jeżeli przeciętnie w całem jenerał-gubernatorstwie kijowskiem własność włościańska została zwiększoną o $^{4}/_{5}$ całego obszaru, a sumy indemnizacyjne zmniejszone o połowę, to dla właściwego Wołynia modyfikacye te są o wiele znaczniejsze, bo dochodzące, jak napomknąłem, do 80% pierwotnej wartości legalnej.

J. D. K.

Z poł.-zach. kraju, 28 października.

Choroby, ich zbiorniki i szlaki. «Bractwo noczajowskie».

Nasz kraj południowo-zachodni na swoim widnokręgu społecznym ma mnóstwo swoich domowych «czarnych punkcików». Wspomniemy pobieżnie o takim jednym «punkcie», o utrwalających się, przechodzących prawie w stan epidemiczny, chorobach. Z powiatów podolskich zasłynął chorobami powiat mohylowski. W nim się zagnieździły: tyfus, dyfterytys, szkarlatyna. Te właśnie trzy kosy ścinają dzieci jak makówki. Są rodziny, nietylko wieśniaków ale i ludzi dostatnich, z klasy inteligentnej, gdzie wszystkie dzieci wymarły. Przerażające są skutki tej powszechnie grasującej śmierci. Rodzice z rozpaczy targają się na swe własne życie (dom d-ra Piaseckiego w Bryczanach, umarło czworo dzieci). Rodziny włościańskie zapijają smutek gorzałką: «*na pohybel*». Tymczasem trzy kosy śmierci: tyfus, dyfterytys, czy podobno «błonica» i szkarlatyna — hulają. Zobaczmy zbiornik tych chorób: Mohylów nad Dniestrem. Jęki żydowskie, łkania chrześcijańskie, a z niemi razem i «dochód pogrzebowy» od sześciu tygodni nie ustaje. Co do ludności prawosławnej, to korespondenci obliczają «trupek» (to jest—pogrzebów) od 30 do 40 r. («Odes. Listok», № 235). Jeżeli rodzina w ciągu sześciu tygodni poniosła koszt na trzy tylko «trupki», to taka rodzina wpada już w nędzę, w pańszczyznę lichwiarską. Za chorobami idą więc zaraz szpony lichwiarza. Tymczasem «zbiornik chorób» po dawnemu kwitnie. Na zaułkach, na Kabcanówce (ulica), zielone kałuże nie wyschły przez lato, a doczekały się jesieni; na ulicy Stawińskiej — to samo co w tureckim Stambule: odpadki, pomyje, nie-

czystości naturalne. Pan gubernator podolski zaproponował «dumie» przedsięwziąć środki ozdrowotnienia miasta. Duma uchwaliła: oczyścić ulice i wychodki; zabronić brania wody z Dniestru z tego miejsca, gdzie ściekają nieczystości; oczyścić kanał, przerzynający «Kabcanówkę»; zabronić wożenia mięsa na wozach, na których wywożą padło. Te cztery przepisy doskonale ilustrują obyczaje bytu Mohylowa. Podobno te cztery przepisy pozostały martwą literą. Duma mohylowska asygnowała z miejskich funduszów 1,000 rs. na pomoc lekarską dla biedaków miejskich. Lekarz więc bierze z tej sumy za wizytę u biedaka 30 kop. w dzień, 50 kop. w nocy, a nadto dorożka jest zapłaconą z funduszów miejskich. Leki oddają się po cenach o 50% mniej. Tak w mieście, a co sobie począć na wsi? O jakichś nowych chorobach gardła (czy nie dyfterytys?), kończących się śmiercią, donosi o to «Kijewlanin» (№ 228). Przejawiły się one w Berdyczowskiem i w Winnickiem (Pietniczany, o dwie wiorsty od Winnicy). Z ukraińskich powiatów największa śmiertelność panuje w czehryńskim i czerkaskim.

Z ogólnych środków, przedsięwziętych przez rząd, należy wymienić asygnowany fundusz 75,000 rs. na leczenie ludności. Z tego funduszu 40,000 rs. dano do rozporządzenia gubernatorowi podolskiemu, a 35,000 rs.—gubernatorowi kijowskiemu. Czy już wszystkie te pieniądze wyasygnowano — nie wiemy; wiemy tylko, że 17,000 rs. dano gubernatorowi kijowskiemu. Powiaty: *czehryński i czerkaski będą mieć po oddzielnym* lekarzu (900 rs. na rok), a na dwa *powiaty: zwinogrodzki i taraszczański—będzie jeden lekarz (900 rs. na rok). Prócz* tego, każdy z lekarzy wiejskich w tych czterech powiatach otrzyma do pensyi dodatkowo po 400 rs. na rok, a felczerzy po 80 rs. Czy ta powiększona ilościowo pomoc lekarska stłumi grasujące choroby? Daj to Boże. Wiemy, na zasadzie statystyki kilkoletniej, że Ukraina i Podole, co do liczby śmiertelności, szły zaraz za Połtawszczyzną, *pierwszem źródłem dyfterytu w Rosyi, od czasu* odkrycia się tego śmiertelnego źródła. Pamiętamy, jak dla stłumienia zarazy w Połtawszczyznie, onego czasu, wysyłano aż z Petersburga oddziały Czerwonego krzyża i asygnowano krocie. Dalej — pamiętamy także, że i kamieniecka filja Czerwonego krzyża wysyłała sanitarne swoje hufce na prowincyę. Pilnowaoo wtedy, aby broń Boże, lekarzem takiego hufca nie był katolik. I jakież są rezultaty z onych ówczesnych sanitarnych «oddziałów»? Takie, jakie bywają od wszystkich półśrodków. Choroba trwa wszędzie, a rząd nową ofiarę, raczej nowy, konieczny wydatek poniósł, to jest asygnował na jedno Podole 40,000 rs,

Od chorób ludzi, wypadłoby przejść do pomoru na bydło. do utyskiwań na zupełny brak weterynarzy, wogóle—do stanu zaniedbania, w jakiem się nasz kraj południowozachodni znajduje. Zaniedbania — gdzie go nie ma? To, co się zdawało, że się znajduje w naszej możności, by działać przeciw temu zaniedbaniu, w gruncie rzeczy leży po za naszą możnością. Przedewszystkiem mamy tu na myśli zaniedbanie, aż do pierwiastkowego stanu naszych komunikacyj. Gdy nadchodzi wiadomość do tego lub innego powiatu o spodziewanej wizycie gubernatora, wnet, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, kipi robota poprawek na tak zwanych «szlakach». Gdy po nich «kalwakada» przewali, wraca wszystko *«ad antiquitatem»*. Tymczasem owe «szlaki» stanowią jedyne «drogi domowe» do stacyj kolejowych. Od stanu tych szlaków, jak wiadomo, zależy zwiększony lub zmniejszony ruch kolejowy, a zatem regularność lub nieregularność dostaw zbożowych do głównych rynków handlowych, a następnie, zależy i ten najważniejszy czynnik handlowy, którym jest właśnie koszt dowozu, czyli fracht. Kraj nie posiada bitych dowozowych gościńców. Szosa żytomiersko-berdyczowska, datowana dopiero od roku przeszłego, słynną jest z zawalającego się mostu. Szosa od Bałty do stacyi tejże nazwy, będzie dopiero gotową (jeśli będzie), w październiku roku przyszłego. *Budowę jej oddano teraz z licytacyi, za sumę przeszło 100,000 rs.* O szosie z Płoskirowa do Kamieńca (właściwie przez Kamieniec do komory Isakowieckiej) piszą wszystkie gazety stołeczne i prowincyonalne (110 wiorst obliczają na 1,074,000 rs.). Linja ta, równoległa do granicy austryackiej, nie odpowiada strategicznym interesom rosyjskim. Niewiadomo, jak długo na jej przeprowadzenie czekać wypadnie. A przecież brak dróg dowozowych byłby zupełnie usuniętym, gdyby przeprowadzono sieć torów żelaznych dowozowych do głównych stacyj na drogach południowo-zachodnich. Projekt torów dowozowych powstał od dwóch lat z inicyatywy obywatelstwa, którego wyrazicielem był w tym razie Emeryk Mańkowski. Studya poczyniono, plany przygotowano, kosztorysy porobiono i na co? Na to, by był z tego wszystkiego krajowy (a nie *turgenjewski*) «dym». Już nad tą siecią torów dowozowych dyskutowano na kontraktach, zasięgano opinji u jen. Drentelna i u ministrów w Petersburgu. Zewsząd odpowiadano żądaniem: «że koleje wązko-torowe nie mogą mieć miejsca». Tymczasem drogi dowozowe innemi być nie mogą. Gdyby zbudować koleje szeroko-torowe, to byłyby one siecią samodzielną, ale nie «pomocniczą». Pomocnicza sieć istnieje wszędzie zagranicą, a głównie w Niemczech i we Francyi (drogi «lokalne»). Tak więc, wydawszy dużo pieniędzy, trudu i dużo nadyskutowawszy, nie wypłynęliśmy z portu zaniedbania w drogach, z którego chcieliśmy *własnemi siłami* wypłynąć. Kontr-projekt zarządu dróg żelaznych południowo-zachodnich, niczem wybitnem nie różnił się *od projektu Mańkowskiego. Ze wszystkich zaś projektów i kontr-projektów* jeśli co *przyjdzie do skutku, to bezwątpienia* linja *Żmierynki, środkowego punktu Podola*, przez *Mohylow (ergo Dniestr) do Nowosielicy* (punkt na granicy austryackiej). *Projektowana linja jest pierwszorzędną pod względem strategicznym. Niektóre* fabryki cukru łączą się własnemi, krótkiemi torami, *że stacyami kolejowemi. Do nowych połączeń należy skończony teraz tor od fabryki* cukru «Pobereże», *do przystanku tejże nazwy, niedaleko* stacyi Birzuły, na linji odeskiej. Tor od fabryki «Derażni» (dzierżawa Jaroszyńskiego) do linji kolejowej, będzie teraz wyzyskiwany *nietylko przez samą fabrykę*, ale i przez zarząd kolejowy. Tory fabryczne nie mogą zastąpić w żaden *sposób projektowanej* sieci «dowozowej», długiej na 1,000 wiorst i mającej połączyć *główne punkta Podola* i Ukrainy. *Długo jeszcze* czekać wypadnie, zanim rozum stanu zdecyduje się nareszcie na urzeczywistnienie sieci dowozowej.

Na zakończenie tego listu, wypada nam jeszcze wspomnieć o jednym fakcie bieżącym, olbrzymiej doniosłości praktycznej. Mówimy tu o założeniu «Bractwa Poczajowskiego», celem krzewienia oświaty i dobroczynności między prawosławnymi w Galicyi. Pisaliśmy niedawno o «Ławrze Poczajowskiej», o ośm wiorst nad granicą austryacką leżącej, a pisaliśmy głównie o jej historycznej przeszłości, z powodu obchodu w dniach 23, 24 i 25 października, 50-letniej rocznicy skasowania w Poczajowie zakonu i klasztoru bazyljanów i przyłączenia klasztoru poczajowskiego do kościoła prawosławnego. Na tych właśnie uroczystościach ogłoszono o założeniu stowarzyszenia religijno-społecznego pod nazwą «Bractwa Poczajowskiego». Z tego względu ciekawemi są wszystkie szczegóły, dotyczące trzechdniowych poczajowskich uroczystości. Szczegóły te wyłożone są w formie ścisłej, niejako urzędowej relacyi, zamieszczonej w «Kijewlaninie» (№ 227) z dnia 21 października s. s. Dowiadujemy się z tej relacyi, że te uroczystości obchodzone były z największą pompatycznością, że się na nich znajdowało pięciu najwyższych dygnitarzy duchownych i bardzo wielu dygnitarzy rządowych. Z duchownych było dwóch arcybiskupów: Dymitryj (odeski i chersoński), Tichon (wołyński i żytomierski), dwóch biskupów: Modest (lubelski), Izrael (ostrogski) i archimandryta Illaryon z kijowsko-pieczerskiej Ławry. Z osób rządowych byli: jenerał-gubernator Drenteln, gubernator wołyński, koronny marszałek szlachty wołyńskiej, towarzysz ministra spraw wewnętrznych Orżewskij i inni. Listy nadesłali: Platon, metropolita kijowski i halicki (t. j. galicyjski); Pobiedonoscew, *prokurator najświętszego* synodu. Telegramy nadesłali: tenże prokurator Pobiedonoscew, w imieniu Najjaśniejszych Państwa, hr. Tołstoj, minister spraw wewnętrznych, hrabina Błudowa i inni. Patryotyczny adres złożyły szkoły prawosławne krzemienieckie.

Trzeciego dnia uroczystości, po 2-giej popołudniu, wszystkie wyżej wymienione osoby, zgromadziły się u arcybiskupa Tichona. Najprzód mówił archimondryta Illaryon o historycznym związku dwóch ławr: kijowsko-pieczerskiej i poczajowskiej. Potem mówił biskup Modest o takimże związku historycznym między Chełmem w Królestwie a Poczajowem. Następnie odczytany był adres *szkół duchownych krzemienieckich*, w którym wyrażono, że te szkoły i ławra poczajowska zawsze broniły *prawosławia i narodowości rosyjskiej. List metropolity Platona* zachęcał, aby ławra *poczajowska nawróciła na prawosławie «inowierców» Wołynia.* Nareszcie, po skończeniu wszystkich mów, arcybiskup Tichon, w obecności przedstawicieli rządowych, oświadczył, że *«Ławra poczajowska*, na pamiątkę teraźniejszych uroczystości, postanowiła założyć «Bractwo poczajowskie», celem krzewienia oświaty i dobroczynności *ogólnie między pielgrzymami* przychodzącymi z Rosyi, a szczególnie między prawosławnymi w Galicyi, którzy się tak gorąco rwą do ławry poczajowskiej» (cytata dosłowna z «Kijewlanina» № 227, str. 2). Bezwątpienia, założenie nowego towarzystwa dla krzewienia oświaty i dobroczynności między poddanymi obcego państwa, jest niezaprzeczenie najdonioślejszą cechą w uroczystościach poczajowskich.

Longinus.

Z nad Berezyny, 23 października.

Stosunki kredytowe wsi do dworu. Wpływ zmian lat ostatnich na wieśniaka. Dawna jego i dzisiejsza odzież, dom, narzędzia. Szlachta zagrodowa. Za *nowym strojem* nowy obyczaj. To, co zostało.

Oprócz sztucznych i opartych na zupełnej nieświadomości porządków i obrzędów prawnych procesów, które są nieprawym owocem, a raczej wilkiem na spokojnem dotąd drzewie wiejskiego spokoju i pomyślności, chłop nasz obarczonym jest nawałem spraw, które wynikają z coraz bardziej trapiącej go potrzeby grosza, potrzeby tak gwałtownej, że, przyciskając go do ściany, każe mu rzucać się na wszelkie sposoby, przyjmować wszelkie zobowiązania, byle się tylko na razie wykręcić, nie myśląc wcale, co będzie potem. Ponieważ majętność wieśniaka, skutkiem podziałów i wynikającego ztąd zdrobnienia inwentarza i wszelkiej ruchomej własności doprowadzoną jest do *minimum*, nie może przeto przedstawiać żadnej rękojmi, chociażby najuciążliwszego nawet lichwiarskiego kredytu. Oprócz więc, na szczęście niebardzo tu jeszcze licznej, klasy żydów dzierżawców, potrzebującej robotnika, którzy spieszą z pomocą, ale na uciążliwych warunkach, jedyną ucieczką jest dwór sąsiedni, który niemało także ma kłopotu w zabezpieczeniu swoich zbiorów i opatrzenia się w potrzebną siłę roboczą. Dwór ten więc, pod presyą okoliczności, potrzeb i rosnących stosunków, mimowoli musi występować w charakterze niby przymusowej pożyczkowej kasy. Jeszcze na długo przed wiosną, kiedy wyczerpują się wszelkie zasoby wieśniaka, kiedy wszelkie zarobki zimowe w lasach poszły już na zaspokojenie wykupu i coraz bardziej wzrastających się budżetów: państwowego a szczególniej gminnego, kiedy nareszcie przednówek wyziera z pustej budki lub zasieka, a potrzeba pomyśleć o kupieniu jakiej takiej szkapy, którą zimowa praca o głodzie zmarnowała; jedynym ratunkiem jest udanie się do dworu, by na jakichkolwiek warunkach otrzymać potrzebną zaliczkę, *à conto* letnich robót przy zbiorach. Na cześć i chwałę tutejszych większych gospodarstw powiedzieć należy, że przy egzekucyi takich zobowiązań dwory okazują rozsądne umiarkowanie. Nie wyrobiła się tutaj zaborcza polityka «kułaka»,

który gospodarzy tak pomyślnie dla swojej kieszeni w sąsiednich prowincyach i za procent od pożyczonych pieniędzy dostaje robotę, odbierając w jesieni dobrze ubezpieczony kapitał, a z nim sowite kary za opóźnienie.

Teraz pozwolimy sobie przypatrzeć się, jaki wpływ potrafiło wywrzeć na wieśniaka to gwałtowne przerwanie wiekowego spokoju i ciszy wiejskiego życia, to wykolejenie z odwiecznej jego rutyny i wtrącenie w wir nowych interesów i stosunków społecznych. Nie mogło to bowiem nie oddziałać na moralne jego usposobienie w sferze pojęć, tradycyj, obyczajów, a nawet zewnętrznych, powierzchownych form i zwyczajów jego powszedniego życia.

Lud tutejszy należy do pokolenia krywiczan, jednego z najstarszych i najmniej podległych ruchowi, przesiedleniom i wszelkim rewolucyom społecznym pokoleń słowiańskich. Ci spokojni mieszkańcy błot i lasów może jedni zachowali tradycye najodleglejszej przeszłości i dostali się naszym czasom prawie tacy, jakimi byli ich przodkowie w epoce daleko wcześniejszej, jak najazdy i gospodarstwo waregów, litewskich kunigasów i innych plemieńców, którzy jak burze się przenosili nad spokojnym horyzontem tych cichych i spokojnych, a wcale nie wojowniczych mieszkańców puszcz i lasów. Archeolog i etnograf, jeszcze niedawno w powierzchowności tutejszego ludu, jego obyczajach i obrzędach, a nawet w jego ubraniu i domowym porządku, mógłby znaleźć obraz tego, co było przed może jakim dziesiątkiem wieków i odwzorować sobie zaginione gdzieindziej prastare formy przeszłości. W tych zabytkach, tak drogich dla historyka i starożytnika, ostatnie parę lat dziesiątków daleko większe porobiły szczerby, niż całe wieki bezpowrotnie minionej przeszłości. Do utrzymania ich w tej czystości przykładała się tradycyjna spokojność tego ludu, niechęć do wymykania się po za granice swojego lasu i wioski, i zupełne, wynikłe z konieczności, zamknięcie się w ciasnem kółku swojego cichego życia. Jeszcze niedawno można było znać wieśniaków, którzy nietylko guberni ale nawet powiatu nie znali, ograniczając się wycieczkami do blizkiego swojego miasteczka. Odzież wieśniaka, do której nic z kramu nie było potrzeba, miała swój wybitny etnograficzny charakter. Owinięta w czystą płatę noga, obuta w łapeć lipowy, przywiązany zręcznie okręconym czarnym rzemieniem. Biała świta, skrojona po staremu, zapięta szerokim rzemiennym pasem z mosiężną klamrą, biały kitel płócienny, zwany *nasowem*, latem i zimą noszony na wierzch świty lub kożucha dla zabezpieczenia ich od potargania i brudu, w domu zrobiona okrągła, z białego jak śnieg wojłoka czapka, na święto czysto ogolona twarz, a nawet u starszych od ucha podgolona czupryna. Tak też wyglądała i jego baba, we wzorzysto czerwono wyszytej *namitce* i w stroju, na który składały się sukno i biało uprane płótno. Strój ten miał pozór jakiejś przyjemnej czystości, jakiej nie dają obecnie używane różno-kolorowe bawełniane, a zanoszone i rzadko prane gałgany. Jeżeli do tego dodać ów sławny wóz litewski, zrobiony z drzewa, w którym nie znajdzie żadnego kawałeczka żelaza lub gwoździa, a który niegdyś posłany na pierwszą powszechną wystawę, zadziwiał w Londynie żelaznych anglików i ową uprząż, zrobioną w domu z łyka, płótna i konopianych plecionek, na której nie było ani sprzączki, ani kawałka rzemienia, to będzie obraz świąteczny dawnej gospodarskiej rodziny.

Tak ustrojony chłop nasz, nie wstydził się swojego wieśniaczego stanu, nie chciał by go brano za kapotowego mieszczanina, lub zagrodowego szlachcica. Ten ostatni także pilnie zachowywał dawniejszy, przekazany sobie od sejmikujących przodków, obyczaj. Przestał już tylko nosić szerpentynę, której używać nie miał prawa ani potrzeby i nie zatykał jej, orząc swój zagon. Ale za to starannie chował starą swą szamerowaną taśmami czamarę i rogatywkę, którą przywdziewał na święto. Cóż stało się dzisiaj z tem wszystkiem? — Dziś, dawne domowe szare sukno, wraz z modniejszem wielbłądziem otrzymało przeznaczenie, którego postępowem nie możnaby nazwać w innem, jak tylko chyba w bardzo skróconem i ciasnem znaczeniu. Usłużni na takie krajowe postępy żydkowie, wyrugowawszy dawnych chłopskich swych rywali, a obrawszy ku temu drogę pospolitego schlebiania niepospolitym gustom, nie doznali żadnej trudności w obcięciu sutych sukman na kuse kurtki, podobne do pańskiego żakietu, a bardziej do lejbika brandeburskiego chłopa. Elegant w taniej kurcie, okręciwszy szyję grubym czerwonym szalem, którego miasto Moskwa dostarcza, w kosmopolitycznej czapce z «kozyrkiem», wygląda na przeciętnego europejskiego proletaryusza. Dobrze, gdy ma jeszcze długie buty, ale przy łapciach i płóciennym nóg okryciu, żal zaiste patrzeć na jego dygocące od zimna piszczele, zwłaszcza, jeśli tę cywilizacyę dopełnimy wierzchniem okryciem, wyobrażać mającem także coś w rodzaju kostromskiej burki i paryzkiej algierki. Baby wiejskie, one również przestały dziś wytykać staroświeckie owe kraciaste, kraszone i drukowane spódnice, a gardząc domowym samodziałkiem, kupują na targach, oczywiście od żydów, gatunek modnych atłasowych burnusów, «podwatowanych pakułą», i okrywszy tę swoją «czupurność» fabryczną chustą, naśladują do złudzenia ideał mieszczek XVII wieku i kucharek XIX. Sam żebrak w tej kompanji, stracił tradycyjny kształt dziada; nosząc zgruba podłatane strzępki «zagranicznego autoramentu»; leniąc się upleść sobie łapeć z łyka udartego na drodze, paraduje w resztkach gumalastycznego kalosza, zdobytego w szynku, i ma minę jakiegoś bardzo wątpliwie podszytego bandyty. Za dziadem, rozumie się, poszedł i szlachcic okoliczny: rzucił starą swą kapotę, a niewiele co mogąc wdziać na jej miejsce, różni się od eleganta chłopa, chyba tem, że cokolwiek więcej ma od niego nadziei i wiary w niedaleki — na swoją korzyść — koniec powszechnej owej niwelacyi stanów. Liczy najprawdopodobniej na jakąkolwiek przyszłą krawieczyznę... z za morza.

Jednocześnie z tą dość rychło odbywającą się i wcale nieraz niedobrowolną, trawestacyą cywilizacyi odzieżowej, gorliwa, choć mordująca się po trochu ręka idącego na zachód postępu, porobiła też niemało szczerb dotkliwych i w niedawno jeszcze gorliwie pilnowanym i zachowywanym obyczaju, którego powoli wstydać się już nawet zaczynają wioskowi nasi «intelegatorzy», przetarci na zwycięzkich wyprawach i różnych odległych kwaterunkach. Rzadko już kogo obecnie spotkać, chyba starego-starego wieśniaka, coby pozdrowił przechodnia tradycyjnem «pochwalonem». Młodzież zamiast odwiecznego tego powitania, używa najzwyklej kosmopolitycznego: dzień dobry, lub dobry wieczór, i niemal tym samym akcentem, z jakiego pilnują niemcy lub francuzi na swych bulwarach. Znikły olbrzymie, rzezane z jednej sosny figury, stojące u mostów i rzek, a gęste niegdyś kupy krzyżów, odziane w czerwone fartuszki, zdziesiątkowane i przerzadzone zostały ręką doniedawna wszechmocnych nowatorów interimu; a ostatki tych pomników pobożności chwieją się podgniło, grożąc co chwila upadkiem, jeśli im ku podporze nie wyciągnie swych przyjacielskich ramion, szumiąca sąsiadka sosna-staruszka, wspólny świadek ubiegłych czasów. Z tem wszystkiem, siła starego obyczaju, tak się uczepiła piersi gminu, że pomimo słot i burz, trzyma się jeszcze, to tu, to tam, dość uporczywie, nawet na mocno podkopanym gruncie. W święta gusów, lub Wielkiej nocy wioski wysyłają jeszcze do dworów wesołe gromadki, z gwiazdą lub z «włóczebnem», które przy dźwięku skrzypicy, niedającej się jakoś wypchnąć papierowej harmonji, śpiewają stare kantyczkowe lub bazyljańskie pieśni, których od babek, prababek się swoich nauczyły. Wogóle, pozostało dość jeszcze spore pasemko nici, łączących wioskę ze dworem. Nici te zdają się niekiedy być tem mocniejszemi, że ich już nie kręci, nie przędzie, nie snuje — przymus dawny i krzywda dawna. Przy odrobince dobrej woli, wyrozumiałości, a przy niezbędnej zawsze i wszędzie pomocy w biedzie, obawy o ich zerwanie się lub splątanie, — możeby i znikły doszczętnie. Gdzieniegdzie, nie są to już nawet tylko *pia desideria*.

Szpar.

Głębokie, pow. dziśn., 30 paźdz.

Nasze drogi, nasze życie, nasze wychowanie domowe i nasz — głód.

Żeby przypadkiem smutny los rzucił na litewskie drogi jakiegoś mieszkańca cywilizowanych krajów, biedak nieodrazuby się domyślił, jakich tu narzędzi trzeba użyć do podróżowania! Drogi te objaśniają nam w części głęboką pobożność naszych przodków, którzy przed każdą większą podróżą odbywali spowiedź, a często nawet zaopatrywali się św. olejami, przygotowując się tym sposobem na wszelkie trudy i niespodzianki. Kolej zaczepia tylko o jeden brzeg naszego powiatu, pocztowym gościńcem niewszędzie dojechać można, reszta zaś dróg, to cała sieć niemiłosiernie pokrzywionych ścieżek, przypominających raczej miedzę dla zajęcy, niż drogę, po której ludzie mają jeździć bez narażenia karków. Latem — gruda zeschłej gliny, przerżnięta miejscami brukiem ostrych kamieni, na wiosnę zaś, w jesieni błotko, zdradzieckie, spokojne na pozor, ukrywające nieraz przepaść, z której się wydostając, podróżny przypomina o wszystkich swych kościach, powóz stęka, a konie — o tych już i mówić nie warto. Sędziwe mosty, pozostawiane naturze, świecą dziurami, poruszają się jak klawisze przy każdym powiewie wiatru; na groblach głębokie kałuże; w lasach wszelakie korzenie, jakby umyślnie powyłaziły na drogę; miejscami raptowne wąwozy wprawiają w zdumienie nawet zwierzęta: koń nim postąpi naprzód, ogląda się na woźnicę z niemem zapytaniem: «czyż tedy?» Zacięty biczem idzie dalej, gdyż innej rady nie ma! Natura, niczem niekrępowana, rozporządza się dowolnie: zerwie most, zaleje groblę, ludzisko jedą w brod, albo objeżdżają wodę o wiorst kilka; na każdej niemal drodze są u nas mosty, których niema! W ziemi wioski niedostępne: na wązkich ulicach wznoszą się góry śniegowe malownicze, ale jak wszelkie góry niezmiernie utrudniają komunikacyę. Przejazd jakiegoś rządowego dygnitarza psuje czasami porządek rzeczy: następuje wówczas rzeź gałęzi, młodych drzewek, groble wyścielają starannie, mosty zjawiają się na swych stanowiskach; wszystko to, urządzone z niezmiernym pośpiechem, nie jest ani trwałe, ani bezpieczne; przejazd udaje się jakoś, a potem stary porządek wraca... Dróg nikt nie naprawia, nikt się o nic nie troszczy, w tym stanie trwają od niepamiętnych czasów; przypatrzywszy się uważnie, można byłoby dostrzedz ślady wojsk, z któremi Witold ciągnął na krzyżaków.

Zżyliśmy się z tem jakoś; złe drogi nie przeszkadzają nam w dalszych i bliższych wycieczkach; życie towarzyskie nie jest jednak zbytecznie rozwinięte. Zebrania bywają rzadkie i nieliczne, gdyż, dążąc do równości z góry, z dołu nie przyznajemy jej wcale, dlatego też dobieramy się dość starannie; głównym jednak powodem cichego, zamkniętego życia bywa oszczędność. Każden kurczy się jak może, żeby wraz z bankiem, kontrybucyą, długami wcisnąć się jakkolwiek do bardzo ograniczonych okoliczności; każden siedzi w domu i rozmyśla nad sposobami, jakby się przy tym domu utrzymać jak najdłużej; podróże do miasta, wszelkie rozrywki na szerszą skalę dostępne tylko dla małej cząstki wybranych lub nieopatrznych. Nawet szumne niegdyś polowania na dziki, łosie, niedźwiedzie, z powodu wytrzebionych lasów zredukowały się do bardzo skromnej gonitwy za zającem: grubsza zwierzyna pierzchła, gdzieś bez śladu. Karty stanowią jedyną rozrywkę mężczyzn: młodzi i starzy grywają bardzo wytrwale; najgrubszą stawką jednak bywa czas, którego cenić dotąd nie umiemy. Kobiety mniej jeszcze mają przyjemności. Wogóle na zebraniach panuje porządek, przypominający trochę synagogę; mężowie, pochłonięci grą, zabawiają się oddzielnie, panie oddzielnie — nudzą się po

trochu. *Nic a nic nie zabezpiecza kobiet wiejskich od nudy.* Wychowanie, nieraz dziś kosztowne, opiera się wyłącznie na muzyce i francuzczyznie.

Podczas, gdy mężczyzni coraz częściej kończą nietylko trzy klasy, ale i całe szkoły, dla panien dawna metoda wychowania została prawie bez zmiany. Kobieta z wyższem, wszechstronnem wykształceniem tak mało się nadaje do przyjętych ogólnie zwyczajów, że długo jeszcze na wzór jej córek swoich kształcić nie będziemy. To też niezmiernie rzadko spotkać można taką, która *skończyła jakiś średni zakład w Rydze lub w Warszawie*; kobiety te znajdują się tylko w domach uboższych; zamożniejsze odbierają wyłącznie wychowanie domowe, kierowane natchnieniem, bez systemu, bez uwzględnienia niezbędnych wiadomości; nauczycielki bowiem biorą się na chybił trafił, w najlepszym razie z patentem moralności i niepokalanej francuzkiej wymowy! Po kilku leciach takiego *charivari*, pannę wysyłają na kilka miesięcy do Warszawy lub Rygi, dla pokrycia pozornych niedostatków. Kosztuje to sporo, ale rezultatów świetnych nie daje; muzykę zarzucają dość prędko, francuzczyznę jeszcze prędzej; w towarzystwach bowiem *nie używamy jej wcale, a płytkie wykształcenie nie zachęci do dalszych studyów, w których obce języki są tak dzielnym motorem; w najlepszym tedy razie, służy do zwymyślania sług w ich obecności, lub do czytania wesołych francuzkich powieści.* Tymczasem zaś praktyczna strona życia cierpi na tem bardzo; dużo młodych sił marnuje się bezmyślnie; wśród młodych kobiet ani śladu produkcyjnej pracy; w każdej, trochę szerszej rozmowie można podsłuchać mnóstwo banałuków, szczególnie z dziedziny przyrodniczej i rodowitego języka; matki po dawniejszemu rumienią się za swą nieświadomość przed synem drugoklasistą, a jest nadzieja, że długo jeszcze rumienić się będą. Zaczarowane koło konwenansów czyni z naszych kobiet dość miłe lalki za młodu, dokąd żar codziennej pracy grzebią za nie rodzicielskie ręce; *praktyczne życie przerabia je na zrzędne gosposie*, których świat zaczyna się w oborze, a kończy w kurniku, albo na nieszczęśliwe ofiary, uginające się pod lada ciężarem, z którego śmiałaby się pracowita niemka. Prawo i zwyczaj pod względem materyalnym nie zabezpieczają zbytecznie kobiety; lwią część z rodzimego mienia zabiera zwykle syn, jako przedstawiciel nazwiska; w obec tego weselej i bezpieczniej byłoby na świecie rozumnym, wytrwałym pracowniczkom; takich jest brak wielki, a muzyka i obce języki, bodaj, że ich wytworzyć nie zdołają.

Do mizernych rezultatów tegorocznych zbiorów, należy zupełny nieurodzaj wszelkiego warzywa. W nizkich miejscowościach ogrody przez całą wioskę i część lata zostawały pod wodą, zasiewy wymokły, albo zgniły bez pory; gdy dodamy do tego nieurodzaj kartofli, perspektywa na zimę smutna, dla chłopów szczególniej, którzy cały kragły rok karmią się przeważnie ważywem pod rozmaitą postacią. Wyrobnik miejski jada mięso raz w tydzień przynajmniej, chłop zaś, pozwala sobie tego zbytku tylko w wielkie uroczystości, codziennie spożywa dary ziemi, a pomimo, że jest w najwyższym stopniu niewybrednym, trudno zgadnąć, czem zastąpi tegoroczny deficyt.

Ostoja.

Tyflis, w pocz. października.

Odwiedziny pana ministra dóbr państwa i solenne na cześć jego posiedzenia naszych towarzystw naukowych.

Po skończonych feryach wakacyjnych, gdy nasz Tyflis, jak zresztą i każde inne miasto, zaczął się ożywiać, wznowiły się też i posiedzenia towarzystw naukowych. Trzeba bowiem wiedzieć, że nasze, miasto pod względem sił intelektualnych, stoi może najwyżej ze wszystkich miast prowincyonalnych, pomimo że niema tutaj ani uniwersytetu, ani jakiegokolwiek wyższego zakładu. Przyczyną umysłowej tej «preeminencyi» tyfliskiej, jest to, że Kaukaz jako namiestnictwo, stanowi dotychczas jakoby osobne państwo, małe wprawdzie w obec tej potężnej metropolji,—lecz przecież równe, i obszarem i położeniem swojem—Szwajcaryi. Szwajcarskie też poniekąd ma... a raczej miał do niedawna obyczaje. Były tu osobne, i prawie odrębne oddziały wszystkich ministerstw: dóbr państwa, komunikacyi, spraw wojennych i t. d. Przedstawicielami tych samoistnych zarządów byli ludzie z należytem, to jest wyższem wykształceniem. Najliczniejszy ich kontyngens dostarczał wojenny sztab generalny, zarząd inżynierów cywilnych, lub okręg wojennych inżynierów. Dzisiaj, *kiedy Kaukaz pod względem administracyjnym został telegraficznie podprowadzony pod sam Petersburg*, Tyflis staje się, i zapewne stanie się zwykłem miastem gubernialnem. Tymczasem atoli siły jego intelektualne niewycieńczyły się jeszcze *usque ad finem*; uwidoczniają się one właśnie na posiedzeniach naukowych. Pierwsze wystąpienie w tym sezonie zrobiło towarzystwo rolnicze, i to przy okolicznościach dość pamiętnych. Przebywający tu jakiś czas minister dóbr państwa zaszczycił swoją osobistością jego solenne posiedzenie; było ono, rozumie się, walnem, że zaś w towarzystwie skupiają się w jedną wiązkę wszystkie potrzeby, nadzieje... róże i ciernie ekonomiki kaukazkiej,—pomyślisz więc sobie zapewne, czytelniku, że na posiedzeniu czytano referaty o nadziałach włościan, o kasach pożyczkowych, o elewach i elewatorach, o naprawie dróg i mostów...?—Nic z tego. *Nasz poczciwy Kaukaz, choć tak do Szwajcaryi podobny, nie zna jeszcze kwestyj podobnych* — chociaż, co do nadziału ziemi, mowa tu była od stworzenia świata, tylko inaczej nieco, niż na Litwie np. lub w Normandyi. Zaludnienie stepów pustych jest właśnie najżywotniejszą tutaj kwestyą; ziemia urodzajna, ale pod słońcem tropikowem spalona, i tam tylko daje złote urodzaje, gdzie jest ostudzoną i zroszoną kanałami. Taką też była pierwsza zagadka, postawiona przez towarzystwo agronomiczne przed p. ministrem. Potrzebne są kapitały,... potrzebna zatem interwencya rządowa. Któż bowiem ma mieć pieniądze, jeśli nie państwo? — A dużo, zaiste, trzeba u nas pieniędzy. W jakich mianowicie miejscowościach niezbędne są kanały, nie spisałby tego na wołowej skórze. To tylko pewne, że dla Tyflisu najpilniejszym jest—kanał tyfliski. Ileby on pochłonął miljonów, i czy są te miljony?—obchodzi to zapewne polskiego czytelnika ile w tej chwili obchodzi piszącego los wodospadów niagarowych. Ale, co z pewnością nikomu nie wyda się znanem, to—że w miejscach, kędy przechodzić ma kanał proponowany, na który teraz niema jeszcze kapitałów, istniał już takowy od lat kilkuset i szedł w tej samej prawie linji, w tymże samym niechybnie wykopany był celu — co i przyszły będzie, jeśli będzie. Ślady jego po dziś dzień się dochowały. Czyim sumptem powstał? Kto na niego łożył trudy, zasoby, wiedzę. Ludy, które tu niegdyś żyły? barbarzyńce najprawdopodobniej. A odwiecznych takich kanałów pozostałości — nie pod Tyflisem tylko spotkasz. Projekt np. kanalizacyi milskiego stepu, wedle anszlagu dzisiejszych inżynierów, kosztować mający nie mało, urosł tu również z powodu odkrycia, że step ów, niegdyś, za czasów perskich, przerżnięty i oblany był kanałową wodą.

Drugą kwestyą palącą, z jaką nasi agronomowie wystąpili przed p. ministrem była kwestya nomadów—ludów koczujących. Czy uwierzycie, owi biblijni Abrahamowiczowie, prowadzący *spór* z Lotem o pastwisku pośród obszarów niezmiernych, owa Jakóbowa dziatwa, oddalająca się z trzodą na dłuższy czas od domu,—istnieje to wszystko po dziśdzień na Kaukazie. Ku granicy perskiej są stepy pokryte trawą tylko w czasie naszej tu, tutejszej zimy; w lecie zaś stanowią one pustkę — spaleniznę gołą, jak okiem zajrzysz. Za to, hen tam, w dali — masz góry, w których zima, zieleniutka w dole, sroży się wichrami śniegów i zamieci. Owoż plemiona koczownicze, zajmujące się jedynie hodowlą owiec, na zimę przychodzą na doliny, latem często o wiorst kilkadziesiąt, kilkaset, pędzą swe stada w góry. Że zaś często się zdarza, iż zimowe koczowisko leży w granicach państwa perskiego, nomadowie więc, będący przez lato podwładnymi Persyi, stają zimową porą, na równinach z tej tu strony, poddanymi Rosyi, i jako tacy płacą jej pewny podatek... Płacą? — właśnie że nie płacą... ztąd stosunki najzawilsze, przy ciągłych zwłaszcza przy nieustających kradzieżach i rozbojach. Kozacy robią co mogą—ale cóż?—nieraz, zanim rabusiów kozacy dopędzą, oni są już w granicach Persyi. *Zmusić* ich do *dobrowolnego* stałego osiedlenia się na jednem miejscu — możnaby, ale w tym celu należałoby wpierw skanalizować wszystkie stepy i pustkowia, a kanały, jak powiedzieliśmy— potrzebują pieniędzy, pieniędzy, i pieniędzy—zupełnie tak jak i wojna. Z takiemi też *to, naukowemi rozprawami i odjechał* z Kaukazu p. minister. Czy zaś kanały będą — nie wiadomo. Ale pieniędzy z pewnością tu nie mamy.

Ks. J. D.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wczorajsze i dzisiejsze depesze, (piątkowe i sobotnie) zniosły nam ze wszech stron rószczki oliwne. Piątkowa depesza z Berlina ag. północnej ogłosiła naprzód, że dzięki pokojowemu zwrotowi polityki, nastrój giełdy zmienił się nalepsze, papiery rosyjskie poszły *w górę. Według brzmienia dzisiejszych telegramów powstanie w Serbji* ostatecznie stłumiono, a w Bulgaryi stanęła umowa z rządem *rosyjskim co do palącej kwestyi zarządu* wojskiem bulgarskim.

Już z relacyi korespodenta «*Neue Freie Presse*» o jego *rozmowie z ministrem bulgarskim* Bałabanowym można było wnioskować że, jak na teraz przynajmniej, zatarg rosyjsko-bulgarski został zażegnany. Bałabanow, oznajmiając, według tej relacyi, zupełne swe zadowolenie z podróży do Petersburga, wyraził się iż w najwyższych tam sferach powziął pewność, że samej organa rządu życzą sobie aby Bulgarya załatwiła sprawy swe własnemi siłami. Wprawdzie opinja w Petersburgu troszczy się, że konstytucya tyrnowska opiera się na podstawie nazbyt szerokiej ale dopóki tylko dalszy rozwój wewnętrznych spraw Bulgaryi odbywa się w szrankach legalności, w Petersburgu nie mają powodu żałować przywrócenia owej konstytucyi. Trudniejszą nieco do rozwiązania jest kwestya militarna, lecz z poznania obustronnych usposobień, Bałabanow sądzi się upoważnionym twierdzić, że w Rosyi nie ma przeznaczonego kandydata na ministra wojny dla Bulgaryi, jednak obustronna w tem panuje jednomyślność, iż ministrem tym być ma rosyanin, posiadający zobopólne zaufanie Cesarza wszech Rosyi i księcia Bulgaryi. Liczy się w tem wiele na osobiste porozumienie się księcia z Kaulbarsem.

W Wiedniu spotkał Bałabanow podobnież jak w Petersburgu poglądy. Uznają tam obowiązek wdzięczności Bulgaryi dla Rosyi, oraz potrzebę jej zachowania związku z tem państwem. Do wniosków tych Bałabanow doszedł po rozmowie z Kalnokym. Zatrzymał się też w Wiedniu, w widokach zbadania gruntu, do zawarcia traktatu handlowego między Austro-Węgrami i Bulgaryą. Wielką również wagę przywiązuje do zniesienia ostatnich dwóch urzędów pocztowych austryackich w Bulgaryi. Co się tycze twierdz naddunajskich, Bulgarya stale trwa w zamiarze uczynienia zadość wszystkim zabowiązaniom międzynarodowym, ale obecna potrzeba przywrócenia linji *Pirot-Bellowa*, oraz nacisk ze strony Porty o wypłatę daniny i przyjęcie części ottomańskiego długu państwowego, nie dozwalają kłaść na pierwszym planie kosztownego zniesienia twierdz, i bez tego już na wpół upadłych.

Płacąc niezupełnie pięknem za nadobne, «Now. Wrem.» wyprowadza i na podstawie «Neue Freie Presse» takie wnioski: przeważna część społeczeństwa austryackiego życzy sobie pokoju, przynajmniej w obecnym czasie, to nie wątpliwe; napróżno jednak, powiada gazeta, «N. Fr. Pr.» stara się oczyścić dyplomacyę austryacką od

wszelkiego zarzutu. Sam też dziennik, zapewne, od roku już, lub też i pierwiej wstąpił w fazę pokojowego usposobienia względem Rosyi, ale... gdyby w myśl tego, organa rządowe Austryi mniej były usiłowały krępować położenie Rosyi w Bulgaryi, gdyby wszystkie główniejsze organa prasy niemieckiej i austryackiej podobnież jak «N. Fr. Pr.» wstąpiły były na drogę, pojednawczą, widmo wojny niepokojące mocarstwa, zainteresowane w kongresie berlińskim byłoby znikło. Na nieszczęście dążności pokojowe nie są tak bardzo na dobie; tego dowodzi nawet ton «Gazety Kolońskiej», tak ostro naganiającej «Neue. Fr. Pr. jej «receptę udzielenia pokoju»... W rzeczy samej, kończy «Now. Wrem.» idea równoległych działań Rosyi i Austryi na półwyspie Bałkańskim, może grzeszyć brakiem rzeczywistych podstaw, lecz co powoduje napaść «Gazety Kolonskiej na tego rodzaju pokojowe pomysły jeśli nie chęć podburzania.

Trzeba jednak przypuszczać, że i ostatnie te nareszcie skrupuły znikną niebawem, śród okrzyków pokojowych.

Zniknąć one muszą właśnie wskutek dwu głównych, dominujących faktów tygodnia: podróży ministra Giersa za granicę i przytłumienia powstania w Serbji. Otóż o podróży tej rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, p. Giersa, czytamy następujące wiadomości w berlińskich gazetach: «National-Zeitung» pisze: «Kiedy p. Giers przejeżdżał przez Królewiec, na stacyi kolejowej spotkał go miejscowy zamożny kupiec, radca handlowy Simon. Podczas rozmowy z p. Simon, minister stanowczo zbijał wszelkie pogłoski o jego zamiarach podania się do dymisyi... Friedrichsruhe odwiedził p. Giers ulegając przekonywającym zaprosinom.» W innym numerze tejże gazety piszą: «Zgodnie z wiadomościami z kompetentnych źródeł, misyi p. Giersa przypisują nadzwyczaj ważne znaczenie... Rosyjski minister wiezie zupełnie pokojowe zapewnienie.» Z innego, również dobrze powiadomionego źródła, komunikują wspomnianej gazecie: «Rosyjski minister, p. Giers, skorzysta ze swego pobytu tutaj, aby wyrazić uczucia gorącej przyjaźni w imieniu swego monarchy. Minister wybrał drogę przez Berlin, ulegając żądaniu swego władcy.» «Börs. Cour.» powiada ze swej strony: «W tutejszych kołach politycznych rozeszła się następująca wieść, którą powtarzamy z zastrzeżeniem: Powiadają, że rosyjski minister dał tutaj wyjaśnienia o przyczynie nagromadzenia wojsk w Polsce i że miejscowe koła wojenne są z tych wyjaśnień zadowolone. Minister zapewnił, że zachodnie granice państwa przyprowadzają się do takiego stanu obronnego, w jakim je dawno utrzymywać należało. Bez względu na pewne przesunięcie wojsk w Polsce, ruch wojennych sił rosyjskich ku granicom zachodnim potrwa nietylko kilka tygodni, lecz może i miesięcy parę, a więc dyzlokacya wojsk w Polsce w żadnym razie nie może być uważaną za pogróżkę dla Niemiec.»

Nareszcie, co do powstania w Serbji: Dzisiejsze telegramy z Belgradu bardzo zwięźle i stanowczo a urzędowo doniosły o całkowitem stłumieniu powstania... Żadnej postronnej ku temu interwencyi, jak widzimy nie było trzeba, i cała ta sieć domysłów i posądzeń, jakiemi dziennikarstwo oprzędło w ciągu tygodnia cały wypadek, pękła i rozleciała się naraz... Rozwiały się najprzód, z jednej strony gorączkowe obawy o sojusz, zawarty jakoby między Austryą a rządem serbskim i mający na celu, jak donoszą, świeżo jeszcze, nie zdążywszy wyprzedzić depesz telegraficznych, korespondenci wiedeńscy «Sowr. Izw.» i «Rusk. Kur.», orężną pomoc Austryi przeciw powstańcom. Pierzchły, z drugiej strony, i odwrotne temata pism rosyskich, które, jak «Now. Wr.» np. przypisywały tejże Austryi zamiar skorzystania z rewolucyi serbskiej, «rozwijającej się, zdaniem dziennika, bardzo na rękę sąsiedniemu państwu», w celu utworzenia, pod tym pretekstem, wielkiego mocarstwa słowiano-serbskiego złożonego z Serbji właściwej, z Bośnji, z Hercegowiny, z Dalmacyi, z Kroacyi, ze Sławonji, z Banatu... i zagarnięcia tego wszystkiego za jednym razem i cięciem pod siebie. Cała ta fantasmagorya, zrodzona w głowach rozgorzałych, już dziś jak w ziemię zapadła, i tylko po niej zostały jakieś podarte, niezrozumiałe kawałki, w których raz czytamy: «cała oficyalna prasa austryacka broni rządów Milana» («Mosk. Wied.»), to znowu: «cała półurzędowa prasa austryacka obojętnie odzywa się o możebnej abdykacyi króla serbskiego» («Now. Wr.»). Tymczasem to jedne pewne, że w tej chwili, jak donosi telegram urzędowy, już «porządek panuje» na półwyspie bałkańskim.

Tym sposobem widmo wojny uciekło naraz bez śladu z całego widnokręgu europejskiego. Na teatrze groźnych zapasów pozostały sam na sam jedynie Francya—z Chinami.

Ostatnie telegramy z Paryża nie zdają się zostawiać najmniejszej wątpliwości, że w zajściu o Tonkin francuzkie sfery rządowe postanowiły działać energicznie i szybko, w przekonaniu, że tą tylko drogą francuzi zdołają uniknąć orężnego starcia z Chinami. Starcie to jednak, z drugiej strony, przedstawia się niemal jako ewentualność nieunikniona. Obie bowiem strony sformułowały, w oświadczeniach swych urzędowych, że pragną posiadać, każda wyłącznie, rzecz jedną i tę samą: deltę tonkińską, Czerwoną rzekę i ów «pas neutralny», jakby umyślnie wynaleziony i podszepnięty chińczykom przez anglików. Pośredniego wyjścia nie widać. Francuzi liczą na *coup de main*, na szybkość postępu swej ekspedycyi, wzmocnionej w ostatnich dniach korpusem 10 tysięcznym. Zapowiedziano już atak na Bak-Ning. Lecz atak na Bak-Ning, to otwarte wypowiedzenie wojny Chinom, które także mają na co i na kogo liczyć; liczą przedewszystkiem na nieprzeliczone tłumy swych wojsk, dla wybicia których ogromnego czasu potrzeba, a w razie czego, liczą też potrochu na nieobojętność anglików, może nawet niemców, a przedewszystkim na swój klimat zabójczy, podzwrotnikowy. Przestrzeń przytem niesłychana,, oddzielająca Francyę od Chin, a w skutek zamknięcia, na przypadek wojny, stacyj, czyli przystanków neutralnych (angielskich głównie) zupełny brak węgla dla okrętów. Słowem Chiny czekają — czekają zaczepki, gotowały się do niej z całem swem morzem formalistyki dyplomatycznej i gorączek zgniłych. Francuzi tymczasem bruną dalej... Słusznie zauważył jeden z dzienników: «nagły wojenny animusz i zapał do polityki kolonialnej zjawiły się w Paryżu akurat jakby dla tego, żeby wymierzyć ostatni cios marzeniom francuzów — o odwecie na niemcach»...

Zajścia antysemickie na Węgrzech powtórzyły się na nowo. W tych dniach do mieściny Zala-Leve, zapełnionej przez ludność żydowską, wpadło 30 włościan sąsiednich, wzbrojonych w siekiery i broń palną. Policya uprzedzona o zamiarze wyrządzenia krzywdy żydom, przedsięwzięła środki zaradcze włościanie byli do tego stopnia rozjątrzeni, że napadli na policyę; dwóch napastników zabito, kilku jest rannych. Wywołało to silne wzburzenie w całym komitacie, wskutek czego obawiać się należy dalszych nieporządków.

Niemiecki minister wojny, jen. Bronzar von-Schellendorf i jenerał-kwatermistrz armji hr. Walderzee, bawili w tych dniach w Strasburgu w celu obejrzenia fortec, na granicy francuzko-niemieckiej. Jak wiadomo, niedawno hr. Walderzee oglądał również fortece na granicy niemiecko-rosyjskiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Budapeszt, 13 listopada. «Nemzet» zamieszcza sensacyjny artykuł o agitacyach panslawistycznych na wschodzie. Pomimo pokoju panującego, wszystkie giełdy europejskie są znacząco przygnębione.

Berlin, 12 listopada. Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i Wielka Księżna Marya Pawiówna w dniu wczorajszym byli na obiedzie u cesarza, wieczorem zaś wyjechali do Petersburga.

Berlin, 13 listopada. P. Giers, który tu przybył, zaprzecza kategorycznie pogłoskom o swojej dymisyi. Wielki Książę Włodzimierz odjeżdża w dniu dzisiejszym do Petersburga.

Londyn, 14 listopada. Z Sudanu donoszą, iż fałszywy prorok pobił egipcyan, których padło 350 na polu walki. Miasto Suakim zagrożone przez wojska mahdiego.

Friedrichsruhe, 15 listopada. Ks. Bismarck przybył na dworzec tutejszy kolei żelaznej jeszcze przed przyjściem pociągu w celu powitania rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych. W chwili wyjścia p. Giersa z wagonu, kanclerz niemiecki podszedł do ministra, witając go przyjaźnie w języku francuzkim.

Hamburg, 15 listopada. W dniu dzisiejszym przez Hamburg przejeżdżał ros. minister spraw zewnętrznych, udając się do Monterieux. Na dworcu witał ministra tutejszy jeneralny konsul rosyjski.

Belgrad, 15 listopada. Gazeta rządowa ogłasza rozkaz, na mocy którego aresztowano wielu naczelników powstania.

Madryt, 15 listopada. Jeden z jenerałów hiszpańskich udał się do Berlina z odpowiedzią króla Alfonsa na list, otrzymany od cesarza Wilhelma i tyczący się zwiedzenia stolicy Hiszpanji przez następcę tronu niemieckiego.

Berlin, 15 listopada. Pokojowy plan polityki zewnętrznej wpływa bardzo na polepszenie operacyj giełdowych: wielcy spekulanci gaszą niedawno zaciągnięte kredyty blankowe, akcye towarzystwa kredytowego austryackiego podniosły się do 468 marek, akcye zaś towarzystwa dyskontowego berlińskiego do 181,40%. Papiery rosyjskie poszły również w górę, a za niemi polepszyła się też waluta ruska.

Sofja 15 listopada. Dziś podpisano ugodę tyczącą się położenia oficerów rosyjskich w Bulgaryi. Główne punkta są następujące: ministra wojny naznaczać będzie ks. Aleksander za zgodą cesarza rosyjskiego; minister ów nie będzie mieszał się do spraw wewnętrznych księztwa i jest odpowiedzialnym za swoje działania i budżet wojenny przed księciem i zebraniem narodowem. Rosyjscy oficerowie wstępować będą do służby bulgarskiej na mocy pozwolenia Cesarza Rosyi, z terminem trzechletnim. Obowiązani są oni być posłusznemi księciu, konstytucyi i prawom Bulgaryi.

Belgrad 16 listopada. W miejscowej oficyalnej gazecie wydrukowano komunikat rządowy, który donosi o stłumieniu powstania i o tem, że rozpoczęto badanie w kwestyi przyczyn buntu i zajęto się odszukaniem głównych burzycieli.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Pan Franciszek Paszkowski, były poseł sejmowy (brat tłómacza Shakespeara i Goethego), używający powszechnego tu poważania, jeden z filarów stronnictwa ś. p. Adama Potockiego, skończył żywot pełen zasług obywatelskich. Był on przez długie lata wiceprezesem tamtejszego Towarzysta Rolniczego, a do tej chwili piastował urząd kuratora rolniczej szkoły w Czernichowie. Pan Franciszek Paszkowski, głęboki znawca sztuki był jednym z najwybitniejszych członków dyrekcyi Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, a pomyślny rozwój swój Towarzystwo to w znacznej części jemu zawdzięcza.

LWÓW. Na uroczyste otwarcie teatru w Pradze, które się odbędzie d. 18 b. m. wybiera się kilka osób ze Lwowa. Jako reprezentant rusinów udaje się do Pragi profesor i poseł na sejm krajowy pan Romańczuk.

LWÓW. Na mocy uchwały sejmu i za inicyatywą hr. Wojciecha Dzieduszyckiego odbędzie się w roku przyszłym we Lwowie, pierwszy kongres historyków i archeologów polskich.

POZNAŃ. Dnia 20 b. m. rozpoczyna sejm pruski drugą kadencyą bieżącej sesyi prawodawczej, i koło polskie podąży znów na trudne stanowisko tej wysuniętej naprzód placówki, co wobec rządu i reprezentantów całego państwa pruskiego broni wytrwale i odważnie praw naszych. Wielkopolskę reprezentują w sejmie pruskim następujący posłowie: Brzeski Franciszek, Chłapowski Stanisław, Dobrzycki Henryk, Ks. dr. Jaźdżew-

ski Ludwik, Kantak Kaźmirz, Magdziński Teofil, dr. Mukulowski Leon, Radoński Seweryn, Różański Stanisław, ks. dr. Stablewski Floryan, dr. Szuman Henryk, Wierzbiński Władysław, Zakrzewski Ignacy, ks. Ziętkiewicz Ludwik. Prusy Zachodnie reprezentują: Łyskowski Ignacy, Rybiński, Thokarski, Wolszlegier. Razem z Wielkopolski i z Prus Zachodnich posłów należących do koła polskiego 18. (W ostatniej kadencyi było ich 19).

Dzienniki urzedowe i półurzędowe pogrzebały, zdaje się, kwestye kościelno-polityczne w grobie zapomnienia, pisze «Kur. Pozn.». Kurya oświadczyła już dawno, że gotowa przyjąć część żądań wyrażonych w ustawach majowych, lecz równocześnie podała swe warunki, których wypełnienie uznała za konieczne; rząd warunków nie przyjął i nie dał też żadnej gwarancyi, że na przyszłość gotów kościołowi przyznać czyli raczej przywrócić prawa i swobodę, których dawniej używał.

PRAGA. Teatr narodowy, odbudowany na nowo ze zgliszczów w tak krótkim czasie, będzie uroczyście otworzonym dnia 18 listopada. Uroczystość ta zapowiada się imponująco. Nasz świat będą na uroczystościach reprezentowali ministrowie Dunajewski i dr. Ziemiałkowski, następnie exc. Grocholski, marszałek Zyblikiewicz, Smolka, wreszcie wielu naszych profesorów, uczonych i literatów. Przedstawienia w nowej świątyni sztuki czeskiej zainauguruje wielka opera najpierwszego komozytora czeskieg› Smetany, p. t. «Libusza». W dniach następnych kolejno dawane będą w teatrze podczas uroczystości: *dramat historyczny, napisany wierszem przez Adamka, p. t. «Salomena», wielka opera Dworzaka, p. t. «Dymitr», wreszcie dwie komedye czeskie znakomitych współczesnych* pisarzy Bozdecha i Strupeżnickiego. W operze wystąpią znane nam z warszawskich występów gościnnych, panny: Marya Sitówna i Irma Reichówna, w dramacie znana czeska artystka pani Sklenarzowa-Mala. W programie uroczystości prócz tego znajdujemy bankiet, który Praga ma wydać na cześć przybyłych gości, uroczyste plenarne posiedzenia komitetu budowy teatru i t. d.

PRAGA. Od dawna już żaden wybór w Czechach nie wywołał takiej wrzawy, jak dokonany wreszcie 11 b. m. wybór w wiejskich okręgach rondnickich. Dr. Edward Gregr zwyciężył 285 głosami; p. Tonner otrzymał 181 głosów.

Z WIEDNIA. Rusińskie stowarzyszenie akademickie «Bukowina» w Wiedniu, według «Presse», ma zamiar uczcić pamięć Turgenjewa żałobnem nabożeństwem d. 19 listopada. W tym celu rozesłało zaproszenie do wszystkich słowiańskich stowarzyszeń akademickich w Wiedniu, aby przyjęły udział w tym obchodzie. Wiedeńskie towarzystwo polaków «Ognisko» przysłało odmowę na zaproszenie, motywując ją następnemi słowy:

«Wskutek przykrego doświadczenia, jakie lat temu kilka stało się naszym udziałem, nie możemy przyłączyc się do tego obchodu. Obawiamy się znaleźć w towarzystwie, w którem mogłyby wyjść na jaw nieprzychylne dla polaków dążenia, a wtedy my bylibyśmy zmuszeni wyrazić naszą opinję w sposob wcale nie dwuznaczny. Nie chcemy, powiada odezwa pod koniec, stać się przyczyną nieporozumień, i dlatego wolimy raczej usunąć się od obchodu, chociaż czcimy i uhóstwiamy męża, patryotę i dzielnego obrońcę wolności».

Należy wspomnieć, że przed 3 laty stowarzyszenie «Bukowina» urządziło uroczystość na cześć Cyrylego i Metodjusza, lecz wtedy na skutek nieprzychylnych manifestacyj polacy zmuszeni byli wyjść z sali.

PARYŻ. Z faktów bieżącej polityki, podnosi korespondent «Dzien. Pozn.» sprawozdanie, jakie złozył słynny deputowany Zygmunt Lacroix (Krzyżanowski), były prezes rady miejskiej w Paryżu swoim wyborcom w Belleville. Podnosi je zaś dla tego, że deputowany ten radykalny dał na niem dowód rzadko się tu spotykającej, cywilnej odwagi. Powstał bowiem przeciw kasacyi kapelanów w więzieniach, dowodząc, że jeśli rząd nic nie robi dla umoralnienia więźniów, trzeba przy nich zatrzymać przynajmniej księży, których wpływ jest zbawienny.

PRZEGLĄD PRASY.

NIESPODZIANA OBRONA. Sprawozdawca o prasie peryodycznej w ostatnim zeszycie «Niwy» takie robi nam gorzkie wymówki z powodu korespondencyi z Grodna, zamieszczonej w № 38 «Kraju»:

«W piśmie, redagowanem zkądinąd z niepospolitym talentem i rzeczywistą bezstronnością, zdarza się bardzo często spotkać z pewnym dźwiękiem fałszywym, który raz i drugi mógłby pójść na karb niedopatrzenia, ale powtarzając się często, przynosi szkodę i pismu i jego czytelnikom. Wobec mnóstwa korespondencyj, dających pismu temu jego główną wartość, jako wszechstronny obraz życia i działalności naszych rodaków, nietylko w różnych punktach kraju, ale i w najdalszych zakątkach obczyzny,—nie dziw, że niejeden korespondent nie jest dobrze oznajmiony z warunkami swego zadania, z tem, o czem pisać wolno, a co z pod publicznej dyskusyi usuwa się, jako osobista sprawa. Owóż, czy redakcya dobrze robi, umieszczając takie aluzye, podejrzenia i ogólnikowe oszczerstwa w piśmie tak rozpowszechnionem i poważnem? Czy organ założony na to, żeby się stał łącznikiem między *rozproszonymi i ich ziemią rodzinną*, może mieć naprawdę tego rodzaju rezultat pracy na celu? Nie wiemy np., jaką korzyść przynieść może umieszczona w jednym z ostatnich numerów korespondencya z Grodna, o pobycie w tem mieście ks. biskupa wileńskiego. Obok zbytecznych całkiem komplementów dla ks. biskupa, który spełnił tylko swój obowiązek, robiąc wizytę pasterską i bierzmując od świtu do nocy, autor uważa za właściwe «zjeździć» (przepraszam, ale nie znajduję bardziej odpowiedniego wyrażenia na określenie tego rodzaju operacyj) okoliczne obywatelstwo i arystokracyę. Czy nie przyjechali do Grodna i nie połączyli się z resztą ludności? Przeciwnie, i to właśnie ma im autor za złe. Bo nasza arystokracya, ile razy chodzi o sutannę jest gorliwą, a zresztą zawsze «nieobecna» i t. d. Czy zarzut ten słuszny i potrzebny tym razem?...»

Nie sądzimy, żeby sprawozdawca «Niwy» miał słuszność w ogólnych swoich na korespondowanie poglądach i w krytyce szczegółowych faktów. Autor widocznie nie zna obecnych stosunków na Litwie, skoro go dziwią słowa uznania dla ks. biskupa wileńskiego, skoro zarzut, uczyniony arystokratom naszym (niewszystkim) o «nieobecność» i większą pieczę spraw religijnych niż narodowych nazywa «oszczerstwem». Sprawozdawca radzi wprawdzie, że «lepiej w miejscu, w którem pismo wychodzi, postarać się prywatnie u właściwej władzy o poprawę lub usunięcie złego, niż jego wywieszaniem jednych gorszyć, a drugich niepotrzebnie radować», ale na taki środek się nie piszemy i wolimy już jasność dziennikarskiej dyskusyi.

POŻEGNANIE I POWITANIE. Ustępująca dawna redakcya «Warsz. Dniew.», żegnając swoich czytelników, czuła się w obowiązku uroczyście zaprzeczyć «obwinieniu» o sympatye dla «*prymirenja*», o chęć wzniesienia «złotego mostu» między obiema narodowościami. Jakkolwiek studyując kwestyę, redakcya tolerowała niejako «ideę możliwości pojednania», lecz—

«Nigdy nie przypuszczaliśmy nawet myśli, aby ustąpić choćby na jotę od tego, co mamy, co już dokonano.»

Sądowania, mierzenia, szkice i plany doprowadziły redakcyę do następującej decyzyi:

«Należy odłożyć na czas nieokreślony, albo dokładniej, na zawsze, myśl o budowie tego «złotego mostu», na którym mogłyby się spotkać obie narodowości i uścisnąć sobie przyjaźnie rękę. Niewdzięczność polskiego społeczeństwa i nieuleczone jego iluzye, zastarzały «*horror Russiae*»— będą wiecznie stanowiły ku temu przeszkodę.»

Gdy jednak poprzednia redakcya i jej zachęcający «złoty most» należą już do wspomnień, zobaczmy jak się przywitał i przedstawił nowy redaktor, p. Szczebalski. Ceremonia odbyła się krótko. Odnowiona redakcya, niezależnie od zajęcia się badaniem miejscowych statystycznych, etnograficznych i ekonomicznych warunków, chce:

«być specyalnym organem duchownych i materyalnych interesów tutejszych rosyan, czy to czasowo tu przebywających, czy też stałych obywateli w Królestwie urodzonych; chce być łączącem ogniwem pamiędzy nimi i ich rodakami z za Buga i Niemna.»

Chociaż to będzie głównem zadaniem, jednak gazeta nie wyklucza pobocznego:

«Poczytalibyśmy sobie za największe szczęście, gdyby nam się udało zostać również pośredniem ogniwem między tutejszą polską i tutejszą (a z czasem nietylko tutejszą) rosyjską ludnością. Lecz, sądzimy, życzenie takie powinno z obu stron być wyrażonem.»

Czy to ma być nowy jakiś most — zobaczymy, chociaż: «*Un doux souvenir vaut mieux que deux espérances*»...

ALFABET ŁACIŃSKI. Kwestya alfabetu łacińskiego od czasu do czasu podejmowaną jest w prasie rosyjskiej przez litwinów, lecz zawsze z ujemnym skutkiem. Oto najświeższy pogląd «Now, Wr.»:

«Mówiąc w ogóle, trudno przypuszczać, aby kirylica była bardziej obcą dla litwina niż narzucany mu przez wieki alfabet łaciński—resztka polskiego panowania. Prawda i to, że katolicyzm wgryzł się w przyzwyczajenia litwinów i *dzisiejszemu pokoleniu* trudno pogodzić się z rosyjskim alfabetem— trudno, ponieważ środek ten występuje odosobniony, nie będąc popartym innemi drogami zbliżenia litwinów z rosyanami»...

A jakież to inne drogi? Oto, powiększenie ludności *rosyjskiej*, zgromadzenie własności ziemskiej w rękach rosyjskich, «zupełne» wciągnienie litwinów do *życia* rosyan «bez uszczerbku dla ich narodowości». Jeśli wszystko to dotąd nie wydaje należytych owoców — wina w tem «polskiej intrygi».

«Gdyby nie było tej, spodziewamy się, czasowej tylko przeszkody, nawet rosyjski alfabet obok łacińskiego nie przedstawiałby dla litwinów nic nadzwyczajnego, jak nie razi nikogo niemiecki alfabet w dziennikach estońskich, nienawidzących wszystkiego co niemieckie»...

Konkluzya: obecnie alfabetowi łacińskiemu zawadza intryga polska, a po jej ostatecznem zgromieniu litwinów już nie będzie razić kirylica. .

KIERUNEK NIJAKI. Pierwszy numer «Peters. Wied.» pod nową redakcyą wygląda, politycznie, dość blado; pojedyńcze za to działy wypełnione są nierównie lepiej, niźli to bywało za uprzedniej redakcyi. W artykule wstępnym, zawierającym credo redakcyjne, dość ciemno wygłoszone, czytamy następującą konkluzyę:

«Rosya *jest żywym organizmem* i jak wszystko żyjące potrzebuje ruchu. Lecz ruch nie może być ani liberalnym, ani konserwatywnym, odbywać się on może tylko w dwu kierunkach: na przód, lub wstecz. Wszystko, co wzmacnia organizm i ułatwia obieg w nim zdrowych soków staje się postępem; wszystko, co go osłabia, wytwarza niemoc i mnoży gnieżdżące się na ciele społecznem pasożyty, jest ruchem wstecznym. Taką jest miara rzeczy, którąśmy umyślili przeciwstawić zużytemu szablonowi naszej frazeologji politycznej».

Niejasny pożytek takiego programatu polega właśnie na tem, że pojęty w ten sposób postęp, z powodu swej szerokości, może być dobrym przepisem nawet w sprawie tuczenia wołów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Podana przez nas uprzednio wiadomość o wstrzymaniu otwarcia izby sądowej w Smoleńsku, potwierdza się. «Prawitel. Wiest.» ogłasza właśnie rozkaz Najwyższy, zawieszający otwarcie tej izby do chwili specyalnego przedstawienia tej rzeczy przez ministra sprawiedliwości na rozpatrzenie rady państwa, polecając obecnie, jako środek czasowy, zaliczyć sąd okręgowy witebski do okręgu izby sądowej petersburskiej, sąd okręgowy mohylewski do okręgu izby sądowej kijowskiej; sądy zaś okręgowe smoleński i orłowski pozostawić pod zarządem izb sądowych moskiewskiej i charkowskiej, do których należą.

× *Słyszeliśmy, że projekt rozwiązujący* kwestyą czynszową wypracowuje się obecnie w ministerstwie sprawiedliwości, skąd pójdzie zapewne do rady państwa. Między projektem tym a powtórzonym przez nas za gazetą «Nowosti» w sierpniu b. r. zachodzi poważna różnica.

× Nowo-mianowany inspektor szkół miasta Warszawy, rz. r. st. Kryłow, jak donosi «Warsz. Dniew.» zauważył podobno, że w niektórych prywatnych zakładach naukowych liczba godzin pewnego przedmiotu nie zgadza się z przepisaną dla szkół rządowych, a ztąd nie może być wypełniony program, przez ministerstwo oświaty zatwierdzony; dalej, że do wykładu są dopuszczane osoby nie mające odpowiednich świadectw; że w zakładach naukowych przyjmują nauczycieli i nauczycielki bez uprzedniego porozumienia się z inspektorem, i nareszcie, że nie wszędzie są w użyciu podręczniki, rekomendowane przez ministerstwo. P. Kryłow, jak zapewnia przytoczona gazeta, zażądał pomiędzy innemi, aby w każdej klasie było co najmniej 5 godz. rosyjskiego języka i żeby prócz religji rzymsko-katolickiej wszystkie przedmioty, a zatem i język polski, francuzki i niemiecki, były wykładane po rosyjsku.

× W ostatnich czasach podawane bywają z różnych stron do ministerstwa skarbu prośby *to o podniesienie, lub ustanowienie cła na niektóre artykuły przywozu, to o zniesienie lub zniżenie na inne. Do takich kwestyj spornych a ważnych należy kwestya* węgla kamiennego, przychodzącego ze Szlązka przez kordon Królestwa. Niedawno zjazd rolników Królestwa polskiego wystąpił z życzeniem, aby węgiel kamienny zagraniczny obłożony został cłem w ilości 2½ kop. od puda. Tymczasem fabrykanci z Królestwa podali prośbę, aby życzenie zjazdu nie zostało uwzględnione. Wobec tej sprzeczności, ministerstwo skarbu, nie poczuwając się do obowiązku zdecydowania kwestyi w sposób arbitralny, zażądało obecnie opinji od Towarzystwa zachęty dla rosyjskiego handlu i przemysłu, tak co do sprawy w mowie będącej, jak i innych należących do tej samej kategoryi.

× Berlińskie gazety giełdowe donoszą z niejaką pompą o projektowanem połączeniu wszystkich zakładów przemysłowych i fabryk niemieckich, znajdujących się w Królestwie polskiem, w jedno towarzystwo akcyjne. Według tych gazet, do towarzystwa akcyjnego mają należeć: przedsiębiorstwo «Katharinenhütte», górno-szlązkie towarzystwo «Eisenbahn-Bedarsgesellschaft», niektórzy fabrykanci warszawscy wraz z fabryką Handtkiego. Powszechne to stowarzyszenie projektuje: dostarczać na tak, niemal zmonopolizowanej podstawie, prowincyom polskim i Rosyi, przedewszystkiem wyroby żelazne.

× Czytamy w «Birż. Wied.», że rezultatem rozpoczętych właśnie w radzie państwa debatów nad nową uniwersytecką ustawą są juz pewne dość znaczne zmiany, jakie zaprowadzono w przedstawionym projekcie. Tak nap., w pierwotnej redakcyi ustawy projektowano, jak wiadomo, ustanowić prócz właściwie uniwersyteckiego egzaminu dla kończących kurs i pragnących uzyskać prawo wstąpienia do służby rządowej—inny jeszcze państwowy egzamin, składany przed specyalnie do tego delegowanemi z ramienia rządu komisyami; otóż, przy rozpatrywaniu tego projektu w radzie państwa, według dochodzących do nas pogłosek, większa część członków wyraziła się nieprzychylnie dla powyższej inowacyi, t. j. objawiła zdanie, aby pozostawiono prawo wstępowania do służby rządowej tym, którzy złożyli ustanowiony egzamin fakultecki w uniwersytetach.

× Liczba średnich zakładów naukowych nie odpowiada, jak wiadomo, coraz zwiększającej się ich potrzebie; ministerstwo oświaty publicznej odbiera ze wszystkich stron prośby o otworzenie nowych, lub *rozszerzenie już istniejących szkół, przyczem* rozmaite stowarzyszenia obywateli ofiarują się składać rocznie, lub jednorazowo pewne sumy pieniężne na utrzymanie tych zakładów. Rozpatrzywszy powyższe prośby, ministerstwo oświaty, jak donoszą dzienniki, uznało za zbyt uciążliwe dla państwowego skarbu zadosyć uczynienie od razu wszystkim żądaniom, a postanowiło przychylić się do najbardziej pilnych i zasługujących na szczególną uwagę kilku próśb. Tak więc ministerstwo asygnowało sumę 20,000, którą przeznaczono na zamianę złatopolskiego i elizawetgradzkiego VI progimnazyum w całkowite gimnazyum, izmajłowskiego zaś IV klasowego w VI klasowe. Dalej w Aleksandryi postanowiono otworzyć IV klasowe progimnazyum męzkie, a w Kijowie VIII klasowe takież gimnazyum.

× Wniesiony przez ministerstwo finansów do rady państwa projekt wprowadzenia dodatkowego prawa, w sprawie dyskonta w państwowym banku sol-a-weksli właścicieli ziemskich z gwarancyą na majątkach tychże, jak zapewnia «Now. Wr.», ostatecznie w tych dniach rozpatrywanym będzie jednocześnie z opinją ministerstwa sprawiedliwości, rozbierającą szczególniej kwestyą wydawania przez starszych rejentów świadectw zastawowych dla majątków, które już mają prywatne zastrzeżenia hypoteczne.

× «Nowosti» przytaczają ostateczne decyzye rozmaitych komitetów w kwestyi sprzedaży trunków przez żydów. Nad tem pytaniem debatowały następujące komisye: w guberniach wileńskiej, *wołyńskiej, kijowskiej, mohylowskiej, czernihowskiej, podolskiej, niżegorodzkiej, jekaterynosławskiej, witebskiej i grodzieńskiej. Wszystkie przytoczone komisye, z wyjątkiem dwóch ostatnich, uważają za niezbędne usunąć żydów od sprzedaży trunków.* Komisya zaś witebska i grodzieńska proponują odesłać wszystkie ograniczające przepisy, istniejące w wódczanej ustawie względnie do żydów, i bezwarunkowo dopuszczać ich do handlu trunkami na równi z chrześcijanami.

× Najwyżej ustanowiony komitet dla przejrzenia prawa cywilnego i utworzenia projektu nowego kod. cyw., pracujący obecnie pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, jak o tem donoszą «Nowosti», ukończy włożony nań obowiązek zaledwie w lecie 1884 r., jakkolwiek w trudach komitetu biorą udział najpierwi rosyjscy cywiliści.

× W radzie państwa rozpatrywaną będzie w prędkim czasie, jak donoszą «Peter. Wied.» normalna ustawa rosyjskich dróg żelaznych.

× Departament podatków celnych, dla uzupełnienia nadzoru granic Rosyi, powiększył skład straży pogranicznej przez utworzenie dziesięciu konnych oddziałów. Obecnie straż pograniczna składa się z 15,550 żołnierzy i 909 oficerów; utrzymanie wszystkich brygad tej straży, wyżywienie ludzi i koni, uzbrojenie żołnierzy, umundurowanie i t. p., wynosi rocznie 3,800,000 rubli. W roku przyszłym straż pograniczna jeszcze bardziej ma być zwiększoną.

× Według obliczeń ministerstwa oświaty, skarb państwa wydał na utrzymanie szkół miejskich i powiatowych w r. 1882 sumę rs. 1,423,516, zarządy zaś miejskie i gminne podniosły na tenże cel sumę rs. 959,130, mianowicie pierwsze rs. 568,301, ostatnie rs. 390,829. Z tego zestawienia wypada, iż ⅔ wszystkich szkół początkowych utrzymuje się z funduszów gmin miejskich i wiejskich. Między innemi gminy guberni wileńskiej wydały na szkoły rs. 7,000, grodzieńskiej 6,000, kowieńskiej 3,000, mińskiej 10,000, mohylowskiej 5,000 witebskiej 5,981, smoleńskiej 22,000, czernihowskiej 24,000 i kijowskiej 17,000 rs.

× Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić Monarsze Swoje zadowolenie jenerałom Kaulbarsowi i Sobolewowi za wykonanie specyalnie danego im zlecenia. Jenerał Kaulbars zostaje mianowany dowódcą *pierwszej brygady 1-ej dywizyi* kawaleryj, a jenerał Sobolew dowódcą *pierwszej* brygady 37-ej dywizyi piechoty. Jenerał Lessowoj i porucznik Połzikow zostali na nowo zaliczeni do służby wojskowej, pierwszy jako przykomenderowany do głównego zarządu artyleryi, ostatni zaś powraca na nowo do pułku strzelców lejbgwardyi.

× Pomocnik zawiadującego wydziałem pocztowym gub. ekaterynosławskiej *Kaszenko*, mianowany został p. o. zawiadującego wydziałem pocztowym w gub. piotrkowskiej, kaliskiej i kieleckiej; członkowie izb sądu cyw. i krym: mohylowskiej *Karsnicki*, i witebskiej *Zenkowicz* p. o. starszych rejentów sądów okręgowych: pierwszy mohylowskiego, drugi witebskiego; członek mohylowskiej izby sądu krym. i cyw. *Żudro*, p. o. sędziego śledczego pow. sienninskiego, gub. mohylowskiej; ucz. sędzia pokoju okręgu bracławskiego, gub. podolskiej *Miklaszewski*, ucz. sędz. pok. pow. mozyrskiego, mińskiej gub.; tow. prokuratora sądu okr. nowgorodskiego *Kempe*, tow. prokuratora sądu okr. witebskiego Uwolniony został od obowiązków sędz. gmin 2 okr. pow. rypińskiego, gub. płockiej *Piwnicki*. Prezes sądu okr. siedleckiego *Jabłoński*, prezesem departamentu izby sądowej charkowskiej *i prezes sądu okr. radomskiego Murzajew*, prezesem sądu okr. tambowskiego; prezes izby wileńskiej sądu krym. i cyw. *Nabokow*, członkiem izby sądowej petersburskiej; tow. prezesa sądu okr. kiszyniewskiego *Rajko* tow. prez. sądu okr. wileńskiego; tow. prokurat. sądu okr, kijowskiego *Seligerow*, prokuratorem sądu okr. mohylowskiego; sędzia śledczy do spraw ważniejszych w okr. kamieniec podolskiego sądu okr. *Efimowski*, sędz. śled. 1 ucz. elizawetgradzkiego. Rektor petersburskiej akademji duchownej protojerej *Janyszew* zamianowany został Najwyższym rozkazem z dnia 19 b. r. spowiednikiem J. C. Mości. Ordynarny profesor uniwersytetu petersburskiego *Andrejewski* mianowany został rektorem tegoż uniwersytetu; ordynarny profesor uniwersytetu moskiewskiego *Bogoliepow* rektorem w tymże uniwersytecie; wice dyrektor kanc. ober prokuratora synodu *Czystowicz* członkiem rady ministra oświaty z pozostawieniem przy dotychczasowej godności.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W piątek, dnia 4 b. m., na dorocznym akcie w petersburskiej akademji sztuk pięknych udzielono następujące nagrody: na wydziale architektury: za konkursowe opracowanie projektu: «zamek wielkoksiążęcy w klimacie południowym», medale złote wielkie: Trambickij, Sołowjew, Pozdiejew; złote małe: Bach, Sołowjew, Dietriech i Tołwiński, na wydziale malarskim, za obraz na temat: «Książe Michał Twerski w Ordzie tatarskiej», medale złote wielkie: Łosiew, Lanskoj, Smirnow, za «Ucieczkę Tillego» Willewald, małe złote: Stan. Rostworowski a «Achillesa nad trupem Patroklesa», Ziemcow za «Hektora upominającego Parysa», Kryżycki za pejzaż i Zaleman—złoty mały, za rzeźbę «Oretes». Pomiędzy nagrodzonymi w ciągu roku medalami srebrnemi, znajdujemy nazwiska polaków: p. Tad. Rostworowski, Henryk Wojniewicz i Bohdanowicz otrzymali medale srebrne duże za architekturę, małe zaś: Mirewicz i Sołtykiewicz, z wydziału malarskiego: Mazurowski, med. sr. duży, Samokisz (ukrainiec) med. sr. duży za rysunek i mały za akwaforty, med. srebr. małe: Mordasewicz i Nake. Olszewski za drzeworyty medal srebrny.

= Donieśliśmy w poprzednim numerze «Kraju» o ustąpieniu o. Flessa z posady przeora oo. dominikanów w Petersburgu. Pomimo objawionej chęci cofnięcia tej dymisyi, zarządzone zostały, z polecenia JEksc. arcybiskupa-metropolity wybory, na których w d. 3 b. m., jednomyślnie na godność przeora powołanym został o. Szkiłądź. Oo. Fless i Genier objawili podobno zamiar wyjechania za granicę; lecz za pozostaniem drugiego

z nich, ma być sam ks. Szkiłądź. Tym obrotem rzeczy, sądzimy, położony zostanie koniec nieporządkom w gospodarstwie kościelnem, w rodzaju niedopuszczania syndyków do kontrolowania zbiorów w skarbonkach, a wstrzymana ostatniemi czasy rewizya rachunków, będzie doprowadzoną do skutku.

= «Teatr polski w Petersburgu, jak nam donoszą,—czytamy w «Now. Refor.», stanowczo już w tym sezonie nie dojdzie do skutku. Usiłowania kilku jednostek tamtejszego kółka polskiego rozbijają się o apatyę większości. Autor listu jest może pesymistą nieco, lecz twierdzi, że «Polonia» w Petersburgu coraz więcej zatraca ślady narodowości, zapominając języka, a nawet samowolnie wyrzekając się wyznania. Co do teatru jest zdania, że lepiej iż go nie ma wcale, aniżeli gdyby miał być tak jak w przeszłym roku, wystawą tualet uczęszczających do niego dam, przeważnie udających polki lub zostawać pod kierunkiem dyrektora, który zamienił kult Melpomeny na smażenie kotletów w Warszawie.» Zgadzamy się na to, że «autor listu» jest widocznie «pesymistą», zeszłoroczny bowiem teatr polski w Petersburgu, jakkolwiek nie dorosł do miana znakomitego i przedstawiał pole do uwag, które w swoim czasie uważaliśmy za obowiązek czynić, to przecież utrzymał się na pożytecznem i wcale nie kompromitującem go stanowisku. Lepiej by więc było gdyby w tym roku był taki jak był niż gdyby go nie było wcale; co zaś do jego istnienia, to sądzimy, że zamiast z apatyą polaków w Petersburgu, właściwiej należałoby się ściślej rachować z prawdziwą, nie przesadzoną ich liczbą i innemi ekonomicznemi warunkami scenicznego gospodarstwa, należałoby pamiętać naprzykład, że nawet warszawska publiczność nie zapełnia w zupełności czterech na tydzień przedstawień, a ilość publiczności na którą teatr polski wPetersburgu liczyć może, nie przewyższa cyfry, jaką dać może prowincyonalne miasto w Królestwie.

= W tych dniach, zarząd do spraw miejskich (prysutstwie po gorodskim dielam) rozpatrywał protesty naczelnika miasta Peterburga jenerał-lejtenanta Gressera przeciw kilku rezolucyom dumy. Między zakwestyonowanemi rezolucyami, figuruje pokrycie z funduszów miejskich, kosztów pogrzebu J. S. Turgenjewa. Wszystkie protesty zarząd miejski uwzględnił i odnośne decyzye dumy zostały uchylone.

= 27 października stał się już prawomocnym wyrok senatu w sprawie b. dyrektora wydziału poczt Perfiljewa, który nie wniósł apelacyi od decyzyi kryminalnego wydziału kasacyjnego, jako pierwszej instancyi sądowej w owej sprawie.

= Projekt nowej ustawy uniwersyteckiej nie zadawalnia «Graždanina»! Jaką jest główna przyczyna zniewalająca tworzyć nową ustawę? «Naturalna, odpowiada sz. organ— zaprowadzenie trwałego porządku w uniwersytetach: zniewolenie studentów do uczenia się. Zapewne — lecz w obec tego założenia, projekt dzisiejszy mający zamienić ustawę 1863 r. jest półśrodkiem, albo rzuca on jabłko niezgody między wybieralnego rektora a mianowanego z urzędu kuratora okręgu, nie wprowadza rocznych egzaminów, a nawet nie nakazuje repetycyj. Cóż ztąd wyniknie: oto mienie przeciwdziałanie profesorów, skierowane, pod osłoną rektora, przeciw nowej ustawie. Czyliżby nie lepiej, nie krępując się naśladownictwem Niemiec, ani zdaniem liberałów, naznaczać z urzędu także i rektorów, którzy niech będą odpowiedzialni za wszystko, a zależni od kuratora. Wtedy to cała sprawa i zbawioną będzie i wygraną»... Jeszczeby!

= Tydzień ubiegły nie zapisał się niczem wybitnem w dziedzinie teatrów. W operze włoskiej mieliśmy «Roberta dyabła», «Giocondę» z pp. Durand i p. Cotogni, «Faworytę», «Mefistofelesa». Mierzwiński występował we czwartek w «Tellu»; o powodzeniu możemy już nie wspominać. Teatr michajłowski dzieli się między operetką «*Bettelstudent*», cieszącą się stałem powodzeniem, a przedstawieniami trupy francuzkiej, która w tym tygodniu nie przekracza granic lekkiej komedyi. W Aleksandryjskim teatrze wielkiego powodzenia doznało przedstawienie dramatu pp. Potiechina i Aleksandrowa: «Około dienieg», z p. Strepietową, której oddają wielkie pochwały.

= Dla czego około 25,000 mieszkań w Petersburgu stoi pustką, z jakiego powodu, pomimo to, komorne w stolicy cesarstwa trzyma się zawsze wysokości londyńskiej, wówczas kiedy zastój towarzyski i przedsiębiorczy zwiększa się z dniem każdym? Na te pytania odpowiada w «Nowostjach» znany literat rosyjski p. Boborykin w formie feljetonowej pogawędki: Nie od dzisiaj to już—pisze— szerzy się gadka, że Petersburg... wegetuje. — «I gdzież się podziało to wszystko,— powiadał przy mnie pewien spostrzegacz, prawie codziennie wychodzący na Newski patrzeć na stygnący ruch fal. — Gdzie się to podziało! Miasto nasze wszak wielkie. Takiż-to ruch powipowinien panować śród tych ulic, w dnie powszednie i świąteczne?— Dziś, jeśli kogo spotkasz, jeśli się z kim zobaczysz, to chyba z przechadzającym się... z takim samym jak ty— obserwartorem... Gdzież się podziewa reszta? — «Reszta czeka na pozwolenie—odrzekł mu obserwator drugi». — «Na jakie pozwolenie»? — «A na wszelkie! Żyć w Petersburgu, znaczy to zawsze prosić o cokolwiek, dobijać się czegokolwiek, słowem, wyczekiwać jakiegokolwiek upoważnienia na szkołę, instytut, koncert, dziennik,— i wyczekiwać najzwyklej dotąd, aż dopóki nie przyjdzie upoważnienie... odmowne»...

= «Pet. Wied.» dowiadują się z wiarogodnych źródeł, że jedno z najsympatyczniejszych pism rosyjskich, które szczęśliwie potrafiło powiązać program religijny z rzeczywistym postępem, gazeta «Cerkownoje Obszczestwiennyj Wiestnik», wychodzące dotychczas bez cenzury, podług rozporządzenia Najśw. Synodu ulegać odtąd będzie kościelnej cenzurze.

= Według spisu z d. 15 grudnia 1881, opracowanego obecnie systematycznie, z ogólnej liczby mieszkańców Petersburga i okolic, do miasta należących (861,303) przypada: 28,172 katolików, 722,420 prawosławnych, 85,662 protestantów, 16,826 żydów, innych wyznań 8,223. Według stanu: szlachty dziedzicznej 64,392, szlachty osobistej 41,904, włościan 251,024, mieszczan i rzemieślników 172,367.

= Student uniwersytetu dorpackiego jak donosi «Rev. Zeitung», aresztowany z powodu oskarżenia go o podpalenie, odesłany został pod konwojem żandarmskim z Dorpatu do Petersburga.

= Poeta z «Oskołków» dowodzi dowcipnie, że wbrew mniemaniu pesymistów, dla prasy rosyjskiej nastała teraz pora złota:

Pewien mędrzec arabski wyrzekł słynne zdanie,
(I ja się chętnie zgadzam na to określenie),
Że jeżeli się srebrem zwie rozumna mowa,
To złotem należałoby nazwać milczenie.

A że częściej musimy milczeć temi czasy
Więc, gdy czytam gazety, bierze mię ochota
Zawołać: «Oto tryumf dziś rosyjskiej prasy,
Teraz właśnie nastała dla niej pora złota».

Z WARSZAWY.

Sprostowanie. Od zarządu fabryki konstrukcyj żelaznych pod firmą «Rudnicki i Kuczyński», odebraliśmy list, który drukujemy w imię bezstronności i nie wątpiąc, że zarząd drogi żel. terespolskiej pospieszy ze swej strony z objaśnieniem przytoczonych w nim faktów:

«W № 40 «Kraju» z r. b., zamieszczony został na str. 13 artykuł, zatytułowany «Za kulisami narodowego przemysłu», w którym fakta, podane za «Gaz. Polską», nie zupełnie zgodne są z rzeczywistym stanem rzeczy. Chodziło o dostawę mostów żelaznych dla drogi żel. terespolskiej. Zostaliśmy wezwani prywatnie, narówni z kilkoma innymi fabrykantami, przez zarząd tejże drogi, o złożenie oferty na dostawę mostów w d. 9 września r. b. Wezwanie podobne otrzymało kilka fabryk warszawskich. Po otworzeniu deklaracyj, postanowiono nie korzystać z usług krajowych tylko fabryk i zrobiono powtórne, już tym razem publiczne, wezwanie do wszystkich fabryk tak Królestwa jak i Cesarstwa, na dostawę przyborów dla kolei, jakoteż dostawę mostów w dniu 19 września r. b. Cena, jaką nasza fabryka podała na mosty żelazne była 4 rs. 12 k. za pud wraz z umontowaniem takowych na miejscu w terminie oznaczonym. Deklaracya ta była najniższą ze wszystkich fabryk w kraju i w Cesarstwie; zdawałoby się więc, że nasza powinna była mieć pierwszeństwo. Wynaleziono wszakże kombinacyę, w której zostaliśmy uznani za fabrykę zbyt wysokie stawiającą wymagania i powierzono roboty fabryce z Cesarstwa po cenie 3 rs. 80 kop. od puda, loco Briańsk, bez montowania tychże mostów na drodze terespolskiej. Tutaj wypada zrobić małą poprawkę: Do ceny, podanej 3 rs. 80 kop. doliczyć wypada przewóz tychże mostów do Brześcia-litewskiego, co kosztować będzie 25 kop. od puda. Nadto my fabrykanci płacimy na montowanie mostów na placu wskazanym przez zarząd drogi 30 kop. od puda. Wypada zatem suma ogólna od puda 4 rs. 35 k. Oto są cyfry, które same za siebie mówią. Być może, że zarząd miał powody nader ważne, które skłoniły go do zwrócenia się aż w głąb Cesarstwa po zamówienia dla Królestwa, być może, wszakże nauki na temat jeremjad i żalów po niewczasie, udzielone krajowym fabrykom przez «Gazetę Polską», a przez «Kraj» przedrukowane zrobiły na nas szczególniej niemiłe wrażenie. Można odsunąć tę lub inną fabrykę krajową od dostaw, ale nie można całemu przemysłowi krajowemu uwłaczać, jak to zrobiła «Gaz. Polska». Myśmy najwięcej ucierpieli na tem, bośmy zostali pokrzywdzeni, a nosimy nazwisko czysto polskie, którego bronić nam wypada na polu przemysłowem, gdzie przecież «Gaz. Polska» niewiele potrafi takich nazwisk naliczyć. W imię zatem bezstronności i wzniosłych zasad, jakich redakcya «Kraju» broni, prosimy o sprostowanie i pozostajemy i t. d.»

Objazd. «Warsz. Dniew.» donosi: jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Hurko, dnia 10 (22) z. m. raczył przybyć z guberni siedleckiej do lubelskiej i od stacyi Łowczy w powiecie chełmskim przejechał przez osady Sawin, Pawłów i Rejowice do miast Krasnostawu i Zamościa. Następnie przez Szczebrzeszyn, Bełgoraj, Janów i Kraśnik do Lublina, z Lublina zaś koleją nadwiślańską do Nowo-Aleksandryi (Puław), zkąd dnia 12 (24) z. m. wrócił do Warszawy. Po drodze wszędzie z radością spieszyła ludność miejscowa na spotkanie głównego naczelnika i witała jego ekscelencyę rosyjskim zwyczajem: chlebem i solą. W miejscach, gdzie się zatrzymywano, jego ekscelencya raczył przyjmować rekomendujących się urzędników wszelkich dykasteryj miejscowego zarządu i zwiedzał instytucye cywilne i wojskowe. Jego ekscelencya raczył też zwiedzić wszystkie leżące po drodze cerkwie prawosławne, w których parochowie w krótkich, lecz głęboko odczutych wyrazach wykazywali doniosłe znaczenie tych odwiedzin i witali w głównym naczelniku kraju sławnego wodza zwycięzkiej armji rosyjskiej i niewzruszonego kierownika w interesie ustalenia sprawy rosyjskiej w tutejszym kraju. Wielu parochów jego ekscelencya zaszczycił swemi odwiedzinami. Szczególną uwagę zwracał pan jenerał-gubernator na stan zakładów naukowych, szczególniej zaś szkół elementarnych wiejskich, przy których zwiedzaniu przekonywał się o postępach wychowania narodowego W Nowej-Aleksandryi (Puławach) główny naczelnik kraju zwiedził instytut gospodarstwa leśnego podczas lekcyj a następnie oglądał gabinet ze środkami naukowemi. Przez cały czas podróży towarzyszyli głównemu naczelnikowi kraju: kurator okręgu naukowego warszawskiego, tajny radca Apuchtin, zarządzający kancelaryą jenerał-gubernatora rzeczywisty radca stanu Korniłow, oraz naczelnik dyrekcyi naukowej chełmskiej rzeczywisty radca stanu Rukewskij.

Sprawa kwaterunkowa. Warszawski jenerał-gubernator, jenerał-adjutant Hurko, poruszył kwestyę, podjętą dawniej przez jen. Albedyńskiego, o rozprzestrzenieniu na gubernie Królestwa polskiego ogólnych, normalnych dla całego Cesarstwa przepisów o źródłach i porządku spełniania kwateranku wojsk,

znajdujących się w Królestwie. Pod tym względem w królestwie istnieją do dziś dnia osobne przepisy, ustanowione dla 60 miast, zgodnie z któremi opłata kwaterunkowa pobiera się: a) od właścicieli domów w miastach, stosownie do opłacanego przez tych ostatnich podymnego; b) od miejskich przemysłowców i handlujących, stosownie do otrzymanego przez nich czystego dochodu i c) od mieszkańców wsi: 1) od właścicieli posiadłości ziemskich — stosownie do wnoszonego przez nich podatku gruntowego dworskiego, podług przepisów z 1866 r. i 2) od włościan — względnie do ilości posiadanej ziemi; włościanie, posiadający mniej niż 1½ diesiatiny gruntu, a także rzemieślnicy i handlujący we wsiach nie płacą kwaterunkowego. Aby usunąć wyłączność pod tym względem Królestwa, zaprojektowano zrównać je, co do spełniania zobowiązań kwaterunkowych z resztą guberni Cesarstwa. Ponieważ jednak podobne zrównanie niemożebnem jest dotąd, dopóki większa część kosztów utrzymania wojsk pokrywa się z miejscowego podatku kwaterunkowego, wskutek czego wszelkie wzmocnienie liczby wojsk w powyższych guberniach wywołuje powiększenie podatku, zaprojektowano więc aby rozszerzyć na gubernie Królestwa obowiązujące w Cesarstwie przepisy o podatku kwaterunkowym z r. 1874, w ten sposob, aby odtąd zaliczono podatek ów do dochodów skarbu państwa, i żeby wydatki na utrzymanie wojsk odbywały się na koszt skarbu, stosownie do ogólnych przepisów.

Szkoła prywatna. Piszą do nas: Pan Wojciech Górski, pedagog, od lat przeszło dziesięciu przewodniczy prywatnej szkole realnej, początkowo cztero, obecnie sześcioklasowej. Prowadząc szkołę o własnych siłach i nie rozporządzając zbyt wielkiemi środkami materyalnemi, był on zmuszonym dotychczas lokować swój zakład w mieszkaniach prywatnych, a więc pod wielu względami nieodpowiednich dla wspomnianego celu. Tutaj, walcząc na każdym nieraz kroku z napotykanemi niedogodnościami, p. W. G. powziął myśl zbudowania gmachu, wyłącznie na pomieszczenie szkoły przeznaczonego. Po zgromadzeniu niezbędnych środków i nabyciu odpowiedniego placu, co było rzeczą nie łatwą. p. W. G. przy współudziale ludzi dobrej woli w ciągu dwóch lat niespełna wystawił dom trzy-piętrowy, z oficyną, do którego w początku bieżącego roku szkol. przeniósł swą szkołę i pensyonat. Zakład ten w obecnym swym stanie przedstawia się z punktu nowoczesnej pedagogiki i higijeny nader zadowalniająco. Pensyonat urządzono dla 60 wychowańców; szkoła zaś składa się z 6 izb klasowych, każda na 40 uczniów, z takiemiż samemi równoległemi oddziałami. Dziedziniec rekreacyjny, zupełnie od podwórza gospodarskiego oddzielony i cały wylany asfaltem, zdobny jest w klaby i rośliny. Otacza go galerya kryta, pod którą w razie deszczu chłopcy bawić się mogą. Światło w salach wyborne, wentylacya potrójna, ławki najświeższej konstrukcyi, schody zaopatrzone w siatkę ochronną, aby dzieci po poręczach ześlizgiwać sie nie mogły; warunki czystości tak w ustępach jak i w całym gmachu najskrupulatniej przestrzegane — słowem w najdrobniejszych szczegułach znać staranność i umiejętne zastosowanie zdobytych na polu pedagogiki szkolnej rezultatów. *R. W.*

Szpitale i zakłady dobroczynne. W guberni warszawskiej, nie licząc miasta Warszawy, znajduje się siedm szpitali, z których pięć w miastach: Włocławku, Kutnie, Grójcu i Skierniewicach, dwa zaś: we wsi Mieni pow. nowo-mińskim i w Ciechocinku. W ciągu 1882 roku w szpitalach tych przebywało 2,629 chorych, z których wyzdrowiało 2,019 wyszło z rozmaitych powodów 143, zmarło 256. W ogólnej sumie chorzy przebyli w szpitalach 67,222 dni, średnia liczba chorych na dobę we wszystkich szpitalach stanowiła 203,3, średni czas pobytu jednego chorego 26,6 dni; śmiertelność wynosiła 11,3%, mniej więc niż w roku poprzedzającym o 0,6%. Dochody wszystkich szpitali w roku sprawozdawczym wyniosły 43,548 rub. 7½ kop. *Zakładów dobroczynnych* pozostających pod zawiadowaniem rady gubernialnej dobroczynności publicznej znajduje się w guberni 10, a mianowicie; dwie ochrony dla dzieci: w Łowiczu i Włocławku, oraz domy schronienia: w Grójcu, Górze-Kalwaryi, Włocławku, Brześciu Kujawskim, Skierniewicach, Nowo-*Mińsku i dwa w Nieszawie. We wszystkich tych zakładach w ciągu* 1882 roku znajdowało *się* 618 *osób*, które w ogólnej liczbie przebyły 121,829 dni. Na utrzymanie powyższych instytucyj wydatkowano w roku *sprawozdawczym* 30,966 rub. 71½ kop., a ponieważ dochody wynosiły 24,867 rub 76½ kop., niedobór przeto zapisany na rachunek roku bieżącego wynosi 6,098 rub. 95 kop.

Z sądów. Sąd okręgowy kielecki skazał *Jana Kosztownego*, przekonanego, pomimo zapierania się, o otrucie ojca i macochy, na roboty ciężkie w kopalniach na czas nieograniczony. W sądzie okręgowym warszawskim sądzony był dwudziestoletni Kazimierz Deput o zabójstwo starozakonnego Radzymińskiego. Radzymiński został zabity w r. z. na polu bez świadków. Przy trupie znaleziono motykę, należącą do Kazimierza, a rana na głowie trupa odpowiadała, zdaniem biegłego, formie tej właśnie motyki. Wobec braku dowodów przeciwko Deputowi, sąd okręgowy od kary go uwolnił. Tenże sąd okręgowy sądził sprawę głośnego rozbójnika Walentego Graczyka, który w czerwcu 1879 r. brał udział z bandą w napadzie zbrojnym i rozboju na *dom księdza Nowickiego, w paralji* Waliczew, w powiecie łowickim. Wszyscy *uczestnicy tego przestępstwa zostali już w r.* 1881 skazani przez sąd okręgowy na ciężkie roboty w kopalniach, jeden tylko Walenty Graczyk zdołał się na razie ukryć i dopiero schwytany na innym rozboju i skazany przez sąd okręgowy w Piotrkowie na 4 lat ciężkich robót, obecnie sądzony był przez tutejszy sąd okręgowy za rozbój w Waliszewie. Po udowodnieniu mu winy i połączeniu kary z obu wyroków, sąd okręgowy skazał Graczyka na lat 15 ciężkich robót w kopalniach, poczem na osiedlenie w Syberyi.

Towarzystwo kredytowe miasta Warszawy. Z dniem 30 września r. b. ukończył się trzynasty rok istnienia Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, które w tym czasie dosięgnęło już dość świetnych rezultatów, przyniosłszy miastu korzyści, których obliczyć niepodobna, przez ułatwienie, bez przeciążenia obywateli, budowania domów. Nominalna suma, obciążająca nieruchomości miasta pożyczką Tow., wynosi rs. 33,192,300, a po obliczeniu amortyzacyi, nieumorzonych pożyczek wszystkich 4 serji jest rs. 29,614,364 k. 11. Budowle murowane w tych nieruchomościach oszacowane są technicznie przez komisye z łona Towarzystwa wysłane na rs. 62,569,494, dochód zaś z budowli (samych murowanych) wynosi około 10,000,000. Pożyczki przez Towarzystwo udzielone obciążają 2,102 nieruchomości, położone w Warszawie i na przedmieściach, o ile takowe do Warszawy należą. Widzimy z tego, że zaledwie trzecia część nieruchomości warszawskich obciążoną jest pożyczką Towarzystwa.

Zmiana służebności. W tych dniach margrabia Zygmunt Wielopolski, właściciel obszernych majątków w pińczowskim i miechowskim powiecie, drogą polubowną usunął raz na zawsze we wszystkich swoich dobrach służebności, przysługujące drobnym posiadaczom na przestrzeniach folwarcznych.

Nekrologja. Dn. 7 listop. zmarł Justyn Wojewódzki b. szef biura rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, znany ze swej działalności publicystycznej, zwłaszcza w sprawie zapisu Staszica.

Sprzedaż majątków. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w drugiem półroczu r. b. wystawia na sprzedaż przez publiczną licytacyę 310 majątków ziemskich, zaległych w opłacie ostatniej raty.

Kuryerek. Melomani pożegnali pannę Herman, śpiewającą «Carmen» po raz ostatni przed wyjazdem swym na urlop, wyrażając swoją dla niej sympatyę licznem zebraniem się i kosztownemi upominkami. Opera jednak mimo dłuższą nieobecność ulubionej primadonny nie zamierza próżnować: słychać o wznowieniu «Tanhausera», i «Jana z Leydy» a w tej ostatniej operze zapowiedzianym jest debiut pani Sierno-Solowjewicz. Dramat przygotowuje dużo rzeczy nowych: pomiędzy niemi «Annę de Kerviller» Legouve'go, «Słomianego człowieka», komed. oryginalną Jordana z Żółkowskim w tytułowej roli. «Trzpiotka». Barriera, miała tu powodzenie. Wielkim powodzeniem odznaczał się koncert znakomitego *skrzypka Saaret'a, który grą swą zachwycił publiczność; pomyślnym* również okazał się występ na estradzie młodego wychowańca konserwatoryum moskiewskiego, Adamowskiego, wiolonczelisty.

Z PROWINCYI.

∞ *Z PIOTRKOWA* piszą do «Gaz. Polsk.»: «Podwyższona opłata wpisu szkolnego dała się tu dotkliwie uczuć wielu biedniejszym. *Podań o uwolnienie od* tej opłaty na ogólną liczbę 487 uczniów tutejszego męskiego *gimnazyum złożono do pół*torasta i to wtedy, gdy szkoła nie miała żadnych na ten cel ofiar zbiorowych. Na zasadzie *przepisów* szkolnych uwolniono na koszt rządu od wpisu 10 procent, w który policzeni zostali najlepsi uczniowie, a ponieważ zostało wielu jeszcze prawdziwie biednych, rada pedagogiczna zrobiła ofiarę z własnych specyalnych funduszów w ilości około 300 rubli, rozdzielając ją stosownie do możności i potrzeby. Reszcie potrzebującej wsparcia przyszedł w pomoc jeden z członków rady pedagogicznej p. K., który na pamiątkę jubileuszu 50 letniego bytu naszych gimnazyów ofiarował na wpisy z własnych swych funduszów 50 rubli i od ukrytego z nazwiska ofiarodawcy złożył także 50 rubli. Te sto rubli ofiar w jednej chwili tak ważnej uratowały sprawę pomocy naukowej na pierwsze półrocze. Radykalną pomoc dać może tylko dobrze zorganizowane towarzystwo pomocy naukowej, o którego zawiązanie już od lat dziesięciu gimnazyum nasze pierwsze porobiło kroki. O otrzymanie zatwierdzenia projektów i ustaw należy się jeszcze usilnie starać. Również naglącem jest ze względu na szerzącą się nędzę zawiązanie towarzystwa dobroczynności».

∞ *Z SIERADZA.* Wystawa starożytności w Sieradzu, urządzona dzięki inicyatywie i staraniem d-ra Stanisławskiego, w dniu 21 października została zamknięta. Jak donosi «Kaliszanin», ogólnego dochodu przyniosła wystawa 426 rubli, wydatków na urządzenie było 100, a zatem czysty dochód osiągnięty na rzecz dobroczynności wynosi 300 rubli.

∞ *Z PŁOCKA* donoszą do «Kur. War.»: Goszczące w Płocku towarzystwo teatralne p. Otrembowej urządziło w zeszłym tygodniu przedstawienie na rzecz uczniów miejscowego gimnazyum. Po potrąceniu wydatków w ilości rs. 107, wypadło czystego dochodu rs. 307 kop. 80, które też wręczono dyrekcyi gimnazyalnej dla opłacenia wpisów za niezamożnych uczniów.

∞ *Z LITWY.* Do «Gaz. Rol.» piszą z grodzieńskiego o pewnym indeferentyzmie dla postępów rolnictwa między tutejszymi ziemianami. Już wczasie wydawania «Enc. rol.», dał się zauważyć liczebnie ograniczony współudział litewskich wykształconych rolników w tak poważnem dziele, które w ten sposób zmuszonem było pomijać milczeniem miejscowe stosunki. Naukowe teorye, poważna literatura rolnicza rzadko tylko wpływ swój okazują na początkające litewskie gospodarstwa i to wywołując częściej zamęt niż przynosząc prawdziwy pożytek. Teorya, dążąca, jak wiadomo do określenia ideału, w zastosowaniu przez laików, staje się przyczyną zagmatwania pojęć i wreszcie zupełnego zniechęcenia; przytem, posiłkując się terminami naukowemi, opartemi na wynikach chemji, objaśnia dla początkujących niewiadome za pomocą niewiadomych. Jako środki zaradcze, mogące wpłynąć dodatnio na rozwój litewskiego rolnika, p. S. P., korespondent «Gaz. Rol.» uważa praktykę w gospodarstwach wyższych od tych, w których praktykant następnie gospodarzyć zamierza. Zwyczaj ten na Litwie bynajmniej dotąd przyjętym nie został. Dalej projektuje p. S. P. utworzenie gabinetów po-

radczych, które pośredniczyłyby w wyjaśnieniu wątpliwych kwestyj, a nawet proponuje przyjazd czasowy specyalisty do danego majątku. Wielkie zadanie miałyby tow. rolnicze, które w każdej guberni powstać by powinny. Jeśli witebska i mińska otrzymały na to pozwolenie rządu — to i inne mogłyby je otrzymać. Brak tylko koniecznej w tym razie inicyatywy.

∞ *Z LITWY.* W «Gaz. Rol.» spotykamy korespondencyę, odnoszącą się do nowo-budowanej dr. żel. z Wilna do Równa. Droga ta niewątpliwie wpłynie na warunki transportu zboża z danej okolicy, lecz przy uwzględnieniu pewnej prawidłowości w rozkładzie dworców. Tymczasem stacya Niedźwiedzica, projektowana poprzednio w tym punkcie, gdzie dr. żel. przecina się z traktem brzesko-moskiewskim, odsuniętą została obecnie o 4 wiorsty od szosy w błotnistą, mało dostępną okolicę. Utrudniony w ten sposób dowóz zboża do stacyi, konieczność przeładowywania furmanek, przy skierowaniu się na boczne, uciążliwe drogi, bezwarunkowo źle oddziała na transporty zbożowe nowo-budującej się linji i prawdopodobnie zmusi ziemian i włościan do wysyłania ich do Horodzieja. Należałoby uwzględnić słuszne może żądanie słuczczan, tymbardziej, iż będzie to z korzyścią drogi.

∞ *Z GRODNA* piszą do nas: Gubernator tutejszy, orszaku J. C. Mości jenerał-major Cejmern, na własne żądanie usunął się od zajmowanej posady, i wliczony został do ministerstwa. Opuszczającemu swe stanowisko administratorowi, towarzyszy ztąd szczera wdzięczność ludności, za działalność, nie wychodzącą z granic prawnych, nie zabarwioną specyalną tendencyą. W ostatni piątek wydano dla odjeżdżającego od nas gubernatora wspaniały obiad, na którym... wystąpiono z serdecznem, najżyczliwszem słowem pożegnania. *Forward*

∞ *Z BIAŁEGOSTOKU* piszą do nas: Wykolejenie się pociągu nie jest niestety rzeczą zbyt rzadką na tutejszych drogach. W najszczęśliwszem (!) już wypadku kończy się poranieniem służby pociągowej, a częściej wykolejenie przybiera rozmiary prawdziwej katastrofy, z mnóstwem zabitych lub rannych. Drogi warsz-petersb. i połud. zach. mają już swoją kronikę tego rodzaju; na pierwszej pamiętne są szczególniej stacye: Czarna wieś i Lochowo, na drugiej: Równo i Grajewo. Do całej litanji pomniejszych wypadków przybywa dziś wykolejenie się pociągu pasażerskiego drogi żel. brzesko grajewskiej № 3 w d. 26 b. m., tuż pod samym dworcem stacyi Białystok. Lokomotywa, jeden wagon z bagażami i jeden pasażerski, podczas gdy bieg pociągu był już poniekąd zupełnie zwolniony, zeszły z szyn i przewróciły się na bok. Pozostałe wagony, przepełnione jadącymi z Brześcia i Grajewa, dzięki li tylko temu, że pociąg szedł nader wolno, nie uległy wypadkowi. Z pasażerów nikt szwanku nie poniósł, ze służby zaś pociągowej jeden tylko palacz dość ciężko raniony w głowę. Widzimy więc, że obyło się tym razem bez katastrofy, strach jednak pomyśleć, co by nastąpiło, gdyby pociąg szedł prędzej. Nasyp bowiem w tem miejscu jest na kilka sążni wysoki. Przyczyną wykolejenia było podobno złe umocowanie świeżo wprawionej szyny. Władze inżenierskie i sądowe, przybywszy na miejsce wypadku, rozpatrzyły obecnie tę sprawę. Już następnego dnia po naprawionym torze prawidłowy bieg pociągów przywróconym został. *F. G.*

∞ *Z KOWNA* piszą do «Gaz. Warsz.»: «Niemałej wagi kwestyą jest budowa gmachu dla pomieszczenia gimnazyum żeńskiego. Projekt ten powstał jeszcze przed kilku laty, a miasto na ten cel wyznaczyło najlepszy plac w samem centrum. Fundusze potrzebne na tę budowę w części użyto z sum niegdyś zebranych przez obywateli z celem otwarcia instytutu szlacheckiego, następnie ministerstwo asygnowało 16,000 rub., prócz tego miasto dało jeszcze 6,000, co razem wyniosło przeszło 60,000 rub. oprócz placu, wartującego najmniej kilkanaście tysięcy. Atoli w skutek jakichś nieporozumień w łonie samej komisyi budowlanej; rozpoczęcie robót odłożono do przyszłej wiosny. Według urzędowych danych, w całem gimnazyum było w zeszłym roku naukowym łącznie 380 uczenic, które według wyznań tak się dzieliły: prawosławnego 77, ewangelicko-augsburskiego 18, mojżeszowego 234, mahometańskiego 2, oraz rzymsko-katolickiego 49 uczenic. W tej liczbie co do stanów wypada: na córki stanu szlacheckiego i urzędników 125, stanu duchownego 3, stanu kupieckiego 74, stanu miejskiego 169, innych stanów 9».

∞ *Z KOWNA* piszą do «Gaz. Polsk.»: W tym miesiącu nastąpiło przeniesienie do Kowna zarządu wierzbołowskiego okręgu straży pogranicznej. Okręg ten uformowano z połączenia dwóch dawnych okręgów: łomżyńskiego oraz jarborskiego, których zarządy pozostawały w Łomży i Jarborgu.

∞ *Z MIŃSKA gub.* Wznosi się tu znowu, jak donosi «Kur. Warsz.» gmach koszarowy na 30,000 żołnierzy. Koszary stanęły w pobliżu gworca drogi żelaznej. Dotąd w mińsku znajdowało się 5-10,000 wojska.

∞ *Z GUB. MIŃSKIEJ.* W korespondencyi z Mińska do «Gaz. Pol.» czytamy wiele interesujących szczegółów o Maryen-Gorskiej szkole rolniczej w pow. ihumeńskim. Powyższa szkoła powstała w r. 1880 za inicyatywą paru ziemian pow. ihumeńskiego i dzięki szczególnemu poparciu ze strony p. K. Wojniłłowicza, z pow. słuckiego, który na ten cel ofiarował hojny datek — rs. 35 000. Dziś szkoła posiada z ofiar prywatnych 67.229 rs. 61½ kop. i prócz tego ma zapewnioną sumę 5.250 rs. rocznie, asygnowaną przez ministerstwo dóbr państwa. Celem szkoły jest przygotowanie ludzi, którzyby mieli pojęcie o warunkach robiztwa, którzyby znali się na bydle, na narzędziach i machinach, w gospodarstwie używanych, i którzyby w danym razie umieli naprawić jaką młocarnię lub kosiarkę — jednem słowem, kształcenie rządców-ekonomów. Instytut mieści się na 150 desiat. (300 morgach nowo-polskich) gruntu, na których wzniesiono budynki, potrzebne dla szkoły, uczniów i nauczycieli i postawiono zabudowania gospodarcze. Początkowo otworzono klas 3; — dziś jest już i 4-a. Do każdej klasy postanowiono przyjmować 20 uczniów na koszt szkoły, z bezpłatną nauką i całem utrzymaniem. Nad komplet mogą być przyjmowani pensyonarze (120 rs. rocznie) i półpensyonarze (60 rs. rocznie). Przychodzący wreszcie pobierają nauki w szkole bezpłatnie. Warunki przyjęcia są następujące: 1) wstępujący powinni mieć niemniej niż 14 i niewięcej nad 16 lat; 2) powinni posiadać świadectwo z ukończenia szkółki ludowej; nie mający takowego składają egzamin. Kurs trwa rok cały, z wyjątkiem świąt Wielkanocnych i Bożego-Narodzenia. Nauki wykładają się teoretycznie (od 1 października do 1 kwietnia) i praktycznie. Przedmioty teoretyczne są następujące: religja, języki: rosyjski i słowiański, arytmetyka i geometrya, praktyczna historya rosyjska, geografja, i w głównych zarysach zoologja, botanika i mineralogja. Dalej dawano pojęcia teoreretyczne o warunkach rolnictwa w różnych miejscowościach przy rozmaitych gatunkach gleby, o hodowli bydła i t. d. Praktyczne zajęcia odbywają się pod kierunkiem utrzymywanych kosztem zakładu: stolarza, bednarza, ślusarza i kowala — i w polu. Zarząd zaprowadził 14-polowy płodozmian, a gospodarstwo posiada znaczną liczbę bydła i koni roboczych. W pierwszym roku istnienia szkoły (1880) do egzaminów wstępnych, przystąpiło 44 chłopców (z tych 34 włościan), w następnych liczba wahała się pomiędzy 28—35. W bieżącym roku, kilkunastu uczniów ukończyło kurs trzechletni i otrzymało natychmiast miejsca rządców-ekonomów u sąsiednich ziemian.

∞ *Z POLESIA* mozyrskiego piszą do nas: Ziemianie w naszej okolicy niemały mają kłopot z drobnymi dzierżawcami. Nierozstrzygnięta dotychczas kwestya, co właściwie trzeba rozumieć pod słowem «czynszownik» i rozsiewane przez różne podejrzane osobistości pogłoski o mającem niby nastąpić uwłaszczeniu drobnych prywatnych dzierżawców, burzą umysły i wywołują ciągłe nieporozumienia. Łatwowierne masy nieukształconego ludu, żądne nabycia tanim kosztem kawałka gruntu, dzierżawionego czasem zaledwie od lat kilku, chętnie słuchają podszeptów pokątnych doradców i w razie braku umowy na piśmie, jak to często bywa, przy pierwszej lepszej sposobności odmawiają wypełniania warunków kontraktu, a wreszcie i po terminie ustąpić z dzierżawy nie chcą. Podobne fakta mają miejsce i wtedy nawet, gdy umowa piśmienna istnieje, a za jedyną pobudkę tych samowolnych czynów należy uważać fałszywe zapewnienia złej wiary jednostek, jakoby po przetrzymaniu do pewnego czasu ziemi, ta na wyłączną własność dzierżawców przejść miała. Przykro wyznać, że i prawo, a raczej wykonawcy jego okazują się częstokroć bezsilnymi wobec niczem nieuzasadnionego uporu podobnych przywłaszczycieli; zdarza się bowiem niekiedy, że nawet rezolucye senatu, tyczące się wywłaszczenia z nieprawnie zajmowanego gruntu, długo pozostają bez wykonania, a tymczasem właściciele lata całe oczekiwać muszą na to, co im się z prawa należy. We wszystkich tych wypadkach największy zysk jest po stronie pokątnych doradców, najrozmaitszego pochodzenia i powodzenia, którzy, zaledwie nauczywszy się czytać i pisać, lecz za to znając dokładnie słabe strony prostego ludu, ich ciemnotę i chciwość, zręcznie umieją korzystać z nierozwikłanej i zagmatwanej sytuacyi, aby zamąciwszy wodę, dla siebie ze szkodą stron obu ryby łowić mogli. To też zaniepokojeni właściciele, nie mogąc sobie dać rady wobec trudnych dzisiejszych warunków zmuszają dzierżawców do zawierania formalnych umów, ci znów ostatni wszelkiemi siłami starają się od tego wykręcić. Ztąd pomiędzy właścicielem i jego drobnym dzierżawcą wytworzył się dziwnie fałszywy stosunek. Pierwszy kłopoce się i myśli, jak zniewolić dzierżawcę do uznania swych praw własności; drugi z niedowierzaniem i jakąś tajoną niechęcią opiera się jego najsłuszniejszym żądaniom, kryjąc w głębi duszy nadzieję zyskania czegoś, ze szkodą prawnego właściciela. Zabawnie też, a zarazem smutno jest patrzeć, w jaki sposób krzewi się u nas na Polesiu tak zwana *«hramotnost»* pomiędzy ludem wiejskim. Otóż w jesieni, po ukończeniu robót gospodarskich, z polecenia zarządu gminnego i wiejskiego nauczyciela (*narodnawo nastawnika*), wybierają z pośród liczniejszych rodzin dziesięcio i kilkunastoletnich chłopców do szkoły, w której nabywać mają podczas zimy wspomnianej *«hramotnosti»*. Trzeba słyszeć wtedy jęki i lamenty, trzeba widzieć wybiegi i fortele, jakiemi czułe matki i troskliwi ojcowie starają się wymodlić lub wytargować u gorliwych starostów, skazanych na naukę synów. To też z liczby wybranych zaraz jedna połowa, dzięki obfitemu poczęstnemu i równie obfitym łzom, zostaje wypuszczoną na wolność i pozostawioną pod skrzydłami dbałych o oświatę swych dziatek macierzy. Z drugiej połowy nowokreowanych uczniów, których już zdołano odwieźć do szkółki, znów pewna część bywa formalnie uprowadzana lub wykradaną przez rodziców. Dzieją się w takich razach sceny, żywo przypominające romantyczne przygody średniowiecznych kochanków. Rodzice przyjeżdżają o wiorstę od szkółki, a uczeń o umówionej porze wychodzi, a raczej wybiega na spotkanie rodziców, którzy coprędzej uwożą go w krainę ciemnoty. Pozostali uczniowie, wiedzący najdokładniej o sposobach ucieczki swych kolegów, lecz nie mający równie troskliwych rodziców, wymykają się po jednemu i *per pedes apostolorum*, przebiegłszy często jakie kilkanaście i więcej wiorst, wracają do swych domostw, rzadko objawiając chęć ujrzenia znowu izby *«narodnawo wospitsssa»*. Z panem nauczycielem dzieje się tedy najczęściej jak z onym mówcą, co zacząwszy przemawiać do ciżby, skończył, mając przed sobą gołe ściany i

dwóch kotów gryzących się zajadle. W taki to sposób z roku na rok krzewi się oświata na naszem Polesiu, a «*kramotnych*» włościan w najludniejszej nawet wsi na palcach z łatwością policzyć można. *R. Z.*

∞ *Z PODOLA.* Czytamy w «Nowostiach»: «Jnżynier górniczy Mielników, któremu powierzono zbadanie fosforytów podolskich, udał się z polecenia ministerstwa dóbr państwa do Austryi i do Niemiec, gdzie ma zebrać wiadomości o wywozie fosforytów zagranicę, a także oznajomić się z używanemi tam sposobami przerabiania ich na sztuczny nawóz (pudrety). Podolskie fosforyty, jak donosi «Ziemled. Gaz.», głównie wywożą się przez Wrocław, Pragę, Królewiec i Gdańsk».

∞ *Z WINNICY* na Podolu donoszą do «Wieku», że w mieście i okolicach panuje epidemicznie difteritis i zabiera liczne ofiary, przeważnie z pomiędzy dzieci. Szczególniej choroba szerzy się na przedmieściu, zamieszkałem przez «starowierców», którzy wezwanie lekarza uważają za grzech wielki i skutkiem tego chorzy umierają bez żadnego ratunku.

∞ *Z WOŁYNIA.* W gazecie «Wołyń» znajdujemy kilka uwag o nieuszanowaniu dla zabytków historycznych. W starożytnym Łucku np., według słów pomienionej gazety, resztki dawnych kościołów katolickich rozsypują się w gruzy... «Zobaczcie, co się tutaj dzieje!—woła korespondent gazety. Na tem miejscu stał kiedyś dom Boży, a dziś—jest on gorzej niż kryjówką rozbójników, — dziś służy niemal za śmietnik i zbiór nieczystości. Wejścia otwarte i pustka wszędzie, o jakiej nie myślał nawet prorok Daniel. Ośm lat temu sprzedano budynek na licytacyi i kupił go, rozumie się,—żyd; potem odwołano rozporządzenie, gmach stoi więc i jest dalej bezczeszczonym. Trudno mi również zamilczeć o jednym skandalicznym fakcie. Gdy licytacya już się odbyła, dość duży krzyż z lanego żelaza — nie wiem dla czego nie zdjęty — stał jeszcze na szczycie przedniej ściany, co jeszcze większe wzbudzało oburzenie w duszy każdego chrześcjanina w obec tych nadużyć, jakie się działy wewnątrz. Wszyscy byli tego zdania, że krzyż nie powinien być sprzedanym; że zatem żyd kupił budynek ale nie krzyż. Na szczęście zdarzyła się sposobność wybawić krzyż od bezcześci. Właśnie budowano dzwonnicę przy jednej cerkwi w mieście. Krzyż zdjęto i przeniesiono na dzwonnicę. Po pewnym jednak czasie sprawnik N. L. posyła do starosty rozkaz zwrócenia krzyża na poprzednie miejsce. Polecenie, rozumie się pozostało bez skutku i krzyż w swoim czasie zabłysł ze szczytu dzwonnicy. Cóż się dzieje? Isprawnik N. L. spisuje protokół i oddaje go sędziemu pokoju. Ztąd wynika cała sprawa kryminalna pod szumnym tytułem, «o przywłaszczenie rządowej własności». Sędzia sprawę oddalił. Tak, tak — kończy korespondent — zabytki historyczne Łucka w strasznem znajdują się położeniu».

co *Z KIJOWA.* «Kijewlanin» donosi o nieprawdopodobnym niemal fakcie: «Rzecz dzieje się w osadzie Klince. Odbywa się posiedzenie dumy dnia 22 września. Radny K. przemawia do zebranych: «*Otóż, nasza duma głupia, jak...*» (następuje niemożliwe w druku wyrażenie). Na następnem posiedzeniu radny S. podniósł tę sprawę. Zaczęły się debaty, czy radny K. miał racyę wyrażać się w podobny sposób? czy nie? Postanowiono rozstrzygnąć pytanie za pomocą balotowania. Po przeliczeniu głosów, znaleziono większość po stronie radnego K. To się nazywa prawdziwa bezstronność.

co *Z KRZYWOROGU.* «Sowremiennyja Izwiestyja» podają dość szczegółową korespondencyę o pogromie żydowskim w Krzyworogu, zaszłym w ubiegłym tygodniu. Pogrom dosięgnął największych rozmiarów w dzielnicy wewnętrznej miasta, oddzielonej od innych rzeką Sałsaganią. Z tamtej strony rzeki szynki pozostały nietknięte, ograbiono tylko siedm sklepów i dwa domostwa. Ludność Krzyworoga jest mięszana: są tu żydzi, są grecy, ormianie i włosi w znacznej liczbie. Ci ostatni z fizyonomji często za żydów bywają brani, lecz z temperamentu mało są do nich podobni, nie bacząc bowiem na niebezpieczeństwo, stawiają czoło i walczą tam, gdzie żydzi tchórzliwie w bety się chowają. Na widok pogromu, włosi rzucili się napastników, gdy żydzi przycupnęli po kątach. Włosi bili się tęgo i w wielu miejscach stali się panami pola bitwy, ale ucierpieli też sporo, wielu z pomiędzy nich odniosło ciężkie rany i skaleczenia. Kiedy tłum spostrzegł, że włosi bronią żydów, zaczął rabować włoskie sklepy, wyrzucając z nich wszystkie produkta i zapasy na ulicę. Tłum był wogóle rozjuszony. Kiedy nazajutrz przyjechał na miejsce strażnik powiatowy z Chersonia i zwrócił się do włościan okolicznych, ażeby dopomogli policyi w przywróceniu porządku i zapobiegli, aby pogrom się nie powtórzył włościanie odmówili mu stanowczo i powiedzieli: «Niech żydzi sami się pilnują. Niech najlepiej przez sobie ztąd pójdą. Oni za nas podatków nie zapłacą. My ich bronić wcale, a wcale nie będziemy». Kiedy porządek został jako tako przywrócony, żydzi uorganizowali stale z pomiędzy siebie patrole, które poczęły krążyć po mieście. Patrol żydowski składa się z pięćdziesięciu indywiduów, które luzują się na przemiany. W patrolach przyjmują też dość chętny udział włosi i rosyanie.

∞ *Z CHARKOWA.* W lipcu 1884 r. przy współudziale hodowców owiec z Rosyi, Królestwa polskiego i cudzoziemskich eksponentów, ma się odbyć wystawa merynosów. Urządzenie powyższej wystawy motywuje się jej celami, a mianowicie: chęcią wykazania postępów, jakie poczyniła w Rosyi i zagranicą hodowla owiec o cienkiej wełnie, a zarazem zamiarem zbliżenia w ten sposób rosyjskich hodowców owiec pomiędzy sobą, jak też i z cudzoziemskimi hodowcami.

∞ *Z KRYMU* piszą do nas: Wśród miejscowości kuracyjnych w Krymie, coraz większego znaczenia nabiera obecnie nowa stacya klimatyczna Bałakława—słynny niegdyś punkt wojenny anglików w czasie kampanji krymskiej, dziś ciche miasteczko oparte o góry nad zatoką morza Czarnego. Klimat południowy, wyborne kąpiele morskie, winnice okryte owocem, zdawna czyniły to miejsce punktem zasobnym w warunki lecznicze, lecz między mieszkańcami własnej osady nie znajdował się żaden inicyator. Zasługa zużytkowania warunków miejscowych dla dobra ogółu, należy przybyłemu tu przed laty kilkunastu z guberni mińskiej, p. Kazimierzowi Skirmuntowi. Rodak nasz, z murów angielskich wzniósł tu obszerny zakład zdrowia, założył kąpiele, mieszkańców miejscowych skłonił do staranniejszej uprawy kuracyjnych winorośli, troskliwy o spokój i bezpieczeństwo leczących się, wyjednał u władz uposażenie dla stałego lekarza (jest nim obecnie dr. Rosołowski) i po latach kilku, doczekał się w roku bieżącym publicznego uznania swojej pracy. Nowa miejscowość lecznicza zwróciła uwagę medyków, z kongresu odeskiego tej jesieni udających się na zwiedzenie Krymu. Piszący te słowa był świadkiem przybycia ich do Bałakławy, na specyalnym parowcu ofiarowanym na usługi zjazdu przez towarzystwo czarnomorskiej żeglugi. Doktorzy w liczbie 63-ch, z zapałem turystów rozbiegłszy się po miasteczku, winnych plantacyach, tudzież udawszy się do poblizkich pokładów szlamu leczniczego, zbadali nieznaną dotąd światu uczonemu miejscowość, następnie zwiedzili szczegółowo zakład pana Skirmunta, wyrażając gospodarzowi żywe uznanie. Po dokonanych wycieczkach, zastawione gościnne stoły zgromadziły przedstawicieli nauki, którzy w licznych toastach objawili życzliwość dla nowo powstałej miejscowości. — Przemawiali profesorowie uniwersytetów: warszawskiego (Hoyer), odeskiego (Mocznutkowski), charkowskiego (Kremieński) tudzież inni. Poważna ta opinja, powtórzona następnie w sprawozdaniach publicznych, wpłynie bezwątpienia na zaliczenie Bałakławy do rzędu najpożyteczniejszych miejsc leczniczych w Krymie. *P.*

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ LITERATURA KOBIECA. Od jednego z czytelników, chcącego się bliżej zapoznać z kwestyą kobiecą u nas, odebraliśmy list, zapytujący o pisma dla kobiet. List ten zakomunikowaliśmy jednej z najznakomitszych pisarek naszych, która w te słowa odpowiada: «Pism peryodycznych polskich dla kobiet istnieje dwa: «Bluszcz» i «Tygodnik mód i powieści». Niepodobna przecież uważać je za pisma poświęcone sprawie kobiet, bo tak o pracy, jak o nauce, są w nich zaledwie rzadkie i pobieżne wzmianki, zapełniają je zaś całkowicie powieści i mody. Czytanie ich żadnej korzyści przynieść nie może komuś, ktoby pragnął zapoznać się ze stanem kwestyi kobiecej u nas, albo z panującemi o niej w społeczeństwie naszem wyobrażeniami. Dość licznie prenumerowane dla mód i beletrystyki, pozostały one daleko za pojęciami i dążeniami większości kobiet naszych i ani zadawalniają potrzeb chwili, ani je wiernie odzwierciadlają. Brak poważniejszego i odpowiedniejszego czasowi pisma polskiego dla kobiet tłómaczy się w części przez trudność otrzymania koncesyi na pismo z szerokim programem, w części przez rutyniczność, w którą skutkiem różnych przyczyn popadła prasa warszawska, a która przeszkadza należnemu rozwinięciu dwu już istniejących, wyżej wymienionych pism.» Można mieć nadzieję, że brak ten zapełni nowe pismo dla kobiet «Świt», które wychodzić będzie, jak donoszą dzienniki, od Nowego roku w Warszawie, pod kierownictwem Maryi Konopnickiej.

∠ MACIERZ POLSKA. Feljetonista «Różowego Domina» stawia dość poważne zarzuty dotychczasowej działalności «Macierzy polskiej»: «Historya powstania «Macierzy» jest wiadomą, pisze autor. Wiadomo, że kraj cały powitał nową instytucyę z najwyższą radością, spodziewając się po niej najświetniejszych owoców. Wiadomo również, z jaką wdzięcznością przyjął tę fundacyę lud nasz rolny, czego najlepszym dowodem podobno jest zapis wojnickiego kmiotka, Tomasza Bodziocha, który umierając 2,000 złr. na cel ten zapisał. Niestety, nie odpowiedział dotychczas skutek położonym w «Macierzy» nadziejom. Od założenia tej instytucyi wydrukowano wszystkiego 11 książeczek, z pomiędzy których tylko rzecz «O pszczelnictwie» Krasickiego i podręcznik hygieniczno-lekarski d-ra Stelli-Sawickiego odpowiadają swemu celowi. Resztę tej wrzekomo ludowej bibljoteki tworzą bajki, gawędy, opowiadania o wszystkiem i o niczem, nie mające żadnej pedagogicznej, ani też cywilizacyjnej wartości, a pisane po części wcale nie zajmująco, a dla ludu niezrozumiałe. Zaiste, jeżeli tak dalej pójdzie, to zostanie wkrótce fundusz «Macierzy» przedrukowany na makulaturę bez wartości, pomimo wszelkich subwencyj, któremiby ją kraj wspierał co roku.» Chociaż zarzuty te wygłoszone zostały w piśmie satyrycznem, zdaje nam się wszakże, że komitet «Macierzy» w interesie własnym powinien je rozjaśnić.

∠ PAMIĘTNIKI MONTEFIORE. W r. 1843 bawił Montefiore, słynny filantrop żydowski, przez czas jakiś w Warszawie, w przejeździe z Petersburga i znacznemi datkami kilka instytucyj filantropijnych zasilił. O tym pobycie Montefiore wspomina w pamiętnikach swoich drukujących się obecnie w piśmie «Jewisch World.». «Żydzi w tem mieście, pisze, przyjęli mnie bardzo dobrze. Ile razy wyjeżdżałem na miasto, dodawano mi rodzaj honorowego towarzysza, który nie chciał zajmować miejsca obok mnie, lecz umieszczał się na koźle... Kilkakrotnie woził mnie w ten sposób znany bankier Matjas R. Mimo to jednak opuściłem miasto zbolały, bo nie miałem pojęcia o nędzy, w jakiej tam pozostają żydzi. Separatyzm w tym kraju, pomiędzy nimi a ludnością miejscową jest tak widoczny, jak w Rzymie... Podczas świąt dzielnice żydowskie są oddzielone formalnym kordonem, a w niedzielę wcale nie wpuszczają żydów do ogrodów publicznych. Mimo to w Polsce współwyznawcy moi mają szerokie pole do pracy i o ile mogę wnosić ze wskazówek zebranych na miejscu, mogą liczyć na lepszą przyszłość».

∠ ANDRIOLLI, jak pisze pani Seweryna D. w liście do «Tyg. powsz.», zdobywa sobie coraz większe uznanie nad Sekwaną. «Figaro», który umie wyśledzić i spożytkować dla siebie każdą nowo zabłysłą gwiazdę, zamówił u naszego artysty rysunek do noworocznego suplementu, ozdobionego zwykle szkicami potentatów pióra i ołówka. Andriolli przyjął zamówienie i w kilka dni później posłał redaktorowi szkic, ilustrujący ustęp z powieści Dumasa p. t.: «Dame de Monsoreau.» Redaktora szkic ten zachwycił i natychmiast telegrafem miejskim przesłał artyście powinszowanie, następnie zaś pospieszył pokazać go Dumasowi synowi, który również uprzejmym listem podziękował Andriollemu. Rozgłos, wywołany tym faktem, napędził naszemu rysownikowi mnó-

stwo zyskownych zamówień. Pokazuje się z tego, iż dobrze jest pozyskać sympatyę paryzkiego «Figara» — choć nie zaszkodzi też przytem... mieć talent pierwszorzędny!

∠ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Ilość druków polskich, wyszłych w granicach Rosyi od 1 do 8 września b. r., jest bardzo skromną ilościowo i jakościowo. Z wydawnictw poważnych mamy do zanotowania tylko: Drapera: «Dzieje stosunku wiary do rozumu» wyd. dr. w 1,000 egz. i «Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk przyrodniczych i matematycznych» za rok 1882 w 600 egz., książek treści *religijnej trzy w 3,050 egz.* Z literatury nadobnej mamy tylko któryś zeszyt «Przekleństwo oślepionego» w 2,000 egz. Katalog księgozbioru ignacogrodzkiego (C—D) w 400 egz., i «Zbiór autorów rzymskich» Sobieskiego, w 1,000 egz., oto wszystko.

∠ DZIEŁA DARWINA. Polskiej edycyi dzieł Darwina podejmuje się redakcya «Przeglądu Tygodniowego», zapowiadająca w ostatnim numerze tego pisma, że od końca stycznia roku przyszłego wychodzić zaczną w dodatku do «Przeglądu» p. t.: «Panteon wiedzy ludzkiej», dzieła Darwina. Wydawnictwo rozpoczętem będzie od dzieła: «O powstawaniu gatunków». Tłumaczenia dokona z oryginału znany przyrodnik, p. Szymon Dickstejn. *Co do porządku wydawnictwa, redakcya ma się trzymać kolei, w jakiej je pisał znakomity autor.*

∠ POLSKI POPRZEDNIK KOLUMBA. *Czytamy w «Bibljotece Warszawskiej»: Dzienniki duńskie* drukują ciekawe materyały do historyi pobytu w Ameryce, podróżnika XV wieku Jana z Kolna, polaka. Akta urzędowe stwierdzają, że dzielny ten marynarz na kilkanaście lat przed Kolumbem zwiedził wybrzeża północnej Ameryki. Odbył on tę podróż w r. 1475 na okręcie wyekwipowanym przez króla Chrystyjana II. «New-York Herald» podaje z dzienników duńskich liczne, a ciekawe szczegóły.

∠ MATEJKO udaje się w tych dniach do *Rzymu, celem wręczenia obrazu swego «Sobieski* pod Wiedniem» Leonowi XIII. Artysta zabawić ma w «mieście wiecznem» czas dłuższy. Towarzyszyć mu będą St. hr. Tarnowski i kilka innych jeszcze osobistości.

∠ «POLACY NA CMENTARZACH PARYSKICH» pod tym tytułem ukazać się ma wkrótce dzieło ilustrowane, będące niejako albumem zmarłych nad Sekwaną i w okolicach rodaków naszych. Wydaniem zajmuje się kółko polaków w Paryżu.

KRONIKA HANDLOWA.

Artykuł pomieszczony w «Timesie» o finansach rosyjskich spowodował *baissę* naszych walorów zagranicą. Zjawisko to nienowe. Z częstego doświadczenia wiadomem jest, jak chętnie kolportowane bywają wiadomości bądź wiarogodne, bądź płody imaginacyi dziennikarzy, na giełdach zagranicznych, i jak zręcznie je zużytkowują gracze, idący *à la hausse* lub *à la baisse* z rublami kredytowemi. Korespondencya «Timesa» nie zawierała nic nowego, nawet nic sensacyjnego, a była powtórzeniem tylko tego, co każdemu interesującemu się Rosyą jest dobrze wiadomem. Nie możemy nazwać nowalją dziennikarską korespondencyę, opisującą smutny stan finansów rosyjskich, lub niedobór budżetowy 28 milj. rs. do 1 sierpnia r. b. Czy kto zagranicą uwierzyłby wersyi o zdrowych finansach rosyjskich lub o zniknięciu *chronicznego deficytu? A pomimo to*, artykuł «Timesa», powtarzający ogłoszenie ministerstwa finansów o sumie niedoboru za pierwszych siedm miesięcy r. b., przyczynił się do obniżenia ceny rubli zagranicą.

Ażeby poprawić złe wrażenie, które korespondencya, pomieszczona w organie londyńskim, uczyniła, rząd ogłosił w «Gońcu urzędowym» sprostowanie, będące potwierdzeniem deficytu 28 milj. rs. i jednocześnie zawiadomieniem o powiększeniu się dochodów państwowych o 5½ milj. rs. w miesiącu wrześniu r. b. Niedobór w r. b., jak utrzymuje gazeta urzędowa, był do przewidzenia, gdyż zmiana przepisów o sprzedaży trunków w r. 1881 spowodowała wpłynięcie podatku za półtora roku z góry, i z tego powodu zebrano w r. b. o 4 milj. rs. mniej, co wobec 10 milj. rs., które otrzymano w tym roku mniej jak w poprzedzającym, stanowi prawie połowę. Zaprzeczając wieściom obiegającym zagranicą o pertraktacyach z *haute finance* krajową, w celu zawarcia pożyczki zagranicznej, «Goniec urzędowy» utrzymuje, że pomiędzy ministerstwem finansów a pp. Sack i Raffałowicz nie przyszło do zgody. A zatem chęć zaciągnięcia pożyczki zagranicznej nie jest p. Bungemu obcą i tylko z przyczyn niezależnych od niego nie przyszła do skutku.

Po ogłoszeniu wyżwzmiankowanego artykułu *w «Gońcu»*, nastąpiła zagranicą poprawa usposobienia względem ruskich walorów. Wątpimy, czy pojawienie się drukiem w formie urzędowej słów paru przyczyniło się do bagatelnej *haussy* o ¹/₈%. Repryza nastąpiła bez żadnej szczególnej przyczyny i *haussa* zamieniła *baissę* tak, jak pogoda deszcz, lub dzień noc. Że zwyżka utrzymać się długo nie może, za tem przemawia brak weksli na zagranicę, t. j. niekorzystny bilans handlowy również jak i zachmurzony horyzont polityczny.

Spóźniony przyjazd do Berlina W. Ks. Włodzimierza, nazajutrz po wyjeździe następcy tronu austryackiego, nie może być przypisany zbiegowi okoliczności, prędzej naprężonym stosunkom, istniejącym pomiędzy temi mocarstwami. Depesze, nadchodzące z Belgradu o zwycięztwie wojsk nad powstańcami, świadczą o sympatyi, jaką rząd sobie zjednał w Serbji i nie mogą służyć za gwarancyę dalszego pokojowego rozwoju młodego królestwa. Konflikt chińsko-francuzki jest na drodze prowadzącej armję francuzką do Pekinu, a kiedy Francya wojuje, Europa zazwyczaj się zbroi. Wobec zatrważających tych wiadomości, przemijają bez wrażenia inne pokojowe, jak np. podróż następcy tronu niemieckiego do Madrytu, co służy za temat do rozpraw politycznych od tygodnia gazetom niemieckim. Szczęśliwa Hiszpanja ma widoki być zaliczoną do rzędu wielkich mocarstw. Może nowy ten prestiż podkrzepi kredyt, niezbędny dla ojczyzny walecznych Rodrygów. Jedna Anglja odpoczywa, nasyca się rabunkiem zeszłorocznym i jak tylko apetytu nabierze, nie będzie chciała wyjątku stanowić *w usposobionym do zgody koncercie europejskim.* A Anglja prym trzyma w cywilizacyi schyłku XIX wieku!

Ażeby zapełnić próżne kasy państwowe, rząd postanowił wyemisować 24 milj. rs. seryj w odcinkach 50 i 100 rs. Papier ten bardzo lubiony jest na prowincyi, szczególniej przez «korennych» kupców, którzy odcinają kupony za parę lat *z góry i następnie po nominalnej cenie oddają serye zamiast gotówki obywatelom ziemskim*, będącym stale w potrzebie pieniędzy. Odcięte kupony obiegają w Moskwie na równi z rublami kredytowemi. Oto przyczyna popularności najgorzej się rentującego papieru rządowego.

Nieprzyjście do skutku układów o zawarcie nowej zagranicznej pożyczki, wywarło zagranicą dobre wrażenie, gdyż otrzymane z takowej pieniądze, niepotrzebne rządowi do zapłacenia kuponów brzmiących w złocie, poszłyby na zbrojenie armji. W ten sposób tłumaczą sobie zadowolenie zagranicy z powodu niezakontrolowania przed rząd rosyjski nowego długu. Obywatele obszernego Cesarstwa rosyjskiego inaczej odmowę zagranicy pojmują—widzą brak zaufania, wypowiedzenie dawnego kredytu, t. j. początek mającej nastąpić smutnej katastrofy.

Na giełdzie czwartkowej następujące ceny były notowane: Londyn 23¹⁵/₃₂, bankowe bilety bez zmiany, wschodnia pożyczka 91¹/₄, *pierwsze losy* 218¹/₂, drugie 208¹/₂, obligacye miejskie 83¹/₂, ziemskie 139⁵/₈, kijowskiemi i wileńskiemi listami, jak również i akcyami nie zrobiono żadnych tranzakcyj. Bank handlowy warszawski był poszukiwany po 330 rs., Główne towarzystwo 252³/₄, Rybińskie 68³/₄, Carycyńskie 95, południowo-zachodnie pojedyńcze akcye 93, duże odcinki 92¹/₂. Złoto 8 rs. 42 ko. Wartość rubla kredytowego = 0,6065 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	*à vue*
Funta sterl. . .	10 rs. 28 k. =	10 rs. 35k.
Marki.	— » 50,₂₃ =	— » 50,₂₃
Franka	— » 40.₇₁ =	— » 41.₀₁
Guld. austr. . .	— » 85,₅₀ =	— » 86,₅₀

Zniżka, panująca w ubiegłym tygodniu na rynku zbożowym pochodziła z Berlina, gdzie wszelkie manewry, mogące spowodować *baissę* łatwo przystęp mają. Za pszenicę z dostawą do Rewla płacono 12 rs. 25 k.. zą saksonkę 12 rs. 50 k., za żyto 8 rs. 60 k., za owies 4 rs. 45 k. W Libawie notowano *żyto* po 1 rs. 1¹/₂ k., owies jelecki 80¹/₂ k., pszenicę po 1 rs. 35 k. W Rydze żyto po 1 rs. 1 k., owies jelecki 78 k. W Warszawie za żyto 6 rs. 15 k.. za pszenicę 8 rs. 50 k., za owies 3 rs.

Wskutek zniżki, trwającej w Kijowie i Moskwie, usposobienie słabe utrzymało się w ubiegłym tygodniu na tutejszym rynku cukrowym. Dalsza zniżka cen wciąż jest przez konsumentów cukru oczekiwaną, którzy z tego powodu wstrzymują się z dalszym zakupem. Mączka 6 rs. 45 kop.

A. Rp.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Gust. K. w Rydze. Jako źródła do poznania stanu ekonomicznego ukraińskich guberni mogą służyć następującę dzieła: 1) Taranowskij — «Topograficzesko-Statisticzeskije matieriały Jugo-Zapadn. Kraja», Kijów, 1862. 2) «Sbornik statisticzeskich swiedienij *o Podolskoj gub.*» 1862 r., dwa zeszyty, wyd. komit. statyst. gubern. w Kamieńcu podolskim. Następnie dzieła ogólne: «Słownik Geogr.», «Jeżegodnik min. finansow», «Otczoty Gosudarstw. Kontrola» i in.

A. B. w Międzyborsu i Z. W. Uprzejmie prosimy o korespondencye i wiadomości.

A. N. w Moskwie. Pan Er. P. wyjechał z Petersburga; powróci za tydzień.

DONIESIENIA.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 5 wyszedł z druku i zawiera: Jeszcze o naszej publiczności, p. Edwarda Lubowskiego.—Nasze współczesne dramatopisarstwo, p. Kazimierza Kaszewskiego.—Historya Heleny Modrzejewskiej, z Mabel Collino, skreśliła Hajota.—Teatr Meiningeński i reforma sceny, p. Władysława Bogusławskiego.—Juljusz Zarębski (z portretem.—Kobiety w życiu Wagnera, p. dr. R. Goschego.—Przegląd muzyczny, p. Jana Kleczyńskiego.—Mozajka.—Kronika.—Feljeton: Pianista, monolog z repertoaru Coquelin'a, z francuzkiego, przełożył J. Kl.—Nuty: Walc Moszkowskiego. Op. 31 № 3, i aryeta z operety «Ładny chłopiec», Lacome'a.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 6 opuścił prasę i zawiera: Teatr Meiningeński i reforma sceny p. Władysława Bogusławskiego.—Nowa batuta elektryczna opisana p. *wynalazcę* Pawła Samuela (rzecz napisana specyalnie dla Echa Muz. i Teatr.)—«Nowa Sara Bernhard». —Ernest Legouvé (z portretem).—Emil Sauret (*portret*) —«Par-si-fal» p. Jana Kleczyńskiego—Historya Heleny Modrzejewskiej z Mabel-Collins streściła Hajota.—Korespondencye z Krakowa i Loudynu.—Teatr paryzkie.—Przegląd dramatyczny.—Przegląd muzyczny.—Mozajka. — Kronika teatrów. — *Feljeton*: «Z za kulis» obrazki z życia teatralnego. Retuszował Aureli Urbański.

Cena prenumeraty kwartalnej rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. Numer pojedyńczy kop. 20. Adres redakcyi: Senatorska, 18.

Tygodnika Ilustrowanego № 44 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły**: Henryk Schmitt.—Wystawa elektryczna w Wiedniu, p. prof. K. Jurkiewicza.—Sobieski pod Wiedniem, obraz Jana Matejki.—Korespondencya Tygodnika ilustrowanego ze Lwowa.—*Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego*, p. Sahi-beja.—Kronika tygodniowa, p. Rz.—Regulamin turnieju szachowego w Warszawie.—Prawa szachowe. Cmentarz na Koszykach w Warszawie, p. J. Starożyka.—Lisianka, p. Bolesława z nad Dniepru.—Z obcych piśmiennictw.—Przegląd polityki zagranicznej.—Rozmaitości.—**Dodatek**: Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fathergilla(ark. 19).—**Ryciny**: Henryk Schmitt.—Gajowy, kopja obrazu L. Kurelli.—Zaduszki, rysunek E. Perla.—Dawny cmentarz na Koszykach w Warszawie, rysunek C. Jankowskiego.—Muzeum Danta w Rawennie.—Kościół parafjalny w Lisiance na Ukrainie.

№ 45 zawiera: **Artykuły**: Piotr Falkenhagen-Zaleski.—Pieśni nocy, wiersz Maryi Konopnickiej.—Kronika paryzka.—Wystawa elektryczna w Wiedniu, p. prof. K. Jurkiewicza.—Jerzy Ossoliński d-ra Ludwika Kubali, p. Kaźmierza Jarochowskiego.—Mauzoleum Danta w Rawennie.—Sprawa Tarnowska. Opowiadanie z drugiej połowy XVI wieku, p. d-ra Antoniego J.—Kronika miesięczna, p. Bolesława Prusa.—Przegląd polityki zagranicznej.—Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, przez Sahi-beja.—Rozmaitości.—**Dodatek**: Po krwi i duchu powieść z angielskiego J. Fathergilla (arkusz 20).—**Ryciny**: Piotr Falkenhagen-Zaleski.—Pancerny, rysunek W. Szernera.—Ulica Źródłowa w Warszawie, rysunek C. Jankowskiego.—Tymczasowy teatr Rozmaitości w salach redutowych w Warszawie, rysunek C. Jankowskiego.

Gazety Rolniczej № 45 wyszedł z druku i zawiera: Patryotyczna kołowacizna, p. d-ra Adolfa Jełowickiego.——Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających, p. d-ra T. Kowalskiego.—Własny system tworzenia powierzchni lemieszy i odkładni wszelkich pługów opisał Roman Cichowski.—Listy: Z Mińska litewskiego p. Jakóba Narkiewicza Jodko.—Z Poznańskiego, p. Józefa hr. Mycielskiego.—Prośba do siemian p. d-ra Józefa Rostafińskiego.—Kronika polityczna.—Wiadomości bieżące.—Skrzynka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Odcinek: Nad Wkrą. Z notatnika nierozwiązanych zagadek VIII zebrał M. Mizera.—**Dodatek**: «Kuryer rolniczy» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski.—Pogadanki gorzelnicze p. F. Turkowskiego.—Przelot pospolity p. Pomianowicza.—Co słychać?—Rozmaitości.—Sprawozdanie targowe na Pradze.—Odcinek: Pogadanka w gospodzie, p. Michała Czyrtę.

KURYER LITERACKI.

SEN.

Czy śnię?... «Dokoła łez wezbrane morze...
I słychać jęk... to nędzarz chwilę klnie,
Gdyś dał mu życie, Boże»...
Ach, zbudźcie mnie!

To sen: «Narodów pierś okuta ciężką zbroją...
I zawrzał bój — dzień w krwawej kona mgle...
Tłumy w łańcuchach stoją»...
Ach, zbudźcie mnie!

Ja śnię i wyżej chmur do nieba sięgam skro-
[nią,
Tam widzę tron: «Jehowa liczy dnie;
I piorun chwyta dłonią»...
Ach, zbudźcie mnie!

Bożydar.

NIEDOSZŁE WYDAWNICTWO «Starej Polski».

Świeżo wyszła w Krakowie, w pięknem odbiciu zasłużonej drukarni Anczyca, ciekawa broszura p. Zygm. Librowicza, opowiadająca mało dotąd znane dzieje niedoszłego niegdyś w Petersburgu wydawnictwa «Starej Polski». P. Lib. zebrał niewydane listy Mich. Grabowskiego, Kondratowicza (niektóre), M. Wolffa, Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Kirkora i na ich podstawie wyświetla przebieg sprawy zaprojektowanego tu u nas — niegdyś — malowniczego pisma. We *wstępie autor zwraca uwagę, że francuzi, anglicy*, włosi, czesi, nawet niemcy posiadają liczne popularne ilustrowane dzieła, poświęcone opisaniu czy to całych krajów, czy pojedyńczych prowincyj. Opisy te podawane są zwykle czytelnikom w formie niesuchej, nienaukowej (?!), w formie niemal feljetonowej (?), z okrasą ilustracyj. «My, powiada autor broszury, w tym rodzaju wydawnictwa nie posiadamy żadnego». Pierwszym, który się podjąć chciał podobnego (?) wydawnictwa, był księgarz petersburski, obecnie nieżyjący, M. Wolff. Bądź co bądź, broszura p. L. wywołała u nas, w Krakowie, wiele wspomnień o starych, dawno minionych latach, przeniosła myśl daleko wstecz, pozwoliła wznowić w pamięci rzeczy, które się okazały dawno przepomnianemi. Pozwalamy sobie, zamiast oceny wydania p. L., zamieścić kilka szczegółów krytycznych... krytycznie uzupełniających jego, bądź co bądź wielce ciekawą, a już dla literatów, to i wprost nieocenioną pracę...

* * *

Przed laty 25 ubolewał «lirnik litewski», że spotykamy u nas wielu bywalców, którzy, znając wszystkie strony kraju jak pięć palców swej ręki, znają je dla siebie. Jeździli, widzieli — i siedzą cicho, a kto doma pozostał, zmuszony z książek czerpać wieści o świecie, ten zaprawdę więcej nieraz wie o genewskiem, niźli o trockiem jeziorze, więcej o ruinach Palmiry, niźli o litwinach w Krewie. *Od czasów Syrokomli wiele, bardzo się zmieniło nawet—u zwalisk krewskich*— zmieniły się rzeczy, stosunki, poglądy — zmienił się i stan literatury naszej. Od roku 1860 zjawiło się u nas wiele nowych czasopism, podających malownicze widoki i wiadomości nietylko «o ruinach Palmiry, ale i o trockich jeziorach», «Tygodnik Ilustrowany» np. «Kłosy», «Przegląd Powszechny», w zbiorach swych podały światu bardzo wiele cennych opisów kraju w formie... bynajmniej niesuchej, a przecież nie pozbawionej i zalet naukowych, a okraszonych ilustracyami, mogącemi złożyć się na całość bardzo pięknego wydawnictwa specyalnego. Pomienione atoli wydawnictwa ilustrowane powstały, stosunkowo, w niedawnych czasach, zamiłowanie zaś w społeczeństwie polskiem rzeczy swojskich istniało i objawiało się od bardzo dawna. Kiedy gdzieindziej, z powodu braku... ruin, lub braku szacunku dla nich, zaledwie przewidywać było można chwilę stopniowego dojścia do czegoś podobnego... u nas już się zawiązało towarzystwo literatów z wyraźnie nakreślonem zadaniem: przechowywania i podawania pokoleniom obecnym pozostałości minionej... przemijącej przeszłości. W roku 1835 pojawiają się w Paryżu pierwsze zeszyty dzieła, p. t. «Polska historyczna, literacka i malownicza» w języku francuzkim *).

*) Chodźko Leonard: «La Pologne historique, litteraire, monumentale et pittoresque, redigée par une société de littérateurs polonais». Paris. 1 wyd. 1835—41.

Bogactwo treści, styl piękny, pociągający, ryciny, jak na tamte czasy, wspaniałe. Wydawnictwo to przyjęte zostało nadzwyczaj sympatycznie: pierwsze zaraz wydanie rozchodzi się w 4,000 egz. Dla polaków owej chwili — i stron tamtych, język francuzki nie przedstawiał przeszkody najmniejszej, ztąd też dzieło doczekało się, aż 8 wydań, z których ostatnie nosi tytułową datę 1854 r. Niezwykły ten popyt na edycyę francuzką podał myśl, ażaliby coś w tym rodzaju niedało się przeprowadzić w języku polskim. Oparło się to aż o Petersburg. W owym czasie gromadziło się w stolicy Cesarstwa kółko literatów i uczonych polskich, którzy od pewnego już czasu, nakłaniali *młodego jeszcze wtedy* Wolffa, subjekta w księgarni Isakowa, do zajęcia się handlem księgarskim polskim. I zaczęło się to jakoś. Zrazu prowadził Wolff interes u Isakowa na mniejszą skalę, następnie, otworzył tuż prawie obok Isakowa księgarnię własną. Samo już poniekąd słowo: «rzeczy polskie» — a później i protekcye *ludzi wpływowych zrobiły mu rozgłos. Wolff* zajął się wkrótce na dobre wydawnictwem dzieł polskich. Arcybiskup-metropolita Hołowiński drukował u niego swe pisma... co już także znaczyło niemało. Głośna w swoim czasie «Pielgrzymka do *ziemi świętej» — okrom sławy, przyniosła jeszcze i to, co ją* nader przyjemną czyni: grosz niełada. Wolff spostrzegł, krzątając się tak około swej księgarni, że rzeczywiście — idą jakoś te rzeczy polskie. Ztąd zamiar wstąpienia w ślady wydawców paryzkich. Przyprowadzić projekt do skutku wydało się zadaniem nietrudnem. Znalazłoby się na tamtą porę wielu mężów poważnych i zasłużonych na polu archeologji i geografji, coby zamiar podtrzymali i z chęcią wezwaniu jego odpowiedzieli. Ponieważ mierzono zacnie — trafiono więc doskonale. Pierwszym, rozumie się, stanął Kraszewski, z nim to Wolff zawarł umowę piśmienną, na mocy której Kraszewski *zobowiązał się wygotować i przesłać do Petersburga rękopism pod tytułem: «Dawna Polska*, podróż malownicza», i to najdalej w ciągu roku od daty umowy (25 stycznia 1851 r.), razem tomów dwa, tom każdy objętości w druku, zwanym cicero, stronic od 400 do 450, in-8 major. Do rękopismu tego Kraszewski przyrzekł dostarczyć wzory rycin w liczbie 150 do 200 «starannie na drzewie wyrysowanych», za to wszystko, ryczałtem, miał od wydawcy otrzymać 750 rs. (prawie po 14 rs. za arkusz, nie licząc w to 200 rycin «starannie na drzewie wyrysowanych»). Na żądanie wydawcy Kraszewski ułożył już i prospekt, i nawet przygotował rysunków trzy, z których dwa użył następnie Wolff do innych wydawnictw. Prospekt wszakże nie został ogłoszony drukiem. Skorzystał z niego Wolff w czasach późniejszych, przy układaniu prospektu «Żywopisnoj Rosyi», pojawiającej się oto od lat kilku. Wydawnictwo nasze zapowiadało się najświetniej, — czemuż nie sądzonem mu było stać się ciałem? Czemu nawet prospekt nie został ogłoszonym? Na to p. Librowicz odpowiada, że przyczyny niedojścia do skutku zamierzonego dzieła szukać należy w przyjęciu przez Kraszewskiego stałego, a nader czynnego współpracownictwa w «Gazecie Warszawskiej» *). *Nie mając innej gruntowniejszej* na to odpowiedzi, musimy poprzestać i na tej, ale w takim znów razie co zrobić z faktem, że Kraszewski i wtedy i później ciągle się nosił z myślą wydania czegoś w guście malowniczej Polski. Zresztą, oto z r. 1842 mamy jego dwa tomy (wyd. Zawadz.). «Obrazów z życia i podróży», w których opisane: Biała Radziwiłłowska, Koden, Romanów, Lublin, Swisłocz, Prużany, Zamek i Starostwo Kobryńskie, Drohiczyn, Brześć, Dubno. W następnym roku zjawiają się 3 tomy Wspomnień Odesy, Jedyssanu i Budżaku, a wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy wyszły już w r. 1840. Przytem, sam Kr. utrzymuje, mówiąc o następnem ilustrowanem zagranicznem wydaniu (Wilczyńskiego) swych krajopisów i pamiątek, że ryciny zebrane były przez niego już dawno, że brakło ich przy pierwszem wydaniu: «Nieśmieliśmy, pisze, nawet marzyć, żeby zebrane przez nas rysunki przyłączyć się kiedy mogły do nowej edycyi». (Dla czegoż Wolff z nich nie skorzystał?) «Szczęściem, powiada Kr. dalej, trafiliśmy na jednego z tych rzadkich a pełnych gorliwości i odwagi ludzi, dla których niema trudności. Nie lękając się ani kosztów, ani tysiącznych do przełamania zawad, z poświęceniem godnem największych pochwał, przedsięwziął on wydać książkę tę w stolicy sztuki (Paryżu) z całym przepychem, na jaki kraj nasz zdobyć się nie może. Niech mu będą dzięki». Na podziękowania te, jak wiadomo, zasłużył w zupełności Wilczyński, wydawca «Albumu Wileńskiego», dzięki któremu piśmiennictwo nasze cieszy się zbiorem pamiątek, jakim niekażden naród poszczycić się może. Pamięć o Wilczyńskim nie zgaśnie u nas, wydane bowiem przez niego wspomnienia Kraszewskiego są rzeczywiście wspaniałe, a jakkolwiek ryciny do nich robiono nie w Polsce, gdyż sztuka ta ledwo u nas rozkwitała wtedy, to przecież były one wzorem, tak godnie naśladowanym później— dla całego naszego tak bogatego dziś kunsztu rytowniczego.

*) W owym czasie Kr. pisywał już do «Bibljoteki warsz.», «Tygodnika Petersburskiego», redagował «Atheneum» etc.

Bądź co bądź, petersburski układ z Kraszewskim do skutku nie doszedł. «Księgarz Wolff (powiada p. L.), któremu myśl wydania opisu kraju ogromnie przypadła do gustu i który liczył, jeśli już nie na materyalne, to przynajmniej na wielkie moralne powodzenie (na którem, z powodu konkurencyi z Zawadzkim zależało mu wiele), nie porzucił jednak przedsięwzięcia; zamierzył urzeczywistnić go w inny sposób.» Udał się do Kondratowicza, prosząc o przyjęcie na siebie zadania i o ułożenie w tym celu ogólnego planu wydawnictwa. Według projektu Kondratowicza, dzieło miało nosić nazwę: «Wędrówki po dawnej Polsce». Było to w roku 1853; Kondratowicz odrazu się zgodził na warunki, podane przez Wolffa i zabrał się natychmiast do pracy, którą za porozumieniem się z wydawcą podzielił wraz na części. Sam Kondratowicz wziął Litwę, Kraszewski—Podole i Wołyń, Tryapplin—Królestwo, Siemieński — Krakowskie i Poznańskie, Kaczkowski—Galicyę wschodnią, a Grabowski—Ukrainę. Kondratowicz dał Wolffowi zobowiązanie się piśmienne tej treści: «Panu B. M. Wolffowi przyrzekam wygotować opis Litwy do projektowanego dzieła «Wycieczki po kraju», wedle obustronnie umówionych zasad, w kilku arkuszach druku, za cenę od każdego arkusza po rubli srebrem piętnaście. Format pozostaje do wyboru p. Wolffa. Dnia 9 lutego 1853 r.» Przyczem z góry otrzymał rs. 75. Kraszewski, za malowniczy opis Podola i Wołynia miał wziąć po rs. 25 od arkusza druku ósemki większej. Ale i ten plan upadł skutkiem kłótni, wynikłej pomiędzy Kondratowiczem a Wolffem, z przyczyn pośrednio tylko związanych z przedmiotem, bo z powodu małego honorarjum, ofiarowanego przez Wolffa za «Dęboroga». W tej sprawie są również rzeczy zawile..., mętne tym razem. Kwit Kondratowicza jest, jak widzieliśmy, z dnia 9 lutego 1853 r., Wolff tymczasem bez pardonu nakłania do pospiechu nieszczęśliwego poetę, którego położenie materyalne tak rozrzewniająco skreślił nam Spasowicz w swoich «Studyach nie z natury»... Pisał bowiem księgarz: «Powiedz mi otwarcie, nie wystawiając mnie w oczach ludzi na lekceważenie, czy opis Litwy wykończysz i kiedy to będzie.» Słusznie też i p. Librowicz utyskuje, że projekt Kondratowicza nie doszedł do skutku, bo jego opis Litwy byłby z pewnością pracą nader nader ciekawą. I stała się nawet ciekawą, gdyż — i to jest właśnie zagadkowe — w tymże właśnie roku 1853 wychodzą, ale u Zawadzkiego w Wilnie, Kondratowicza «Wędrówki po moich niegdyś okolicach, wspomnienia, studya historyczne i obyczajowe» 8-ka, str. 248); wstęp do tych «Wędrówek» datowany z Wilna d. 10 marca, podpis cenzury 1 kwietnia 1853 r. Co to ma znaczyć? — Wcale nie to, coby może zbyt pośpieszny sąd o ludziach — zwłaszcza o literatach — chciał z powyższego sobie wywnioskować. Gdyż, oto są fakta: «Wędrówki» wychodzą u Zawadzkiego; zaledwie posłyszano coś o nich w głuchej niekiedy nawet na wielkie rzeczy krytyki... handlowej—gdy już Kondratowicz rzuca Zawadzkiego, i wiąże się, tym razem na stałe i na dobre z księgarnią nieboszczyka Assa, tego samego Assa, z którego poeta tak sobie nieraz wesoło podkpiwał, ale którego, jak się zdaje, wielce szanował i kochał, pospołu zresztą z ówczesnymi mieszkańcami poczciwego «naszego miasteczka Wilenka»... I, o dziwy! zaledwie Kondratowicz związał się z Assem, — stosunki z Wolffem odnowiły się natychmiast w najlepsze... a z Assem nie zerwały się przez to bynajmniej. Przeciwnie, widzimy w tym czasie litewskiego lirnika, zażywającego pewnej swobody ruchów... nie spieszącego na łeb na szyję z przymusowemi wyprawami «po wrażenia», słowem, zażywającego wczasu, i ponieważ kolei żelaznych wtedy jeszcze nie było, rozjeżdżającego wózkami chłopskiemi po okolicach Trok, Krewa, Kiernowa, Birsztan, Kowna—a z flisakami, na wicinach, przez porohy niemnowe aż za jurburgską graniczną zastawę. Spostrzeżenia, zebrane tym trybem, wydaje Ass dopiero około lat 1856 — 1857, w trzech tomikach, dziś już rzadkich, a mało znanych, z których jeden nosi tytuł «Podróż po Niemnie wicina», a dwa drugie: «Wycieczka po Litwie w promieniach Wilna» (Wilno, Ass, 1857).

Jak teraz wyjść z labiryntu domysłów? — Wyjśćby można w jeden tylko sposób: gdyby p. Librowicz mógł się postarać o wydrukowanie całej korespondencyi Kondratowicza z Wolffem, na wzór tego, jak się to już stało z korespondencyą Kraszewskiego, Grabowskiego, Kirkora...

Rzuciłoby to zapewne niemało światła na ówczesne, a i na dzisiejsze nawet stosunki naszych — ubogich literatów, z bogatymi ich... c h l e b o d a w c a m i... W naszej tu atoli pracy sprawozdawczej, ostatni wyraz wystarcza aż nadto, gdyż tłumaczy on, jak się nam zdaje dostatecznie, dla czego to przed laty «Stara Polska malownicza» w Petersburgu — nie doszła...

S.

«*O POCZĄTKU MOWY*»

T. Zaborowskiego.

Warszawa, 1883, in 16-o.

Taki tytuł nosi książka, napisana pofrancuzku przez naszego rodaka, wydana świeżo nakładem redakcyi «Wędrowca». Jeszcze w «Orędowniku Naukowym» Cegielski pomieścił niewielki artykuł, w którym, nie przytaczając prawie żadnych dowodów pro i contra, oświadczył się stanowczo za boskim początkiem mowy naszej, pomimo że przed nim już istniało wiele prac, opartych na czysto naukowych podstawach, i ostatecznie odrzucających hypotezę powstania języka wskutek nadprzyrodzonego objawienia. Kwestya ta jednak nadzwyczaj dla całego ogółu ciekawa, przez odrzucenie boskiego początku mowy nietylko nie uprostowaną, lecz przeciwnie zagmatwaną została. Z natury swej ważna, zmuszała uczonych, pracujących na rozmaitych polach nauki, do postawienia swych hypotez. Kusili się więc o jej o rozwiązanie filolodzy jak *Steintal*, *Lazarus*, Renan i inni, ekonomiści jak Adam Smith, naturaliści jak Darwin, Jäger, filozofowie jak Leibnitz i t. d. Każdy z nich wychodził z innego punktu zapatrywania się, wskutek tego ich prace musiały być jednostronne i do błędnych doprowadzać rezultatów. Kwestya *ta jest tak obszerną, że na rozwiązanie jej muszą* się składać takie nauki jak lingwistyka, *fizyologja*, *etnografja* i t. d., jednem słowem zatraca rozmaite nauki z działów nauk lingwistycznych, przyrodniczych, społecznych i filozoficznych. Dlatego też bardzo ważnem jest stanowisko uczonego, który stawia swą hypotezę. Do tego czasu nikomu jeszcze nie udało się rozwiązać zadawalniająco tej kwestyi, raz z powodu tej właśnie jednostronności, a powtóre wskutek tego, że nauki pomocnicze znajdują się jeszcze na nizkim stosunkowo stopniu swego *rozwoju*.

Autor rozpatrywanego tu dziełka, jest przyrodnikiem i nie zna dobrze innych nauk, lub ich rezultaty ignoruje. Wprawdzie mówi w jednem miejscu, że filologja porównawcza przyczyniła się bardzo do wyświetlenia kwestyi o pochodzeniu języka, jednak do samego końca nie wspomina wcale o prawie Grimma, i wskutek tego popełnia grube błędy. Autor przystąpił do napisania swego dziełka już z gotową teoryą, którą chciałby dowieść, z teoryą genjalnego Darwina. Wiadomo, że jednym z najpoważniejszych przeciwników Darwina, jest oksfordzki profesor Maks Müller, którego «Lekcye o języku» wyszły i w polskim przekładzie. Ostateczny jego wniosek jest taki: język nie mógł się rozwinąć ani z wykrzykników, ani z onomatopoi t. j. z dźwięków naśladowanych, człowiek musiał od samego początku mieć zapas gotowych wrodzonych pierwiastków, z których z czasem uformowały się języki. Rozumie się, że dopóki nie zostanie dowiedzionem, że język ludzki mógł powstać z języka zwierząt i z owych dźwięków naśladowczych, dopóty teorya Darwina będzie mieć cechy tylko mniej lub więcej prawdopodobnej hypotezy naukowej. Otóż takie zadanie przyjął na swoje barki p. Zaborowski. Zaczyna od krótkiej historyi zagadnienia, w której wskazuje błędy w hypotezach lingwistów: Müllera, Withneya i Schlejchera, wspominając tylko pokrótce Renana i innych nietyle głośnych, i oświadcza się za teoryą Bréala. Nie będziemy tu rozpatrywać zarzutów autora, lecz przystąpimy wprost do krótkiego rozbioru jego teoryi. Rozdział III, a właściwie pierwszy, ma na celu zbadanie ruchów ciała, przedewszystkiem zaś ekspresyi oblicza u człowieka i u zwierząt. Opierając się na przykładach, przytoczonych przeważnie przez Darwina i innych, autor dochodzi do wniosku, że środki ekspresyi u zwierząt nie różnią się w zasadzie od środków, jakimi rozporządza człowiek (str. 42). «Znajdujemy nawet związek konieczny między zasadniczemi uczuciami i pewnemi ruchami ciała i muskułów u człowieka i u zwierząt. Ostateczne wnioski są takie (str. 45): 1) Człowiek najwięcej korzysta ze środków ekspresyi. 2) Środki rzeczone, jak np. wyraz oblicza, ruchy ciała i t. p. służą człowiekowi do porozumienia się ze zwierzętami, bez wszelkich przygotowań tak z jednej jak i z drugiej strony. 3) Człowiek znajduje się w najściślejszej zależności, w związku naturalnym, przymusowym, że tak powiemy, ze swojemi uczuciami, myślami, i dopiero potem (podrzędnie) ze słowem».

Tutaj zwróćmy uwagę na to, że autor przyznaje razem z Darwinem identyczność psychologiczną człowieka i zwierząt, widząc tylko różnicę nie w jakości lecz w sile, w natężeniu psychicznych przymiotów. Zobaczymy do jakiego wniosku doprowadzi to autora. W następującym rozdziale autor dowodzi, że emisya głosu jest wspólna u człowieka i u zwierząt jako środek ekspresyi, wskutek mniej więcej podburzonych uczuć. Tu spotykamy się ze zdaniem, które nie zdaje się nam logicznem i oto na podstawie jednego przykładu, *a takich można więcej przytoczyć*, *autor dochodzi do przekonania*, «że gdy gwałtownie jesteśmy wzruszeni, emisya głosu naszego w całkiem odmiennych odbywa się warunkach fizycznych»: wówczas głos nasz jest nienaturalnym; przyznając zaś mowę naszą jako naturalny objaw, trudno by pomiędzy temi dwoma faktami dostrzedz genetyczny związek, gdyby nie inne dowody tego, że każde stworzenie żyjące, oprócz organizmów stojących na najniższym stopniu rozwoju, lubi wyrażać głosem swoje uczucia. Ale autor idzie jeszcze dalej i dowodzi, że zwierzęta wydają dźwięki artykułowane, że artykulacya nie stanowi cechy wyłącznie ludzkiej i dowodzi na podstawie tak wymarzonych dowodów, jak np. dokładna (??) transkrypcya śpiewu słowika, lub upatrywania podobieństwa dźwięków, wydawanych przez niektóre ptaki, do wyrazów ludzkiego języka. Zdaje mi się, że takie dowody nie powinny by były znaleźć miejsca w czysto naukowej książce, ponieważ nie są wcale dowodami. Kto np. nieuprzedzony pozna w wyrazach: «*Loriot, loriot, pour toi les noyaux*» głos wilgi? Inne za to dowody stwierdzają istnienie dźwięków artykułowanych u zwierząt. Człowiek więc od samego początku swego istnienia posiadał już artykułowane dźwięki. Ale tu znowu spotykamy się z dziwnem zdaniem (str. 53): «Rozmaitość i bogactwo artykulacyi zależą od zwyczaju i ćwiczenia *organów*». *Rozumiem to w ten sposób*: człowiek początkowo posiadał ograniczoną liczbę pierwotnych artykulacyj, potem ich liczba powiększyła się wskutek zwyczaju i ćwiczenia organów. Otóż tego ostatniego pojąć nie mogę. Rolę zwyczaju objaśnia autor przykładem, że na schyłku przeszłego wieku, młodzież francuzka zarzuciła używanie «r» wskutek prostych wymagań mody. Taka moda może istnieć tylko wówczas, gdy ludzie używają języka z zupełną świadomością, lud, który dotąd nieświadomie używa tego naturalnego środka porozumienia się wzajemnego, nic podobnego nie uczyni, tem bardziej to było niepodobieństwem w pierwotnej epoce istnienia człowieka; zresztą przypuśćmy, że moda czy zwyczaj stał się przyczyną zarzucenia jakiegoś dźwięku, ale czy mógł jaki dźwięk stworzyć? Ćwiczenie zaś może być umyślnem lub nieumyślnem; wpływu pierwszego przyznać niepodobna, ponieważ człowiek, nie słysząc nigdy jakiegoś dźwięku, nie mógł ćwiczyć się umyślnie w jego wymawianiu, wreszcie w powstawaniu języka niepodobna widzieć wpływów samowiedzącej celowej pracy, wówczas bowiem nie odkrylibyśmy żadnych praw, które jednak znamy, i prawa te nie byłyby tak ścisłe jak wszystkie prawa naturalne. Ćwiczenie zaś bezwiedne, mogło tylko wykształcić organy mowne do wydawania dźwięków już znanych. Musimy więc przyznać albo to, że człowiek początkowo posiadał taką samą ilość artykulacyj, jaką dziś posiada, albo też powiększył ją wskutek działania wpływów innych jak np. przypadku. Bądź co bądź ważnem jest to tylko, że człowiek od samego początku posiadał zdolności wydawania dźwięków artykułowanych i nimi wyrażał swoje uczucia; *były to* wykrzykniki: dźwięki te, podług zdania autora, mają też samo znaczenie u człowieka i u zwierząt, wskutek czego istnieje *wyborne* porozumienie między zwierzętami i człowiekiem. Widzimy więc, że i tu autor przyznaje identyczność wszystkich dźwięków, wydawanych nietylko przez rozmaitych ludzi, lecz i przez zwierzęta dla wyrażenia jednakowych uczuć. Oba te wnioski wyprowadzone zbyt pospiesznie, ponieważ z jednej strony podróżnicy opisują najrozmaitsze gesty u rozmaitych ras ludzkich, z drugiej zaś strony dostatecznie porównać wykrzykniki w rozmaitych językach, aby się przekonać o braku między nimi podobieństwa. Autor wraca raz jeszcze do kwestyi różnic w alfabecie i znowu stawia nieuzasadniony niczem dogmat, że «różnice w alfabetach nie są bynajmniej wynikiem praw naturalnych; wypływają one z rozwoju socyalnego, z tradycyj, z wymawiania, z obyczajów wreszcie i zwyczajów danego ludu» (str. 68). Frazes, z którym w żaden sposób zgodzić się nie można. Lecz z samych wykrzykników mowy wyprowadzić nie można, trzeba przyznać także istnienie innego źródła, naśladownictwa. Autor sądzi, że wszystkie wyrazy naszej mowy powstały z owych dwóch źródeł, przyczem bardzo zręcznie atakuje zdanie Maksa Müllera, że wyrazy, które powstały wskutek naśladowanictwa są niepłodne; upatruje pierwiastek naśladowniczy w kilku wyrazach i wyprowadza z nich słowa pochodne.

Lecz tutaj autor już zaczyna być nieścisłym i nienaukowym: oto porównywa rozmaite wyrazy z języków wszystkich części świata, uważając je za powstałe z jednego pnia pierwotnego. Wniosek konsekwentnie wyprowadzony z poprzedzających teoryj: jeden początek rasy ludzkiej i wspólny początek języka, oto zdanie wypowiadające walkę teoryom naukowym o nieistnieniu pokrewieństwa między różnemi rasami i różnemi grupami języków. Tymczasem dowody autora stwierdzają zupełnie co innego, niż autor myślał: oto rzeczywiście, jak już Maks Müller dowiódł, istnieje podobieństwo między wyrazami, które powstały wskutek naśladownictwa i te nie podlegają prawu Grimma, które p. Zaborowski w swej pracy zupełnie ignoruje, wyrazy zaś, *które podlegają temu prawu*, *które wyrażając* jedną ideę, *różnią się swą formą w językach* niepokrewnych, nie mogły powstać z naśladownictwa. Tymczasem autor obchodzi te wszystkie trudności ogólnikami: «znaczenie wyrazów nie drogą tradycyi lub zastosowania utrwalonem zostało, lecz *wytworzyło je przejście wprost ze sfery dźwięków w świat idei*» (str. 85), lub: «wskutek naśladownictwa utworzył się materyał do mowy ludzkiej. Wzrosła nakoniec potrzeba porozumiewania się wzajemnego wraz z rozwojem *inteligencyi człowieka* i jego stanu społecznego. *Uchwyciwszy najmniejsze podobieństwo myśli lub dźwięku nadawał człowiek przedmiotom*, natury często różnorodnej, nazwy, które *mu* dostarczyło naśladowanie» i t. d. (str. 105). Tu autor nawet nie przyjmuje pod uwagę tej trudności, jaka się nasuwa przy wytłumaczeniu przyczyn, które *spowodowały nadania* takich a nieinnych nazw przedmiotom, nie wydającym dźwięku, co Steinthal starał się objaśnić za pomocą swej *Reflex teorie*, jak również nie objaśnia, dla czego przedmioty wydające dźwięki posiadają imiona, nie mające nic wspólnego z owymi dźwiękami. Jest to najsłabsze miejsce w rozpatrywanej przez nas książce. W dalszym ciągu autor wyjaśnia rozwój stopniowy języka, i oświadcza się stanowczo za zdaniem, że nie zdolność do abstrakcyi i nogólnienia kierowała człowiekiem w podobnem nadawaniu nazw, lecz podobieństwo niejasne, zbieg *przypadkowy*, *niewyrozumowany*.

W końcu autor rozpatruje związek między mową i myślą i mówi, że «mowa nie formą jest ukutą *anticipative* do pomieszczenia myśli, mogących się nam zrodzić w przyszłości, lecz narzędziem do przechowania treści naszych myśli już przerobionych. Nie wyprzedza ona myśli w pracy samej; lecz odbiciem jest naśladowań jego poprzednich, nieodzownym warunkiem jego istnienia i rozwoju» (str. 121).

Tajemnica początku mowy ludzkiej będzie wówczas dopiero jasną, kiedy będziemy mogli objaśnić, zkąd powstał, jak się utworzował każdy wyraz; p. Zaborowski pytania nie rozwiązał, i zapewne długo jeszcze na jego rozwiązanie czekać będziemy. W każdym razie dziełko p. Zaborowskiego jest cennym nabytkiem w literaturze tego przedmiotu, głównie ze względu na pierwszą jego część traktującą o rozwoju mimiki i dźwięków natury wykrzyknikowej. W ogóle najściślej przeprowadzone są kwestye oparte na nankach *myśli przyrodniczych*, w innych zaś miejscach daje się czuć dotkliwy brak znajomości nauk filologicznych. Tłumaczeniu zarzucić można styl nieco ciężki, kończenie zdań jednozgłoskowymi wyrazami, niezgodne z duchem polskiego języka i mieszanie pojęć: litera i dźwięk.

J. L.

STADŁO ŚPIEWAKÓW

przez

Alfonsa Daudet'a.

Jakżeby się nie mieli pokochać? Piękni i sławni oboje, śpiewali w tych samych sztukach, żyli co wieczór, przez całe pięć aktów, tem samem sztucznem i namiętnem życiem. Z ogniem się nie igra bezkarnie. Nie mówi się dwadzieścia razy na miesiąc: «Kocham cię!» wśród westchnień fletu, drżących nut skrzypiec, nie upijając się w końcu wzruszeniem własnego głosu. Namiętność płynęła ku nim na falach harmonji, przemawiała muzyką rytmu, świetnością kostjumów i dekoracyj. Przybyła do nich przez okno, które Elza i Lohengrin otwierają szeroko wśród nocy, drgającej dźwiękami:

— «Pójdź! czy czujesz jak woń ta upaja...» Wślizgnęła się z pomiędzy białych kolumn balkonu Kapuletów, gdzie Romeo i Julja nie chcą widzieć blasków jutrzenki.

— «Nie! to nie dzień przecie, to nie śpiew skowronka...»

Schwytała Fausta i Małgorzatę w tym pro-

miastu księżyca, który się przesuwa z prostej drewnianej ławeczki do okna izdebki spowitej w bluszcz i róże:

— «Pozwól, ach pozwól patrzeć w twoje lica!»

Wkrótce cały Paryż wiedział o ich miłości. Stała się ona interesem dnia. Zbiegano się zewsząd, by podziwiać te dwie piękne gwiazdy, zwolna ciążące ku sobie wśród muzykalnych niebios opery. Wreszcie, pewnego wieczoru, w chwili, gdy po entuzyastycznych wywoływaniach, kurtyna zapadała pomiędzy salą, grzmiącą od oklasków i sceną usianą kwiatami, gdzie biała szata Julji ciągnęła się po osypanych listkach kamelij, oboje dali się porwać nieprzezwyciężonemu uniesieniu, jakby ich miłość nieco sztuczna, czekała tylko wzruszenia wielkiego tryumfu, aby się przejawić. Ich ręce się splotły, przysięgi wymieniły, uświęcone oddalonemi i nieustającemi oklaskami sali. Gwiazdy połączyły się.

Po ślubie byli czas jakiś niewidzialni na scenie. Potem, gdy urlop się skończył, ukazali się razem, w tej samej sztuce. Ten występ był odkryciem. Dotąd z dwojga artystów mężczyzna zajmował pierwsze miejsce. Starszy, lepiej obeznany z publicznością, której słabostki i upodobania nie uszły jego oka, umiał podbić swym głosem i parter i loże. Obok niego, kobieta wydawała się tylko cudownie udarowaną uczenicą, jutrzenką przyszłego genjuszu; jej głos, zbyt młody, miał pewne ostrości, jak i jej nieco za szczupłe ramiona. To też gdy za powrotem ukazała się w jednej z dawnych ról i wspaniale, pełne tony polały się z jej piersi czyste i obfite, niby woda ze zdroju, wszystkie sympatye zdumionej i oczarowanej sali, spoczęły na młodej kobiecie. Był to dla niej jeden z tych dni szczęśliwych, gdy atmosfera, która nas otacza, staje się jakby przezroczystszą, lżejszą, by nas lepiej dobiegły wszystkie promienie, wszystkie dźwięki powodzenia. Zapomniano niemal o oklaskach dla męża, a ponieważ każda jasność wytwarza zwykle głęboką ciemność wokoło siebie, śpiewak znalazł się nagle w roli figuranta, usuniętego do najciemniejszych zakątków sceny.

A przecie tę namiętność, która spotęgowała grę artystki, wzbogaciła głos jej nowym urokiem uczucia, — on ją natchnął. On tylko, on sam wzniecił blaski, płonące w jej głębokich źrenicach; powinienby być dumnym, — lecz nie, próżność aktora przemogła. Pod koniec widowiska, wezwał przywódcę klaki i zasypał go wyrzutami. Chybiono mu wejścia i wyjścia, zapomniano przywołać w trzecim akcie. Poskarży się dyrektorowi... Niestety! próżnemi były wyrzuty, próżnemi usiłowania klaki. Względy publiczności, zdobyte przez żonę, pozostały przy niej stanowczo. Wypadały jej w udziale role, szczęśliwie zastosowane do jej talentu, do jej piękności, i występowała w nich ze spokojem kobiety światowej, wchodzącej na bal w stroju, o którym wie, że jej jest do twarzy i oczekuje owacyi. Każdy nowy tryumf zwiększał i drażliwość męża. Kradzieżą wydawała mu się ta popularność, opuszczająca go dla żony, bezpowrotnie. Długo ukrywać się starał przed wszystkimi, a szczególnie przed nią z tego cierpienia tak trudnego do wyznania; lecz pewnego wieczoru, gdy wchodziła na stopnie, wiodące do jej loży, unosząc w obu rękach suknię, obciążoną bukietami, i cała przejęta swoim tryumfem, głosem jeszcze stłumionym od wzruszenia powiedziała mu: «Piękną rolę dzisiaj mieliśmy», rzucił jej w odpowiedzi takie ironiczne, takie gorzkie: «Doprawdy!...» że przejrzała. Jej mąż był zazdrośny! Nie zazdrością kochanka, który pragnie, by jego żona była piękną tylko dla niego, lecz okrutną, zimną, nieubłaganą zazdrością artysty. Niekiedy, gdy się zatrzymywała w końcu jakiej aryi a ze wszystkich wyciągniętych ku niej dłoni sypały się oklaski, przybierał wyraz obojętny, roztargniony, i jego wzrok znudzony zdawał się mówić: «Gdy skończycie klaskanie, będę śpiewał.» Ach! te oklaski, w jak słodkich dźwiękach rozlewają się one po sali, kulisach, korytarzach! Ten, kto raz je wywołał, później już się bez nich obejść nie może. Wielcy artyści nie umierają ani z choroby, ani ze starości; przestają istnieć od chwili, gdy dla nich umilkły oklaski Tego obojętność publiczności pogrążyła w rozpacz prawdziwą. Chudł, stawał się zły, swarliwy. Napróżno perswadował sobie, napróżno starał się spojrzeć śmiało w oczy swej nieuleczalnej słabości, powtarzał sobie przed wejściem na scenę:

«Przecież to moja żona... i kocham ją!...»

Wśród sztuczności teatru uczucie prawdziwe ustępowało natychmiast. Kochał jeszcze kobietę, lecz nienawidził śpiewaczkę. Widziała to dobrze i czuwała nad tą nieszczęśliwą manją, jak się czuwa nad chorym. Z początku chciała zmniejszyć swe powodzenie, oszczędzając się, nie dając całego głosu, nie używając wszystkich zasobów swego talentu, lecz postanowienia jej, tak jak postanowienia jej męża, pierzchały przed ogniami rampy. Jej talent, niezależny prawie od niej, przewyższał siłę woli. Wtedy zaczęła się uciekać do pokory: prosiła męża o rady, pytała, jak śpiew jej zalazł? czy tak rolę pojęła?...

Naturalnie nigdy nie był zadowolniony. Tym tonem fałszywej koleżeńskiej dobroduszności, którą aktorowie zwykli przybierać między sobą, mówił jej w chwilach największych tryumfów:

— «Czuwaj nad sobą, moja mała... nie idzie ci jakoś... postępów nie widać.»

To znowu chciał ją powstrzymać od występu:

— «Ostrożnie... szafujesz siły... nie oszczędzasz się... Wiesz co! powinnabyś prosić o urlop.»

Zniżał się do najniedorzeczniejszych pretekstów. Znajdował, że jest zakatarzoną, nie przy głosie. To znowu, niby aktor wędrownej trupy, wpadał na żonę z wyrzutem:

— «Zbyt prędko podjęłaś finał duetu... zabiłaś mój efekt,.. uwzięłaś się najwyraźniej.»

I nie spostrzegał się, nieszczęsny, że to on grę jej krępuje, przyspiesza repliki, by zapobiedz oklaskom i w swem gorączkowem pragnieniu odzyskania łask publiczności przyswaja sobie przód sceny, zmuszając żonę do śpiewania na drugim planie. Ona się nie skarży'a, kochała go zbyt mocno. Zresztą, tryumf czyni pobłażliwym i co wieczór z cienia, w którym próbowała się schronić, powodzenie zmuszało ją do pełnego chwały powrotu na światło. Uwagi teatru nie uszedł ten szczególny objaw zazdrości i koledzy ubawili się nieraz kosztem męża. Zasypywano go pochwałami dla talentu żony. Kładziono mu przed oczy artykuły dzienników, gdzie u stóp czterech dużych szpalt, poświęconych gwiaździe, krytyk udzielał kilka wierszy zgasłej niemal popularności męża. Pewnego dnia, po przeczytaniu jednego z tych artykułów, wpadł wściekły do loży artystki i blady z gniewu, wskazując rozłożony dziennik: «Ten człowiek był chyba kochankiem pani?» rzekł do niej. Zszedł już do podobnych obelg. To też nieszczęśliwa kobieta, którą tak uwielbiano i której tak zazdroszczono, której imię umieszczane na pierwszym planie, afisze roznosiły po wszystkich zakątkach Paryża, w które się nzbrajały wystawy sklepów dla podkupienia względów publiczności, wiodła smutny, pełen upokorzeń żywot. Nie śmiała otworzyć dziennika, z obawy by nie wyczytać swych pochwał, płakała nad kwiatami, które jej rzucano, i które skazywała na więdnienie w kącie swej loży, by nie utrwalać w domu okrutnego wspomnienia swych wieczornych tryumfów. Chciała wystąpić z teatru, lecz mąż sprzeciwiał się temu.

— «Powiedzą, że to moje dzieło.»

I dla obojga nieznośne męczarnie trwały dalej. Było to w wieczór jakiegoś pierwszego przedstawienia. W chwili, gdy śpiewaczka miała wchodzić na scenę, szepnięto jej: «Trzymaj się pani dobrze,.. w sali coś knują przeciw pani..» Roześmiała się. Przeciw niej? z jakiej racyi, mój Boże!... przeciw niej, którą otaczano zewsząd sympatyą, która się nigdy nie zniżyła do koteryi. A jednak knowano naprawdę. W środku sztuki, w wielkim duecie z mężem, gdy przepyszny głos śpiewaczki, dobiegłszy najwyższych nut swej skali, spadał szeregiem dźwięków czystych i równych, jak perły naszyjnika, nagłe gwizdanie zatrzymało ją. Sala była niemniej od niej wzruszona i zdziwiona. Oddech zdawał się być zatamowany we wszystkich piersiach, jak ten dźwięk, którego śpiewaczka nie mogła dokończyć. Nagle, myśl szalona, straszna, powstała w jej głowie. On był sam na scenie, naprzeciw niej. Utkwiła wzrok w niego i dostrzegła przemykającą się po jego twarzy błyskawicę złego uśmiechu. Biedna kobieta zrozumiała. Łkanie dławiło ją. Zalana łzami, znikła w cieniu kulisy...

Mąż kazał ją wygwizdać!

Zakład Leczniczy dla chorych na Żołądek w Warszawie, przy ul. Kruczej, № 13BB, przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. O warunkach dowiedzieć się można na miejscu od 9—11 zrana, lub w mieszkaniu D-ra Rejchmana (Włodzimierska, № 5 A), od 4—6 popoł. (454-0-1)

POSZUKUJĘ obowiązku Zarządcy Gospodarstwa. Mogę przedstawić dwunastoletnie świadectwo. Adres: Izmajłowski pułk, 5 rota, № 16, mieszkania 5. (504-2-1)

W WILNIE

wdowa po doktorze życzy wziąść na mieszkanie i stół 2-3 dziewczynki lub chłopców. Opieka troskliwa. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (506-3-1)

PRZYBYŁY ze wsi młody człowiek, rosyanin, kawaler, piśmienny, poszukuje obowiązku stróża, lub innego jakiegokolwiek zajęcia. Adres: Plac Wielkiego Teatru, № 10, u szwajcara. (514-3-1)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 957 wyszedł z druku i zawiera: Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogosza.—Przechadzki po wystawie elektrycznej, p. Bronisława Rajchmana. — Fabryka mebli giętych w Wojciechowie, p. Juljana Dutkiewicza.—Chrystus przed Piłatem. Obraz Munkaczego.—Pokłosie, p. Karola.—Przegląd polityczny.—Nowe książki, nadesłane do naszej redakcyi.—Sobieski i Kozacy. Opowiadanie d-ra Antoniego J.—Korespondencya z Krakowa.—Korespondencya ze Lwowa.—Sprostowanie.—Przegląd literacki.—Odpowiedzi od redakcyi.—Międzynarodowe Towarzystwo Telefonów Bell'a —Ogłoszenie.—Ryciny: Coricolo Neapolitańskie. Rysunek J. Rosena.—Jesienne roboty w polu. Kopja z obrazu H. Lipińskiego.—Fabryka mebli giętych w Wojciechowie.—Chrystus przed Piłatem. Kopja z obrazu Munkaczego.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Klandyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, tłomaczoną z francuzkiego p. Kassyldę Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarst. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Świat 39.

Zakład Leczniczy dla Kobiet

D-ra J. ROGOWICZA

w Warszawie, ul. Nowogrodzka, № 20.

Przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkiemi chorobami kobiecemi, oprócz zaraźliwych. W razie potrzeby zupełna tajemnica jest zapewnioną. (490-5-1)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcyj. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Wasiljew. Ostrow, 5 linja, № 36, m. 15. S. K. (476-2-2)

Pokoje umeblowane

Chmielna ulica № 1 m. 30, w Warszawie. (481-4-1)

Pani Biudel-Odrowąż

dnia 1-go Listopada rozpoczyna u siebie udzielanie lekcyj śpiewu. Kabinetskaja, № 12, mieszkania 9. (501-3-1)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-8)

Polski Magazyn Obuwia

ŻABIŁOWICZA

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289 12-4)

SIÓDMOKLASISTA

gimnazyum klasycznego, szuka korepetycyj lub lekcyj. Adres: Paszkowski, Fontanka № 102, m. 58. (511-3-1)

NAUCZYCIELKA

prawosławna z patentem Instytutu Maryjskiego, młoda, z konwersacyą francuzką i wyższą muzyką poszukuje posady. Biuro Nauczycielskie Łuczyńskiego, Krakowskie przedmieście, 6. (520-1-1)

J. B. SEGALL

w WILNIE,

ma honor zawiadomić JW. PP. Fabrykantów, że będąc reprezentantem pierwszorzędnych fabryk angielskich i francuzkich, mogę dostawiać na swój koszdo najbliższych stacyj kolei żelaznych od fabryk różne towary, potrzebne do Papierni, Farbiarni, Hut, Cukrowni, Dystylarni, Fabryk Sukna, Fabryk Przetworów Chemicznych i innych.

Łaskawe zlecenia proszę adresować:

J. B. SEGALL w Wilnie.

Dla depesz: SEGALL, Wilno.

Cennik, próbki i wszelkie objaśnienia załatwiają się odwrotną pocztą. (466-5-3)

ZALECENIA GODNE DZIEŁA
wydane nakł. S. Lewentala
w Warszawie, Nowy-Świat № 39.

Album Jana Matejki

stanowiące epokę w krajowem wydawnictwie ilustrowanem, zawiera reprodukcye wszechświatowej doniosłości obrazów genjalnego mistrza. Cena w Warszawie rs. 10, z przesyłką pocztową rs. 11 Egzemplarze bardzo wykwintnie oprawne, ze złoconym w dwóch kolorach tytułem i ozdobami na okładce, kosztują w Warszawie rs. 16, z przesyłką pocztową w skrzynce drewnianej do Królestwa i zachodnich guberni Cesarstwa po rs. 18 k. 50, do innych guberni Cesarstwa po rs. 20 kop. 50.

Bohaterki poezyi polskiej

ilustrowane przez M. E. Andriollego,

kosztują w Warszawie rs. 2, z przesyłką na prowincyę rs. 2 k. 50. Egzemplarze w oprawie ozdobnej na sposób zagraniczny, sprzedają się w Warszawie po rs. 3 k. 50, z przesyłką na prowincyę po rs. 4 k. 50.

DZIEŁA

JÓZEFA KREMERA

w 12 tomach, zdobnych wieloma ilustracyami,

kosztują w Warszawie rs. 12, z przesyłką pocztową rs. 14. Egzemplarze oprawne sprzedają się w Warszawie po rs. 18 k. 50, z przesyłką pocztową na prowincye Królestwa i Cesarstwa po rs. 21.

DZIEŁA

Józefa Korzeniowskiego

w 12 tomach (około 400 arkuszy druku),

kosztują w Warszawie rs. 15, z przesyłką pocztową rs. 16. Egzemplarze oprawne kosztują w Warszawie rs. 21, z przesyłką pocztową na prowincye Królestwa lub Cesarstwa rs. 23.

Dzieła Ignacego Krasickiego

(wydanie najkompletniejsze ze wszystkich dotychczas.),

kosztują w Warszawie rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6. Egzemplarze oprawne kosztują w Warszawie rs. 8, z przesyłką pocztową na prowincye Królestwa lub Cesarstwa rs. 10.

POWIEŚCI HISTORYCZNE

Henryka hr. Rzewuskiego

osnute na tle dziejów ojczystych,

kosztują w Warszawie rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6. W oprawie ozdobnej z płótna angielskiego w Warszawie rs. 7, z przesyłką pocztową rs. 8.

DZIEJE LITERATURY POWSZECHNEJ

z ilustracyami

opracowane przez J. A. Święcickiego, T. Krasnosielskiego, I. Radlińskiego, K. Kaszewskiego i F. Łagowskiego.

Cena w Warszawie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 28. W oprawie ozdobnej cena w Warszawie rs. 3 k. 75, z przesyłką pocztową rs. 4.

ILUSTROWANA

BIBLJOTEKA POWIEŚCI:

Grzechy hetmańskie. Powieść historyczna J. I. Kraszewskiego, 2 tomy w jednym, z ilustracyami Juljusza Kossaka. Wydanie zbytkowe, w wielkim formacie in 8-o. Cena rs. 2 kop 50.

Kunigas. Powieść z podań litewskich J. I. Kraszewskiego, 2 tomy w jednym, z ilustracyami Andriollego. Wydanie zbytkowe, w wielkim formacie in 8-o. Cena rs. 2 kop. 50.

Meir Ezofowicz, głośna powieść Elizy Orzeszkowej, 2 tomy w jednym, edycya wspaniała, w wielkim formacie in 8-o, z 26 przepysznemi ilustrac. Andriollego. Cena rs. 2 kop. 50.

Wybór powieści T. T. Jeża:

DOTYCHCZAS OPUŚCIŁY PRASĘ:

Uskoki. Powieść z dziejów słowiańszczyzny południowej. 2 tomy w jednym rs. 1 kop. 50.

Narzeczona Harambaszy. Powieść z dziejów słowiańszczyzny południowej, 1 tom, kop. 60.

Dachijszczyzna. Powieść z dziejów serbskich, 2 tomy w jednym, rs. 1 kop. 20.

Nabywać można u Wydawcy, oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Koszta przesyłki pocztowej wynoszą po 15 kop. od każdego dzieła przy oddzielnem zapisywaniu; przy wysyłce zaś 3 tomów razem w jednej posyłce, koszta czynią tylko kop. 30.

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I i II z edycyi II dzieła p. t.

Najlepsza Metoda

do nauczenia się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 mies. bez nauczyciela

przez (443-12-5)

PL. REUSSNERA.

Cena zeszytu I kop. 60, zeszyt. II kop. 80.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,

tudzież u autora

przy ulicy Chmielnej, № 6 w Warszawie

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 45 ZAWIERA:

Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II.—Piotr Falkenhagen-Zaleski —Pogadanka przez Quis'a. — Wyprawa i odsiecz wiedeńska. Szkic historyczny, skreślony p. Kazimierza Jarochowskiego.—Listy szwajcarskie, p. B. Sulitę. (III).—Wystawa elektryczna w Wiedniu.—Nieszczęśliwy Władyka. Opowiadanie historyczne d-ra Antoniego J.—Haracz szwedzkiego miasta Wisby, na wyspie Gotland.—Ztąd i z owąd, p. M. Brutusa.—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Statystyka.—Różne),—Kronika polityczna.—Zadanie szachowe Nr. 236.—Bibljografja.—**Ryciny:** Wenus. Rzeźba Brodzkiego.—Haracz szwedzkiego miasta Wisby na wyspie Gotland. Kopja z obrazu Karola Gustawa Hellqvist.—Karetka pocztowa. Rysował J. Ejsmond.—**Dodatek:** *Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna.* (ark. 20).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfiny z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

NAJNOWSZE POWIEŚCI

wydane nakładem księgarni i składu nut

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

	rs.	k.
Bykowski Piotr Jaxa. Lepsze dobre imię, niźli maście drogie. Historya starej bramy zamkowej	1	20
Ebers J. Siostry. Romans egipski	1	35
Jordan. Gawędy w listach do Pana Jana p. autora «Wędrówek Delegata»	1	50
Kraszewski J. I. Klasztor. Opowiadanie	1	20
— Wilczek i Wilczkowa. Opowiadania z końca XVII wieku	1	—
Kraszewski Kajetan Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat 1706—1713. Dwa tomy w jednym	1	80
Myriel Jerzy. Syn przemytnika. Powieść oryginalna 2 tomy	2	—
Przyborowski Walery. Płowce. Powieść historyczna z XIV wieku	1	20
Sienkiewicz Henryk. Pisma. Tom I—V, wydanie drugie, po	1	—
Tripplin Aniela. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa	1	50

(525-3-1)

Słownik Geograf. Król. Polsk.

i innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego,

wyłącznym nakł. Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk IV tomu na ukończeniu. **CENA:** zeszyta 50 k., z przes. pod opaską 60 kop. — Tomu rs. 6, z przes. rs. 7 kop. 20. Oprawa tomu rs. 1. (492-10-3)

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juljusz Walewski Dr. praw, Warszawa, Długa 47.**

WOLNY Słuchacz uniw., bez środków, stara się o korepetycye na wszelkich warunkach. Wasiljew. Ostr., 15 linja, № 12, m. 3. (493-3-3)

Student inst. Inż. Cyw. poszukuje lekcyj, przygotowuje z kursu realn. gimn. Izmajłowski pułk, 3 rota, № 2—2, m. 30. W. H. (488-4-3)

POLKA ukończyła gimnazyum w Królestwie, posiada muzykę, szuka lekcyj za stół i mieszkanie. Karawannaja, № 26, m. 11. (503-2-2)

KSIĘGARNIA POLSKA

we LWOWIE,

poleca publiczności swoje wydawnictwa:

Bibljoteka Mrówki

(najtańsze wydawnictwo polskie):

	rs.	k.
Blizińśki. Wyprawa p. Prota	—	20
Brodziński. Wiesław. Sielanka	—	6
Feliński. Barbara Radziwiłłówna	—	20
Finkelhaus. Z podróży po Norwegji	—	20
Foe Daniel. Robinson Kruzoe	—	20
Goete. Faust	—	60
Goszczyński. Anna z Nabrzeża	—	30
— Oda, powieść	—	20
— Sobótka	—	15
— Zamek Kaniowski	—	30
Hausner Otto. O pojedynku	—	20
Karpiński. *Pieśni nabożne*	—	10
— Sielanki	—	15
Klonowicz. Flis	—	20
— Worek Judaszów	—	40
Kochanowski. Odprawa posłów	—	10
— Treny	—	8
— Pieśni, ksiąg czworo	—	40
— Szachy	—	15
Krasicki. Bajki i przypowieści	—	20
— Monachomachja i antimonachomachja	—	20
— Myszeis	—	20
— Satyry	—	20
Lam Jan. Humoreski	—	60
Lermontow. Laik klasztorny	—	10
Malczewski. Marya	—	10
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1	—
Morgenbesser. *Myślący burmistrz*	—	20
— Palestra	—	20
Naruszewicz Adam. Satyry	—	20
Niemcewicz. *Jan z Tęczyna*	1	—
— Lejbe i Sióra, romans	—	60
Padalica. Nestor Pisanka	—	20
Pasek Jan Chryz. Pamiętniki	1	—
Pług Adam. Przyjaciele	—	30
Rej Mikołaj. Pisma wierszem	—	40
— *Żywot poczciwego człowieka*	*1*	*20*
Rodoć M. Satyry obyczajowe	—	20
Rozenblatt. Pojedynek	—	20
Skarga. Wzywanie do pokuty	—	20
Słowacki. Jan Bielecki	—	8
— Książę niezłomny	—	40
— Marya Stuart	—	20
— Mazepa	—	20
— Mindowe	—	20
— Ojciec zadżumionych	—	15
Sobieski. Listy z wyprawy wiedeńskiej	—	60
Sowiński. Petro. Obrazek ludowy	—	20
Spasowicz. Wincenty Pol	—	20
— Władysław Syrokomla	—	40
Syrokomla. Córa Piastów	—	10
— Gawędy. Kompletny zbiór gawęd mniejsz.	1	—
— Oprawne w płótno angielskie	1	35
— Hrabia na Watorach	—	20
— Janko Cmentarnik	—	15
— *Jan Deboróg*	—	20
— *Kasper Karliński*	—	20
— Kęs chleba	—	20
— Margier	—	40
— Nocleg hetmański	—	20
— Starosta Kopanicki	—	20
— Szkolne czasy	—	20
— Ułan	—	20
— Wielki Czwartek	—	20
— Zgon Acerna	—	20
Szewczenko. Hajdamacy	—	40
— Kobzarz	—	20
— Najemnica	—	10
Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku	—	10
Szyller. *Intryga i miłość*	—	40
Szymonowicz. Sielanki	—	20
Tarnowski. Zasady sztuki wojskowej	—	20
Tatomir. Lubawa, powieść	—	20
Trembecki. Bajki	—	10
— Zofijówka	—	10
Wilczyński. Pan komornik	—	20
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie	—	20
— Ramotki	—	40
Zieliński. Kirgiz, powieść	—	15
Zimorowicz J. B. Roksolanki	—	20
— **Szymon.** Sielanki	—	40
Zmorski Roman. Lesław	—	20
Żołkiewski. Wojna moskiewska	—	40

Bibljoteka wyborowych powieści:

Bałucki. Byle wyżej! powieść	1	20
— Za winy niepopełnione, powieść	2	—
Błydowski. Chwilowe blaski. 2 tomy	2	—
Daudet Alfons. Ten mały	1	35
— Królowa Fryderyka 2 tomy	2	—
Jeż T. T. Z ciężkich dni. 2 tomy	2	50
Kraszewski. Krwawe znamię	1	—
— Zadora, powieść	1	20
— Żeliga, w 2 ch częściach	2	—
Lam Jan. Dziwne karyery. 2 tomy	3	—
Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serya nowa	1	60
Thackeray. Targowisko próżności. 2 tomy	2	40
Wilkońska. Trucizna	—	50
Zola. Kartka miłości. 2 tomy	2	25

Po cenach zniżonych: (337-6-4)

Peschel O. Historya wielkich odkryć geograficzn. (Odkrycie Ameryki i podróż naokoło świata). Przekład prof. J. Tretiaka. Cena zniżona z 4 na 2 rs.

Beppel R. Dzieje Polski, w 2 tom. Przekład D-ra Przyborowskiego. Cena zniżona z 5 rs. na 4 rs.

Wszystkie powyższe książki znajdują się na składzie we wszystk. znacz. księgarniach w kraju i zagranicą.

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

podaje do wiadomości WW. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA

załatwia takową tak na rynku tutejszym jak zagranicą.

Odpowiednio urządzone **Magazyny tranzytowe** przy stacyi Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unika się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.

Na dostarczony towar wydawane być mogą **zaliczenia.**

Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzystają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacyi.

TARYFA OPŁAT, ważna od dnia 15 Września 1883 r.

Od wagonu 610 pudów = 10,000 kil.

		rs.	k.
	I. MAGAZYNOWANIE.		
1	**Zboże** w workach lub luzem, Kasza w workach za pierwsze 5 dni	1	50
	Za każde następne 5 dni	1	20
2	**Mąka** pszenna, żytnia, kartoflana i cukrowa w workach, za pierwsze 5 dni	1	50
	Za każde następne 5 dni	1	20
3	Len, konopie, pakuły (prasowane) za 10 dni	3	—
4	» » » (nieprasow.) »	6	—
5	Cukier rafinowany i mączka cukrowa w beczkach za 10 dni	4	—
6	Wełna w workach . . . za każde 5 dni	4	—
7	Chmiel prasowany . . . za każ. 10 dni	6	—
8	Przędza wełniana, bawełn. i lu. » »	6	—
9	Papier i masa papierowa » »	4	—
10	Fabry i ekstr. suche, chemikalje » »	4	—
11	Towary kolonjalne » »	4	—
12	Nasiona » »	3	—
13	Skóry surowe » »	3	—
14	» wyprawne » »	8	—
15	Metale » »	1	—

Uwaga I. Każde zaczęte 5 lub 10 dni przyjmują się za pełne

II. Za ilości mniejsze od 610 pudów opłata liczoną będzie od 10% wyżej.

III. W obliczeniu przypadającej opłaty uwzględnia się częściowe wydawanie towaru.

		rs.	k.
	II. MANIPULACYE.		
1	Wyładowanie z wagonu, przeważenie, przyjęcie do magazynu transportów, które następnie wyjdą kolejami	1	50
2	Załadowanie do wagonu, z przeważeniem powyższych transportów	1	50
3	Przeważenie i przyjęcie do magazynu transportów wydawanych następnie na miasto	—	75

Uwaga. W tej pozycyi nie mieści się koszt wyładowania liczony przez kolej Terespolską po rs. 1 k. 33 od wagonu.

		rs.	k.
4	Wydanie na miasto bez przewagi	1	—
5	Wydanie na miasto z przeważeniem	1	50
6	Przyjęcie z przeważeniem transportów przybyłych furmankami	2	—
7	Załadowanie i ekspedycya towarów przybyłych furmankami	2	50
8	Wysypanie z worków z jednorazowem przeszufl owaniem	1	20
9	Nasy anie do worków z przeważeniem	2	50
10	Załadowanie zboża luzem do wagonu z worków z przeważeniem i dodaniem desek	2	50
11	Młynkowanie zboża jednorazowe	4	—
12	Liczenie sznurowanie i ekspedycya worków od stu worków 50 kop.		

Uwaga. Koszta manipulacyj powyżej niewymienionych pozostawia się porozumieniu interesantów z Bankiem.

III. UBEZPIECZENIE

Ubezpieczenie na dni 15 od rs. 1,000 wartości towaru kop. 60.

Ubezpieczenie na miesiąc od rs. 1,000 wartości towaru rs 1.

Uwaga. Ubezpieczenie jest obowiązkowem dla wszelkich towarów złożonych w magazynie według szacunku przez Bank dokonanego i pobiera się najmniej za dni 15.

IV. UWAGI OGÓLNE.

a) Bank nie odpowiada za brak wagi z naturalnych przyczyn powstały, jako to: przez wyschnięcie, rozkurz, wyparowanie, i t p., odpowiedzialny jest jedynie za całość przyjętego opakowania i liczbę sztuk (colis).

b) Bank ma prawo w razie dostrzeżenia psucia się towaru wezwać właściciela o niezwłoczne przedsięwzięcie środków dla zapobieżenia szkodzie; gdy jednak niebezpieczeństwo jest groźne, Bank może jest na koszt właściciela sam środki odpowiednie zastosować; obowiązku jednak z tego tytułu na siebie nie przyjmuje. (162-3-2)

Polecając się PP. **Obywatelom Ziemskim i Kupcom Zbożowym** do komisowej sprzedaży zboża **w Warszawie i w Gdańsku**, upraszamy transporta zbożowe wysyłane do nas do Warszawy - adresować: **Kuczyński i Makomaski — Warszawa, Magazyny Tranzytowe** i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do konjunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacyi, może być sprzedane na miejscową, konsumcyę, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacyi, może być sprzedane na export wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych z opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utraca przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacyi.

Transporta wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: **Kuczyński i Makomaski — Gdansk.**

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacyi dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża. Panom Ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli **kukurudzę** — do wyrobu osowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518 12 1)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY

Kuczyński i Makomaski

w WARSZAWIE, HOTEL SASKI

i w GDAŃSKU.

PROSZĘ dać jaką robotę student uw. leśnikowi bez środków: korepet. prakt. dla szk. realn. i wojen. może przepis. kalligraf., kancjjow. plany, inne służbę telegr. Adr. W. G., Jasna, 12, m. 3, W. Z. (510-3 1)

DO WYNAJĘCIA

są w polskiej familji dwa dobrze umeblowane pokoje z oknami na ulicę. Na rogu Ekaterinińskiego kanału i Fonarnego zaułka № 85—18 m. 1. (515-2-1)

Zwiedziwszy pierwszorzędne **pracownie zagraniczne i warszawskie** i osiedliwszy się obecnie stale w Petersburgu, polecamy się łaskawym względom Szanownych Pań Polek. Wykonywamy wszelkie **kostjumy**, od zwyczajnych, do najdroższych, podług najświeższych **modeli paryzkich i wiedeńskich**, ręcząc za **dokładną i śpieszną robotę.** Licząc na uprzejme względy i poparcie Wielmożnych Pań,

pozostajemy z głębokim szacunkiem

Siostry Szymanowicz. Kazańska № 4 m. 19.

W Warszwie jest do sprzedania, bardzo tanio PLAC, położony (w jednej z piękniejszych części miasta) przy ulicy Jerozolimskiej, niedaleko od Marszałkowskiej; wielkości 5,287 łokci kwadr. do 400 sążenów. Może być także ustąpiony i projekt domu na tym placu, zatwierdzony przez Władze miejscowe. Wiadomość bliższa: Bolszaja Moskowskaja 7, m. 8. (530-2-1)

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW

A. WIECZOREK

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Siewkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-12)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła,** oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (16)

Obiady Polsko-litewskie

które, istniejąc od r. 1860, zyskały powszechne uznanie, przeniesione zostały na **róg ulicy Kazańskiej i Wozniesieńskiego prospektu, № 43 — 45, mieszkania 46.** Obiad ze czterech potraw—50 kop., z trzech—40 kop. i z dwóch—35 kop. Dla abonujących ustępuje się kop. 5.

(513-4-2) **MIŁASZEWSKA.**

Do dzisiejszego N-ru dla prenum. prowincyonaln. i miejskich dołącza się prospekt «Taniego zbiorowego wydania powieści El. Orzeszkowej».

REDAKTOR i WYDAWCA Ernest Filtz.

UBEZPIECZENIE POSAGU

DLA DZIEWCZĄT.

Bliższe szczegóły, tyczące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszurach (książkach) **Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».**

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie **Główna Agentura Towarzystwa w Wilnie** (ul. Trocka, dom Popowa) i Agentury w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla **1813 dziewcząt** na sumę **6,204,000** rs. 517-10-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 20—22,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.— Lokomobile od 2 do 25 koni siły.—Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specyalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p.— Tartaki stałe i przenośne.— Kotły.— Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p.—Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych.—Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-18)

KSIĘGARNIA TEODORA PAPROCKIEGO i Spółki

w WARSZAWIE

8. CHMIELNA 8.

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

SERYĘ NOWELL POLSKICH AUTOROW:

HAJOTA. Nowelle (w chromolitografow. okładce) rs. 1 kop. 50.

KRASZEWSKI J. I. Mozajka. Zbiór nowel i opowiadań rs. 1 kop. 50.

WILCZYŃSKI. Obrazki i humoreski z życia rs. 1 kop. 20.

ZACHARYASIEWICZ. Nowelle i opowiadania rs. 1 kop. 20. (482-6-1)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 5 ноября 1883 г.

W drukarni Trzaski i Filtza. Miodowa, nowski 15.